PRZYJACIÉL CHRZEŚCIAŃSKIÉY PRAWDY

CZASOPISMO TEOLOGICZNE

dla

oświécenia i zbudowania kapłanów nayprzód a potém katolickich chrześcian,

wydawane w Dyecezyi Przemyskiéy. Pracy i pióra wezwanych do tego przez Ordynaryat kapłanów.

ROCZNIK VII.

ZESZYT I.

STYCZEŃ, LUTY, MARZEC.

W PRZEMYŚLU

w Drukarni Biskupiéy Obr. Gr. Katol.

1839.

Nie ustawaymy; ale chociaż się nasz, zewnętrz
człowiek (ciało to) psuie; wewnętrzny iednak odnaw
się dzień ode dnia. Albowiem prędziuchno przemi
iące i lekkie to nasze utrapienie; nader i wysoce wi
ką na wysokości wagę chwały wiekuistą o nas sp
wuie. II. Kor. IV, 16. 17.

Wiemy bowiém, iż ieżliby ziemski dom nasz t
miészkania był zepsowany, iż budowanie mamy od
ga, dom nie rękoma robiony, wiekuisty w niebiesi
w tém też wzdychamy, żądaiąc bydź przyobleczeni n
szkaniém naszém, ktore iest z Nieba.

ibid. V, 1. 2

I.

ROZPRAWA

O potrzebie Obiawienia Boskiego dla rodzaiu ludzkiego.

§. 1.

WSTĘP.

O potrzebie religii; o oboiętności naszych czasów względém teyże z iednéy; z drugiey zaś strony o powrocie wielu do Chrystyanizmu.

Każdy człowiek, który w sobie ieszcze nie ugasił wszelkiego uczucia dla tego, co iest wyższém, zacnieyszém, szlachetnieyszém nad to ciało i życie zmysłowe, mocny w sobie czuie pociąg ku religii, i albo się nią rządzi, albo téż opiéraiąc się iéy surowym i świętym ustawom, zupełnie od niéy pokonany, pragnąc mieć pokóy duszy do niéy powraca. Niechay człowiek obfituie w to wszystko, co do uszczęśliwienia iego na ziemi należy; niech iaśnieie dostoiéństwy, posiada znaczną fortunę, lub niechay w rozrywki i rozkosze wszelkie opływa, nie zaspokoi to na zawsze iego serca, ale czasami przynaymniéy, iak gdyby ze snu głębokiego ocknąwszy się, pragnie on czystego światła i miłego pokoiu religii. Poznaie bowiém, że wszystkie dobra doczesne są próżne, są znikome; że nie mogą zaspokoić przyrodzonego nam pragnienia dobra wyższego, żadnéy zmianie nie pod-

légaiącego. Nadaremnie chce człowiek niespokoyność duszy pokonać zmieniaiąc przedmioty ulubione, obracaiąc serce swe do co raz nowych rozrywek, rozum do zatrudnień poważnych i rozmaitych umieiętności. Nadaremnie zatwardziwszy serce rzucałby się z iednéy roskoszy do drugiéy, nigdzie nie znaydzie pokoiu, upragnionego celu, czystéy prawdy, prawdziwéy radości, pewnych zasad żywota przystoynego. Gwałtowne namiętności unoszą go, i miotaią nim na wszystkie strony, niezliczone niebezpieczeństwa i burze niepokoią dni iego. Prawodawców ustawom iednym grozi upadek, drugie sypią się w gruzy, zdania uczonych względem przedmiotów nayważnieyszych, dla serca ludzkiego naydroższych, są z sobą w sprzécce. Jedno obala drugie, w krótce trzeciemu ustępuiąc mieysca. Gdzież człowiek wśród burz i niespokoiów życia tego znaydzie pokóy? Gdzie znaydzie pewność przy smutnéy niepewności zdań ludzkich, ieżeli nie w iednéy religii, w iéy prawdach niewzruszonych względem Boga odwiecznego, niezmiennego, który iest początkiem i końcem wszelkiéy wiadomości, i wszelkiego istnienia, który iest z siebie i przez siebie niezawisły od nikogo, nieograniczony, naydoskonalszy? Owi zaś, którzy ciągle dźwigaią nieszczęść brzemie, których choroba do łoża boleści przykuta, którym niedostatek doymuie, złość ludzka do ostatka dokucza, dla których iuż żadnéy lepszéy nie masz na ziemi nadziei, gdzież znaydą w ciérpieniach ulgę, ochłodę, pociechę? z kąd wezmą powody do wytrwałości, do ciérpliwości, do przebaczenia, ieżeli nie z źródła niewyczerpanego, ieżeli nie z boskich skarbów religii, w przekonaniu o nieśmiertelności duszy ugruntowaném na wierze w Bo-

ga naylepszego, sprawiedliwego, potężnego? Bez religii cnota nayczystsza ludzka nie miałaby pewnéy podstawy, wola zaś nie miałaby dostatecznych bodźców do dobrego. W walce przeciw ciemnocie i złości świata tego, przeciw własnym pożądliwościom z kądżeby człowiek czerpać mógł owę moc do oparcia się złemu, do oparcia się powabom, ponętom łudzącéy roskoszy, i zwycięženia grzechu w tenczas nawet, gdy ten wielkie korzyści obiecuie, a przeciwnie cnota na niezliczone go przykrości wystawia? A ieżeli ulegaiąc natarczywości pokus w grzéchu się sidłach umota, któż mu da siłę do skruszenia pęt niewoli grzechu i do powstania z nałogu? kto go obdarzy nadzieią odpuszczenia, zbawienia, ieżeli nie religia prowadząca do Boga, który iest źródłem nieskończonéy mocy, światła i zbawienia? Religia więc iest nam potrzebnieyszą iak wszystko; ona tylko stanowi fundament niewzruszony, o który opiéra się wszystko; ona rozmaite nasze sprzeczności pogodzić iest w stanie, równie iak wszystkie nasze słuszne pragnienia zaspokaia. Ona przez wiarę uczy nas mądrości, przez miłość cnotę naszę wspiéra i umacnia, przez nadzieię zaś uszczęśliwia człowieka.

Lecz czyliż w czasach naszych widoczny iest w ludziach ów wpływ zbawienny, któryby religia mieć mogła, który mieć powinna? Mówiąc o stanie religiiności czasów naszych, niech mi wolno będzie użyć słów wielce poważanego zmarłego Biskupa Sailera (w liście pasterskim z roku 1832. Zob. Roczn. 2. Zesz. 3.): "Za czasów dzisieyszych nieprzyiaciele nacieraią na Kościoł natarczywiéy i gęściéy, niżeli to widziano kiedybądź po obaleniu pogaństwa starodawnego. A ieżeli

niedowiarkowie nakształt banitów z kraiu wyświeconych nieśmiało z zakątków dawniéy wypadali, dziś dostąpiwszy nieiako praw obywatélstwa w państwach, a w towarzystwie zaszczytów, stawiaią czoło Kościołowi iako otwarta potencya, pod nazwiskiem ducha czasu. Wylęgło się złe to z owego fałszywego oświecenia, które pismo ś. tak trafnie mądrością światową zowie (1 Cor. 3, 19). Tato nauki wszelkie podane, co dotąd drogi ludzkości kleynot stanowiły, precz od siebie rzuciwszy, źródło wody żywéy opuściwszy, niczemu dziś za prawdę uchodzić nie dawa tylko temu, co czerpa z cystern rozwalonych rozumu zostawionego samemu sobie (Jer. 2, 13). Głównym tedy błędem, tysiączne inne wydaiącym, światowéy téy mądrości czyli filozofii to zostanie, iż ani widzieć ani poznać tego nie chce, że ludzie odpadli od Boga, przez co w nieład wszystko i w zamięszanie poszło; że dzisieyszy naturalny, w rzeczy zaś samey nienaturalny, bo bezbożny stan człowieka poczytuie za prawy, samolubstwo rozpasane za naywyższą zasadę prawości, zaspokoienie wszelkich serca zepsowanego skłonności za własność niepostradalną każdego; daléy, że zatrzéć zupełnie usiłuie uczucie i przekonanie wewnętrzne, o chorowitości i nieudolności naszéy, chociaż nam o niéy wszystko powiada; a nakoniec, że pomyślność, któréy ludziom nie stawa, nadać im chce przez skruszenie wszelkich przeszkód, czyli owych zbawiennych zapór, które pod zarządem boskiéy opatrzności w państwach i w Kościele są poczynione ku uratowaniu człowieka; lubo dzieie wszelkie, czasów nawet naszych sięgaiące, daią temu świadectwo, że naród bez prawa, bez religii, przy używaniu téy wolności, iakiéy istotnie

łubo skrycie pragnie się dobić wielu z naczelników i mowców czasów naszych, dziczeie, i stawa się zgraią drapieżnych zwierząt, które się same srodze zażeraią. Tymczasem nie mogło się bez tego obeyść, by nauka, co wszelkim serca chuciom sprzyiała, nie liczyła w czasie krótkim licznych nader stronników, tém bardziéy, że początek wzięła od wyższych stanów, że wyzuwszy prawdę z powagi, sama narzuciła się niższym stanom wyższością powagi. Dziś rozeszła ona się iuż po nayspospolitszych kondycyach; porze ona nakształt trucizny nayzaiadliwszéy, wnętrzności ludzkości, niszczy poiedyncze domy, sprowadza na stany i kraie owe konwulsyine wstrząsnienia, które niepokoią i wzruszaią Europę całą."

To samo, czego wielki ów biskup dostrzegał względem stanu religii w Niemczech, widzieć się daie niestety! w naszym także kraiu, ba wszędzie prawie podobny on iest dzisiay. Wyżsi, światleysi hołduią często iakiemuś tylko cieniowi religii, przyimuiąc prawdy saméy tylko naturalnéy religii, do czego doprowadził i doprowadzić Europę musiał ów Protestantyzm i Socynianizm nie ciérpiący żadnéy powagi wyższéy. Wylągłszy się on w Niemczech, Szwaycarii, przebiegł Anglią, a tamże równie iak we Francyi, zamienił się w Ateizm i Materializm obrzydły, któremi się zaraziły od Francuzów inne narody. Zaraza ta szérzy się przez pisma i pisemka ulotne rozliczne co raz bardziéy. Wszystko się sprzysięga przeciw obiawieniu, mieniąc to niepotrzebném, nieużyteczném. Choć zaś są inni, co użyteczność ba nawet i potrzebę obiawienia bożego uznaią, co Xtusa naukę pod niebiosa wynoszą, między temi są znowu racyonaliści chrześciańscy, którzy wszelką prawdę

obiawioną pod sąd rozumu podciągaiąc, wszelkie taiemnice wiary, przechodzące poięcie iako niepodobne odrzucaią, i zasady nawet moralności osobliwie o posłuszeństwie dla zwierzchności przeistaczaią, a tém samém obiawienia powagę znoszą. W czasach owszem naynowszych tak dalece posunął bezwstydność swoię racyonalizm, że chrześcianin śmiał zaprzeczać istnienie na ziemi Chrystusa, które krwią millionów, pracami tylu uczonych, a wiarą tylu wieków, ba nawet nieprzyiaciół świadectwem iest utwierdzone. Takto Naturalizm ochwiawszy wiarę obiawioną w Chrystusa, wiarę tylu wieków, wiarę powszechną, osłabił wszelkie wyznanie, sprowadził oboiętność w rzeczach religii i niedowiarstwo naygrubsze. Skutki tego niedowiarstwa dały się widzieć przy końcu wieku zeszłego podczas rewolucyi we Francyi, gdzie okrucieństwa, zbrodnie, występki nayochydnieysze na wieczną zakałę nowatorów i reformatorów zachowane są w dzieiach, okazuiąc się i późniéy, chociaż nie wszędzie w równie okropnéy postaci, po innych także kraiach. Prawda, iż zgubne to niedowiarstwo nie opanowało iescze zmysłów prostego ludu, wszelako iawna owa stanów wyższych oboiętność względem religii i pogarda obrzędów świętych nie pozostała bez szkodliwego wpływu na wsie i na miasteczka. Niedowiarstwo praktyczne w wzrastaiącéy powszechnie rozwiozłości, w piiatykach, zemstach, w zuchwalstwie, w zamiłowaniu zbytków, w zatopieniu się w doczesności a niepamięci o wieczności, w znieważaniu zwierzchności kościelnéy, w usiłowaniu potargania wszelkich boskich i ludzkich ustaw, w młodzieży osobliwie za nadto iuż iest widoczne! Sumienność rzadką iest dziś we wszyst-

kich stosunkach pożycia towarzyskiego. Nie może tymczasem człowiek wytępić w sobie wszelkiéy w Boga i wieczność wiary. Tych pragnienie, wiara i przekonanie o nich są mu wrodzone. Może bydź wiara obumarłą, bezskuteczną, ale zaród, ale nasiona iéy nie zaginą: owe pragnienie czegoś wyższego, owa tęsknota duszy w życiu tém nigdy niezaspokoiona za czémsi lepszém, ów smutek i nieukontentowanie serca, gdy się chce porównać z bydlęty, gdy się chce poczytywać za smiertelne tylko stworzenie. Przeciw takim smutnym naukom oburza się uczucie lepszego, głos wewnętrzny tuszyć sobie każe, iż mamy w sobie coś boskiego, co nas łączy z Bogiem, co będąc boskiém iest nieśmiertelném. Nie masz więc istotnie prawdziwego na świecie ateuszostwa, lecz panuie wszędzie egoizm, miłość ciała, wygód i roskoszy, a oboiętność dla cnoty, duszy i dla religii. Ale i ta oboiętność ku naydroższym potrzebom natury naszéy nie na zawsze trwać będzie. Po obłąkaniach rozumu i serca, po wielu nieszczęściach, po doświadczonych smutnych niedowiarstwa klęskach, przyidzie czas, że ludzie porzuciwszy stęchłe wody bagnisk powrócą do zdroiu żywéy wody, do ewanielii Jezusa Chrystusa. W rzeczy saméy od nieiakiego czasu widzimy ruch i czynność wielką w rzeczach religii; obok zepsutości i oziembłości iednych, dostrzegamy pobożności i gorliwości w wielu osobach wyższych nawet stanów; dzieła uczone religii mnożą się, książki nabożne codziennie nowe wychodzą, zakłady dobroczynności, missye ku rozszérzeniu wiary Chrystusowéy zewsząd otrzymuią wsparcie, i filozofia, która w wieku przeszłym wszystkie swe pociski

przeciw religii Chrystusowéy była wywiérała, która zrodziła fałszywą oświatę, wątpienie o wszystkiém, która bezbożność nazwała mądrością, a rostropność w występkach cnotą, ta mówię filozofia stawa iuż w wielu mieyscach w obronie chrystyanizmu. Nieieden z niedowiarków doświadczywszy zgubnych owoców bezbożności, szuka żony dobrze wierzącéy, dziatki swe u katolików wychowywać każe. Nie brakuie na takich, co się za życia nawracaią do Chrystusa, wielu z nayniezbożnieyszych czynią zaś to w straszliwą godzinę śmierci, szukaiąc ulgi, pociechy i nadziei, których świat dać nie może, u Boga odwiecznego, który iest oycem, wszystkiém, i zawsze trwa. Jest atoli wielu osobliwie pomiędzy uczonemi i niedouczonemi, co trwaią ciągle w swym uporze, i albo się oboiętnemi względem wszelkiéy religii okazuią, albo też tylko przyćmionego swego rozumu, albo raczéy głosu swych tylko pożądliwości słuchaią. Lecz rozum nieuprzedzony, serce nieskażone występkiem szukać zawsze będą prawéy religii, któréy potrzeba tkwi w głębi serca naszego. Tymczasem nie można poprzestać na religii tylko ludzkiéy, na naukach filozofów, których przyćmiony rozum to budował, to psował, to chwalił to ganił, iak mu przyszła fantazya. Owszem rozum ludzki nayważnieyszych pytań nie rozwiązuie, i nayusilnieyszych pragnień serca naszego nie zaspokaiąc prowadzi nas do szukania prawdy u tego, który iest światłością i prawdą.

§. 2.

Potrzebne nam iest Obiawienie aby poznać Boga i nieśmiertelność naszę.

Jak tylko człowiek do poznania siebie samego przyidzie, pragnie on koniecznie wiedzieć z pewnością: *Z kąd iestem? Dla czego tu iestem? Co się w przyszłości ze mną* stanie? Pytania te są zbyt ważne, cisną się ustawicznie do myśli, rozstrzygnienia, pewności koniecznie się domagaią. Idzie człowiekowi o *całą wieczność*, o szczęśliwość lub nieszczęście wiekuiste. Pytanie pierwsze przywodzi nas do poznania Boga, stwórcy i początku wszystkiego, drugie i trzecie domaga się poznania należytego człowieka, iego przeznaczenia i powinności. Poznanie Boga i nieskończonych iego doskonałości, wiara w *niesmiertelność* duszy, poznanie świętych *powinności*, których wypełnienie błogą nam zabeśpiecza wieczność, stanowią nayistotnieysze, nayfundamentalnieysze prawdy wszelkiéy religii. Bez wiary w Boga, w nieśmiertelność duszy, zostałby człowiek niedocieczoną samemu sobie zagadką, nie mógłby pogodzić zachodzących w sobie sprzecznych dążności, do dobrego i złego, do wielkiego i do podłego, a widząc tak częstą niezgodność powodzenia z zasługą lub przewinieniem, spostrzegałby w urządzeniu świata moralnego nieład tylko, i wszystko miałby za traf ślepy. Bez wiary w Boga i nieśmiertelność duszy cnota żadnéy pewnéy nie miałaby podstawy; prawo rozumu, żadną wyższą powagą niepoparte, nie zdołałoby tyle na nasze działać serca, byśmy w walce z pożądliwościami ciała rozumu słuchali, żądze pokonywali;

owszem w takim razie zrzuciwszy z siebie uciążliwe iarzmo prawa obyczayności, poszlibyśmy za ułudą i pociągiem zmysłów. Przeciwnie człowiek przenikniony wiarą o Boga obecności i nieśmiertelności swéy duszy, umié rozwiązać wszelkie sprzeczności, iakie w człowieka, narodów i świata tego koleiach lub urządzeniu zachodzą, znayduie owszem we wszystkiém naypięknieyszą iedność, widzi, iż nieszczęścia, złe fizyczne i moralne maią na tym świecie swe ważne zamiary, znayduie mocne pobudki do wytrwania w dobrém, chociażby go to wiele kosztowało trudu, a chronienia się złego, chociażby mu to wielkie doczesne obiecywało korzyści. Bez dobrego więc poznania Boga, naszéy nieśmiertelności, naszych powinności obeyść się rodzay ludzki nie może. Lecz rozum ludzki sobie tylko zostawiony iestże on zdolny utworzyć w nas silne, gruntowne przekonanie, o istności Boga, o iego nieskończonych doskonałościach? Możeż on dać nam pewność względem nieśmiertelności duszy, a tém samém możeż on podać dokładną wiadomość względem wyższego przeznaczenia człowieka, względem powinności naszych; możeż podać dostateczne pobudki do dobrego? Zdaie się zrazu, że człowiek przy pomocy tylko samego rozumu bez trudności znaiomości wielkich owych prawd nabyć może; lecz iak inaczéy dzieie narodu ludzkiego o tém świadczą? Nam w prawdzie, którym od dzieciństwa wpaiaią rodzice, kapłani, nauczyciele wielkie owe prawdy, nam którym światłość prawdziwa ustawicznie świeci, zdaią się te nauki łatwe, nieiako wrodzone, na rozumach wyryte; ale narody, którym światło obiawienia nie przyświecało, zostawały i zostaią dotąd w grubéy co do tych prawd

ciemnocie, a nie maiąc znaiomości należytéy Boga, nieśmiertelności, powinności, są iak były, zabobonne, złe, okrutne. Owszem mężowie uczeni ich, ba nawet nayświetleysi pomiędzy nimi nie mogli się wzbić do poznania tych prawd bez przymięszania grubych błędów, nie mogli się utrzymać na czystéy cnoty drodze. Nieudolny iest rozum ludzki, gdy mu przychodzi sądzić o rzeczach religii, popsowana iest nasza wola, potrzeba nam wyższego światła, potrzeba rozumowi naszemu przyćmionemu dla tępego poięcia iego, potrzeba nam ze względu zepsowanego serca naszego obiawienia niebieskiego, boskiego.

§. 3.

Potrzeba obiawienia boskiego wywodzi się z Historyi;

w szczególności zaś, ze stanu, w iakim była religia u narodów rozmaitych przed Xtusa przyiściem.

Przed Chrystusem Panem niebyło w prawdzie narodu, iakkolwiek on był dzikim i grubym, coby nie uznawał Boga (Cicero de leg. l. 5. c. 8, et de nat. Deor. c. 2); Bóg bowiem z siebie niewidomy w świecie tym stworzonym widzieć się nam dawa (Rom. 1. 20.) Że żyiemy, ruszamy się, istniemy, z Boga to iest (ap. 17, 28). Głupiec więc tylko myśleć może: nie masz Boga! (Os. 13. 1.) Wszelakož poznawszy Boga nie chwalili go ludzie iako Boga. Znikczemniawszy owszem w zdaniach swych, zaćmione maiąc bezrozumne serca, maiestat nieśmiertelnego Boga zamienili w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego,

ba ptaków, i czworonożnych zwierząt i wężów.... prawdę bożą w kłamstwo; modlili się do stworzeń, służyli tym raczéy, niż stworzycielowi (Rom. 1, 21. 23. 25). Niebiosa opowiadaią maiestat i potęgę Boga; firmament głosi dzieła rąk iego (Ps. 18, 1.); ludzie atoli z dzieł tych nie poznawali wszechmocności bożéy, lecz dzieła same bóstwem bydź mniemali. Bóg zwierze wszelkie oddał pod człowieka panowanie, iak roślinę wszelką przeznaczył na pokarm iego (Gen. 1, 28. 29); lecz ludzie rzeczy stworzone dla swéy wygody i użytku uczynili przedmiotami czci swoiéy. Bóg nas stworzył na obraz i podobieństwo swoie, i prawo swe na sercach naszych wyrył, abyśmy to pełniąc ku niemu się zbliżali, a gdy na sąd przyidzie, iemu się stali podobni (Gen. 1, 27. 1. Joa. 3. 2); ludzie zaś przyrównywali Boga nayświętszego do człowieka grzesznego, przypisuiąc bóstwu wszelkie słabości, zdrożności, ba niecne zbrodnie ludzkie. Chaldeyczykowie kłaniali się gwiazdom; Egipcyanie zwierzęta i rośliny iako boga czcili, Grecy i Rzymianie, owe nayoświecéńsze w starożytności narody, ludzi niecnotami wsławionych do rzędu Bogów wpisywali, Bogom swym przypisywali występki i zbrodnie ludzką nawet hańbiące naturę. Jowisz ich bożek naywyższy, był cudzołożcą i zwodzicielem niewinności, Bachus opoiem, Wenus wszetecznicą, Merkury złodzieiów opiekunem. Występnym tym Bożkom oddawano téż cześć szkaradną. Wśród wyobrażeń tak nikczemnych o bóstwie i czci temu należącéy iakież mogły bydź zasady obyczayności, iakaż mogła bydź moralność? Podali się Grecy i Rzymianie namiętnościom sromotnym.... pełni wszelakiéy niesprawiedliwości, złości, porubstwa,

łakomstwa, złoczyństwa, zazdrości, morderstwa, swaru, zdrady, sprośnych obyczaiów, podszczuwacze, obmówce, Bogu przemierźli, potwarce, pyszni, nadęci, wynalazcy złości, rodzicom nieposłuszni, bezrozumni nieukładni, bez miłości przyrodzonéy, nieprzeiednani, niemiłosierni (Rom. 1, 29, 31). Okropny, ale rzetelny obyczaiów pogańskich obraz za czasów Apostoła, obraz zgodny z świadectwy pisarzy pogańskich samych. Co było u Rzymian, było u Greków i u innych narodów pogańskich. Pomiędzy niepoliczonemi zbrodniami wyliczaią obrońcy Chrześcian rozpusty i okrucieństwa straszliwe, które się działy po świątyniach nawet i przy ofiarach samych. Rozpusty nayochydnieysze przykładem Bogów swych usprawiedliwione. Religia tak ohydna panowała powszechnie od wschodu do zachodu. Wszędzie czczono pod różnemi nazwiskami wszeteczną Wenerę, a dni pewnych czci iéy poświęconych naysłusznieysze matrony niewstydów się dopuszczać były powinny w pewnych bałwochwalniach. W Babylonii musiała każda matrona raz w życiu w świątyni Mylitty podać się sromocie z cudzoziemcami, w Armenii i Lydii nie wydawano za mąż córek, aż po schańbieniu ich w świątyniach Wenery, w Koryncie odbywało usługę Wenery 1000 nierządnic publicznych; w Rzymie pewnych czasów uwiiały się upiłe i bezwstydniéy od Wenery ubrane szalone bachantki, podobniéysze raczéy do piekielnych iędz niżeli do ludzkich istót. Na teatrach na żądanie pospólstwa występowały nieraz kobiety bez osłony swéy sromoty. Lecz dosyć na tém, milczeniem pokrywam ochydnieysze ieszcze taiemnice Izydy, Wenery, Cerery, Bachusa, Flory, i t. d., by nie obrazić bardziéy skromności czy-

telnika. Obok rozpust dopuszczano się okropnych okrucieństw. Pomiiam ofiary z ludzi u wielu narodów byłe w zwyczaiu, przy których krew ludzka broczyła ołtarze bożyszcz krwi chciwych, pomiiam okropne ofiary z własnych nawet dziatek czynione okrutnemu Molochowi i Saturnowi i t. d. Wspomnę tylko o okrutném obchodzeniu się z niewolnikami i o barbarzyńskiém zwyczaiu szermierzy czyli gladyatorów. Niewolnik był Pana swego własnością, nie większéy wartości iak bydle, którym mógł według upodobania rozrządzać. Katowano ich naysromotniéy, i dla błachéy nie raz przyczyny tracono. Tak n. p. Wadiusz Pollo kazał niewolnika, co mu był szklankę rozbił, związać, i do stawu na żer rybom wrzucić. Antroniusz dla równie mało znaczącego uchybienia kazał powiesić niewolnika swego, a gdy widział, że się lud zbiega, i że go to bawi, kazał dla zabawy tegoż, żywcem z niewolnika zdiąć skórę. Prawem owszem rzymskiém było uchwaloném, by w razie, gdyby niewolnik który Pana swego zabił, wszystkich niewolników wyrzynać. Lecz nie mniéy srogie były zabawy, iakie wyprawiano dla ludu ukontentowania. Szermierze po widowniach występowali tysiącami, niekiedy nawet płci żeńskiéy, wszyscy nago, by wstyd oraz z ludzkością przytłumić, a walcząc przeciw sobie, różnemi sobie sposobami śmiertelne zadawali ciosy. Lud pasł oczy krwawemi widoki, srogiemi bolami, drganiem członków ofiar konaiących. Tak dalece zaś zasmakowali byli Rzymianie w zabawach krwawych, że uczty swe znacznieysze po domach krwawemi kończyli szermierzów walkami. Sale iadalne zamieniały się na pola bitew, a goście w krwi, która pluskała na stoły, znaydowali

dopiéro zupełną roskosz. Powszechna rozwiozłość, okropna srogość, przewrotne wyobrażenia o bóstwie musiały mieć wpływ nayzgubnieyszy na powszechną obyczayność. Nie było zbrodni, któréyby przykładem którego z bożków nie można było usprawiedliwić; bo co wolno było Jowiszowi, nie miałożby bydź dozwolonèm dla człowieka? Wszak człowiek nie miał przyczyny bydź lepszym od Boga swego! Dziwić się owszem przychodzi, że wśród ślepoty, wśród zepsucia tak powszechnego, nie wygasło zupełnie wszelkie lepsze uczucie cnotliwe, że przecież natrafia się na niektórych ludzi lepszych od bogów swoich. Czczono Jowisza cudzołożnika i zwodziciela, a dziwiono się wstrzemięźliwości Xenokrata; czystości Lukrecyi, która czciła wszeteczną Wenerę.

Jak względem *stwórcy*, tak względem *nieśmiertelności* duszy posiadały wszystkie narody niektóre wiadomości, wierzyły w wieczność, sąd, w iakieś nadgrody i kary. Widzieć się to dawa z obrzędów pogrzebowych, z sądów nad zmarłemi, ze czci wyświadczanéy cieniom zmarłych, z policzania ludzi między bogi, i t. p. rzeczy; wszelakoż do wiary téy o nieśmiertelności duszy mięszano mnóstwo *błędów*, względem przechodu dusz z ciał iednych do drugich, do zwierzęcych nawet, n. p. u Egipcyan i u większéy części narodów azyatyckich, przytém względem *żywota drugiego*, względem sądu, nieba, piekła tyle *niedorzeczności*, tyle baiek pleciono śmiesznych, że wraz z temi wielu odrzucało precz wszelkie względem żywota drugiego lepsze przekonanie. Przytém nigdzie się nie trafia na wiarę, że nadgrody dostaną się cnotliwym, złych w miarę ich zbrodni spotka kara. Owszem do Elizeum szczegól-

niéy ulubieńców bogów posyłano, piekło niektórych tylko naywiększych zbrodniarzy i szyderców z bóżków miało w siebie pochłonąć; wszyscy zaś inni zli i dobrzy dostawali się do Hades, gdzie te same panowały słabości i namiętności, te same uciechy i utrapienia, co na ziemi. Podobna wiara w żywot przyszły dla braku wyższéy powagi, dla baiek i smieszności, iakiemi ią upstrzano, nie tylko stawała się niepewną, ale nadto nie była zdolną człowieka pocieszyć i pragnienia iego względem życia wiecznego zaspokoić; nie mogła ona serc od grzéchu silnie odciągnąć, ani ich téż do cnoty zagrzewać; zostawiała człowieka zimnym, mniéy dbałym o swą przyszłość.

Lecz nie masz potrzeby zatrzymywać się dłużéy nad rozbiorem religii tych narodów, gdyż nikt u nich religii czystéy poszukiwać nie będzie.

§. 4.

Potrzebę obiawienia dowodzi stan religii narodów nie maiących obiawienia po Chrystusie, mianowicie: Indów, Chińczyków, Persów.

Na większą uwagę zasługuią teraz ieszcze istnieiące narody Indów, Chińczyków, Persów, których religii początki sięgaią czasów daleko dawnieyszych od Chrystusa Pana, a to z tego szczególniéy powodu, ponieważ nieprzyiaciele obiawienia Chrystusowego rozszérzaiąc w wieku 18. tłumaczenia ksiąg śś. tychże narodów po Europie całéy, wystawiali ich religie za skarby wysokiéy mądrości, ciągle wołaiąc, że sam rozum bez pomocy wyższego obiawienia iest w stanie przyiść do poznania prawd naypotrzebnieyszych. Lecz

iak są bezzasadne te twierdzenia, tego dowiodą następuiące krótkie uwagi:

O religii Indów. Słynie ona dla starożytności i wielkiéy wyznawców liczby. Część wielka Azyi ią wyznaie, a księgi święte Indyan na tysiąc przeszło lat przed Chrystusem są spisane. U Indów dwoiaką religią rozróżnić można: *Braminizm* i *Buddaizm.* Księgi ś. Braminizmu zowią się Weda. Daią one wprawdzie tu i owdzie wzniosłe wyobrażenia o Bogu odwiecznym, wszechmocnym, naymędrszym; ale uczą wyraźnie Panteizmu i Emanacyi czyli wypływu wszystkiego z bóstwa. Bóstwo obiawia się tu w trzech osobach: Brahma, Wisznu i Siwa. Ta to iest owa Tróyca Indyiska, którą niektórzy przyrównywali do naszéy. Lecz iak niebo od ziemi iest różne, tak Tróyca Indów od chrześciańskiéy. Brahma iedno iest co świat; świat z Brahmy wypłynął i znowu do Brahmy wróci. Brahma mówi o sobie: Człowiek i nieczłowiek, i niewiasta, to Ja! Wół i wszystkie zwierzęta iestem Ja. Ba ten, co grzech czyni, tego imie iest Brahma. W całéy naturze iest Brahma podzielonym, słońce iest iego okiem, ziemia iego ciałem, morze szpikiem, wiatry iego ruchem. Swiat istotnie nie istnieie, ale wszelkie istnienie, iest Brahma. Wisznu wcielony, przywraca do Brahmy odwrócony od niego naród ludzki, i w tym względzie bezpiecznie zachodzi iakieś podobieństwo do Chrystusa; ale i tu co za różnica? Wisznu nie tylko ciało ludzkie na siebie przyimuie, lecz przeistacza się także w żółwia, dzika, wołu i t. i miasto coby miał z siebie wzór świątobliwości ludziom do naśladowania zostawić, stawia zasadzki na cnotę niewiast; w bezecnych miłostkach znayduie upodobanie. Siwa zaś wcale niepodo-

bny do Ducha ś. wszystko ożywiaiącego i poświęcaiącego, całą moc swoię obiawia tylko w zniszczeniu! Religia owa dzieląc ludzi na *Kasty* czyli klassy rozmaite, gardząc temi, którzy są z kasty niższéy, odeymuie człowiekowi zacność każdemu należną. Uznaie ona w prawdzie, iż człowiek od Boga się oddalił, lecz nie ma grzéchu za złe wolnéy woli użycie, lecz ma go za złe konieczne, właściwe istotom ograniczonym. Wiele ona i bardzo przykrych ćwiczeń pokutnych przepisuie, i na tych zakłada całą człowieka wartość tak dalece, że kto sobie zadaie nieustanne umartwienia, ten się nad samego Boga wznosi! Obmyciu w wodach ś. Gangesu oczyszczenie z win grzechowych przypisuie, zgon w mieście Benares dawać ma wieczną szczęśliwość. Ofiarować się ogniowi uważaią bramianie za ofiarę heroiczną, dla tego też znaglaią wdowy, by razem z zwłokami nieboszczyka rzucały się w ogień. Naywyższy zaś stopień doskonałości zasadzaią na bezczynném rozmyślaniu. Duszę zaś po śmierci ciała wysyłaią do ciał różnych, szczęśliwość nareszcie przyszłą przedstawiaią iako dogadzaiącą zmysłom.

Buddhaizm pochodzi od Buddhy, który według podania Indów iako Bóg wcielony z niebieskich siedlisk w postaci króla słoniów spuścił się na ziemię, iako pięciokolorowy promień wszedłszy w żywot królowéy Maha-Maja, z pod prawego iéy ramienia wyszedł na świat. Urodziwszy się wraz chodził i mówił, żył iako pustelnik, nareszcie przez dni i nocy siedm nieruchomy pod drzewem figowém trwał na rozmyślaniu. Ostatniéy nocy zwyciężył złe duchy, i iako doskonały Buddha na szczycie naywyższéy świętości stanął. Od tego czasu wiele czynił cudów, nauczał

i stał się zbawicielem wszelkiego stworzenia. Buddhaizm nie uznaie istoty naywyższéy, świata początek z niczego wywodzi, twierdząc iż kiedyś znowu w nicość się obróci; przechód nareszcie dusz z ciał iednych do drugich utrzymuie; naywyższą doskonałość w zupełnéy nieczynności zakładaiąc, a wszelką cnotę na powierzchownych ćwiczeniach pobożnych, zkąd także owe machiny ruszaiące się, mieysce modlitwy zastępuią.

O religii Chińczyków. Starodawną Chińczyków religią mitologiczną, pełną ohydnego bałwochwalstwa oczyścił Taotse, a po nim Konfucyusz, który ułożył księgi święte Chuking. Około czasów Chrystusa Pana wcisnęła się do Chin także nauka Fohi, czyli buddhaizm Indów. Z tych to rozmaitych religiinych systematów składa się dzisieysza religia Chińczyków, która grubym iest zabobonem, ba nawet bałwochwalstwem. Uznaie ona wprawdzie istotę naywyższą, lecz oprócz téy wielu innych bogów przypuszcza. Cześć Bogu naywyższemu sam tylko oddaie Césarz, lud zaś czcić ma bogów niższych. Duchom zmarłych, które wielki wpływ na żyiących mieć maią, niosą ofiary. Że religia Chińczyków po dziś dzień nawet wielości bogów uczy, tego dowodzi dekret césarski z 25. lipca 1823, w którym modły i kadzidło ofiarować przykazuie bogom, wiatrów, obłoków, części 4. roku, i grzmotów w ich świątyniach, by żyzny deszcz u nich wyprosić (Allg. Kirch. Zeit. 824.) Co się tyczy obyczayności zasad w księdze Chuking, obeymuią one po naywiększéy części tylko powinności poddanyh względem panuiącego, dzieci względem rodziców, w ogólności nareszcie chociaż żywota przyszłego nie przeczą, ściągaią się tylko do życia doczesne-

go, zostawuiąc grzésznika bez pociechy, nieszczęśliwego bez nadziei.

O religii Persów. Persowie czczą Zoroastra iako proroka, który światło obiawienia przyniesione z nieba w księgach Zend-Avesta złożył. Zaroaster w umieiętnościach Chaldeyczyków wyćwiczony, według nich uniesiony do nieba, od Ormuzda nabył znaiomości prawa świętego, natury i historyi rodzaiu ludzkiego; zstąpił on także do piekła, by grzészników zbawiennym umiał przestrachem przerazić. Wróciwszy na ziemię przyniósł z sobą prawo boskie, nauczał religii Ormuzda, czynił cuda, a zwyciężywszy wszystkich nieprzyiaciół zginął nareszcie na woynie, lub według podania innych od pioruna. Tak w opisie osoby Zorostra iak Buddhy dostrzegać się daie iakieś podobieństwo do zbawiciela historyi, dla czego nie bezzasadne iest zdanie tych uczonych, co rozpatrzywszy się dokładniéy w księgach Zend-Avesta, dowodzą, iż dzieło to kształt swóy, iaki dziś ma, otrzymało po Chrystusie Panu od Gnostyka iakiegoś który mięszaninę z Persyzmu, Indaizmu i Chrystyanizmu sklecił.

Co się nauki ksiąg Zend-Avesta tyczy, to ma wiele prawdziwego i dobrego, ale ma i błędów wiele. Pierwszym początkiem wszystkiego iest Zeruane Akerene, t. i. czas odwieczny, nieskończony. Lecz Bóg ów naywyższy dla przepaścistéy swéy głębokości niewidomy i nieznany, żadnego nie wywiéra wpływu na religią, to wyiąwszy, iż dał początek Ormuzdowi i Ahrimanowi. Ormuzd iaśnieiący światłością okazałą, początkiem iest wszystkiego dobrego. Stworzył on świat, i dobrodzieystwa swe nań wylał. Wielka liczba Izedsów czyli aniołów, między któremi siedm Amschas-

pands (archaniołówie) służą i dopomagaią mu w rzędach świata. Ahriman zaś iest początkiem złego, księciem ciemności. Jego otacza także niezliczona liczba Dewsów czyli złych duchów, między niemi śiedm Archidewsów (złych duchów wyższego rzędu). On niepodlega Ormuzdowi, i iest iego wrogiem. Wszelkie złe na świecie od niego pochodzi. Człowiek pierwszy żył w niewinności i czystości, ale dał się uwieść temu Ahrimanowi, i tak stał się grześznikiem. Wszystkie człowieka usiłowania do tego dążyć maią, by walcząc przeciw ciemnościom ustalił panowanie światłości. Zend-Awesta uznaie także pośrednika (Mythras) między Ormuzdem i Ahrymanem, który człowiekowi w walce przeciw złemu pomaga. Nauka moralna domaga się czystości w myślach, w mowie i w uczynkach. Uczy także nieśmiertelności duszy, nadgrody według zasług, a w przyszłości zwycięstwa dobrego nad złém. Kometa spadnie na ziemię, stopione w ogniu metale utworzą strumień, przez który każdy przeyść będzie musiał; ci co więcéy zgrzeszyli, więcéy uczuią boleści. W tym ogniu spłonie Ahriman, a ziemi przywróconą zostanie dawna niewinność. Ona po oddaleniu wszelkiego złego trwać będzie na wieki; ciemność ustąpi światłości, a wszystkie narody ziednoczą się ku oddawaniu czci Ormuzdowi.

Widać z tego wykładu nauki religiinéy Zend-Avesty to dwoie; raz że iest doskonalszą od wszystkich religii, które były przed Chrystusem, wyiąwszy żydowską i powtóre, że albo początek swóy bierze po Chrystusie, albo otrzymała z chrystyanizmu rozmaite dodatki. Tymczasem ta nawet religia zawiera w sobie wiele grubych błędów. Nauka o Ormuzdzie i Ahrimanie, zasada całéy

téy religii, stanowi dwóch bogów sobie przeciwnych, co iest przeciwném zdrowemu rozumowi, gdyż ieden tylko któryś pierwszym początkiem wszystkiego bydź musi. Prócz tego Zend-Avesta zaleca oddawać cześć słońcu, księżycowi i gwiazdom, a nawet i zwierzętom mianowicie bykowi. Nauka moralna lubo w sobie wiele pięknego zawiera, ma przecież wiele błędów. Obrzędom zewnętrznym, obmywaniu, obcinaniu paznokci i t. p. wielką przypisuiąc wartość. Mocz wołu oczyszcza duszę z grzéchów. Nieczystość, w którą się popada przez zewnętrzne i mimowolne nawet uczynki, iest grzéchem wielkim. Ktoby się dotknął trupa lub ścierwu, nieczystym zostaie na wieki. Jeżeli sobie kto przy trefieniu włosów włos wyrwie z głowy, albo sobie nagle włosy skróci, lub ieżeli nie według przepisu paznokcie obetnie, niechybnie póydzie do piekła. Panna, co do dwudziestego roku nie chce iść za mąż, w piekle za to ciérpieć musi. Nie masz zatem w Zend-Avesta dobrego wyobrażenia o grzechu. Nakoniec grzéch Ahrimanowi działaiącemu potęgą nieograniczoną przypisuiąc stanowi tak silny wpływ złego, że się mu oprzeć trudno.

Z tego więc krótkiego wykładu głównych religii istnieiących na świecie widzieć można, że nie zasługuią na tak wielkie pochwały wysokiéy mądrości, iakie im dawano.

O religiach reszty narodów, mianowicie tych, które w czasach nowszyh w Ameryce i Australii odkryto, nie ma co mówić, dzikie bowiem te ludy więcéy ieszcze błędów, a mniéy dokładnych wyobrażeń Boga posiadały lub posiadaią, niżeli powyższe. Religia nareszcie Mahometa, ta co ma lepszego, wzięła to bezpiecznie z ksiąg starego

i nowego przymirza, do których się kilkakrotnie powołuie. Zresztą ma grube błędy, przypuszczaiąc żelazne fatum, czyli konieczność wszystkiego (Sur. 9), mianowicie co się tyczy śmierci (Sur. 3), ucząc przeznaczenia niektórych nieochybnego na potępienie (Sur. 37), zalécaiąc zemstę (Sur. 42), różnowierców wytępienie nakazuiąc (Sur. 8 i 9), wielożeństwa dozwalaiąc Sur. 4), cnotę więcéy na powiérzchownych ćwiczeniach zasadzaiąc, szczęśliwość żywota przyszłego na roskoszach cielesnych zasadzaiąc (Sur. 37. 55. 78) i t. d.

Wszystkie więc narody, którym obiawienia prawdziwego światło nie zaiaśniało, zostaią lub zostawały w ciemności lub w grubych błędach co do nayważnieyszych prawd religiinych względem Boga, nieśmiertelności, ba nawet względem powinności człowieka, bez których należytego poznania ani można bydź cnotliwym, ani spokoynym na téy ziemi, ani przeznaczenia swego w wieczności osiągnąć. Wszystkie powyższe religie to wielość bogów przypuszczaiąc, to istotę nieskończoną w rzędzie istót stworzonych mieszcząc, to nayświętszemu ułomności i występki upadlaiące ludzkość samę przypisuiąc, uczą rzeczy krzywdzących istotę i maiestat bóstwa. Znoszą daléy prawdziwą pobożność, wszelkie uczucie religiine wytępiaią, gdyż całą cześć boga lub na pewnych powiérzchownych tylko zakładaią obrzędach, lub ofiary z ludzi iako bogu naymilsze przedstawiaią, albo ku uczczeniu bóstwa panieństwo, wstydliwość i wstrzemięźliwość gwałcą. Wytępiaią one wszelką moralność, nie podaią znaiomości o wyższém człowieka w wieczności przeznaczeniu, nie uznaią wspólnéy wszystkim ludziom godności, toż zasadzaiącéy się na niéy powszechnéy miłości bliźnie-

go, nie podaią nareszcie skutecznych pobudek do cnoty i wzorów do naśladowania; owszem pełne są pokus do złego, pełne przykładów nieczystości, zemsty, niesprawiedliwości. Dzieie więc religii u narodów rozmaitych aż nadto dowodzą nieudolności rozumu ludzkiego w rzeczach nawet religii naturalnéy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



II.

O wpływie, iaki maią karczmy, austerye, szynki, karczmarze i szynkarze chrześciańscy i żydowscy po wsiach i po miasteczkach na lud, na stan tegoż obyczaiów i maiątków. Trudne położenie dusz pasterzy w naszym kraiu z okazyi karczem, a osobliwie żydowskich szynkarzy.

Rady niektóre ogólne dla nich, iak wpływ zły szynkarskich domów mogą uczynić mniéy szkodliwym.

Powołaniem i obowiązkiem naygłównieyszym dusz pastérza zostanie utrzymywanie religii Chrystusa i obyczayności w parafii pieczy swéy powierzonéy i pomnożenie wzrostu oboyga. Na obyczaie, na stan nawet maiątku osób wieyskich i mieyskich, klass niższych, sług, służebnic, rzemieślników wpływ nader wielki wywiéraią zawsze karczmy, szynkownie a nadewszystko tych gospodarze. Nie może więc bydź dla dusz pastérza rzeczą oboiętną poznać należycie wpływ cały podobnych domów i osób, o których iest mowa, umieć zapobiegać szkodliwemu ich wpływowi; zabezpieczać lud od niebezpieczeństw rozmaitych, na iakie iest wystawiony w tych domach, a przytém wszystkiém nie minąć się z rozstropnością i sprawiedliwością, gdy idzie o zatamowanie złego. Ogólnie rzecz biorąc, miiamy tu domy zaiézdne lepsze, służące ku wygodzie podróżnych, oberże po miastach utrzymywane

przez uczciwych właścicieli lub właścicielki; należące do ludzi maiętnych. Bierzemy tu przeto karczmy, zaiezdne domy, szynki nasze pospolitsze pod rozwagę. Nie można tych szynków, karczem, karczmarzy naszych równać z austeryami innych prowincyi, gdzie iest zawsze dosyć chrześciańskich szynkarzy i gospodarzy, ludzi często wprawdzie dumnych, zuchwałych, rachuiących podróżnemu za wiele, ale w wielkiéy części uczciwych. U nas dla braku klassy średniéy, dla braku chrześciańskich karczmarzy, szynkarzy, traktyerników po większéy części karczmy obsadzone żydami lub w taki sposób, że w każdym względzie są niższe, iak obce, są często źródłem zepsucia, przyczyną zubożenia ludu. Tym czasem z drugiéy biorąc strony, trudno karczmy i szynki znieść wszystkie i zamknąć ie, nie tylko dla praw właścicieli, ale dla wygody podróżnych, dla ludu nareszcie mieyscowego rozrywki, potrzeby. Trudno sam tylko szkodliwy wpływ w karczmach widzieć. Chłopek i ubogi mieszczanin po pracy ciągłéy tu w czasie wolnym szuka odpoczynku, rozrywki, tu potańcuie, tu się z przyiacielem widzi, tu pogada z sąsiadami, tu znaiomości nowe robi. Trudno mu zaźrzeć tego wytchnięcia, téy rozrywki w pewne czasy. W domu iego nie ma mieysca dla osób wielu, do niego mało kto pogadać, lub na zabawę przyszedłby. W karczmie widzieć się można z połową wsi. Tu mędrszych od siebie słysząc sam chłopek nabiéra iakiegoś poloru, nauczyć się może nie iednego. Tu się robią układy, zawięzuią się przyiaźni, niekiedy małżeństwa, tu się oddaie podzięka za dobrodzieystwa, lub zyskuie się obietnica pomocy, tu przy pośrednictwie drugich nikną częstokroć niezgody,

zastarzałe nieprzyiaźni koniec biorą, tu iest nie raz sposobność, do okazania usłużności, grzeczności dla drugich. Jeżeli przytém gospodarstwo są ludźmi uczciwemi, sumiennemi od Gromady lubionemi, na ten czas mogą się oni słowem i przykładem przyczynić nie mało do utrzymania ludu przy obyczayności, obronić go od strat na maiątku, a przez rozrywki niewinne w tych domach, przez wesołość obronić lud od wad dzikości, srogości, od ponurego i twardego humoru. Tym czasem szynki, austerye, więcéy zawsze z sobą przynoszą szkód, nieszczęść, dla cnoty niebezpieczeństw, iak korzyści. Są one zawsze iedną z tych rzeczy, które zowiemy *złem potrzebném.* Już w Czechach, w Morawii, gdzie austerye, domy szynkowne są zaiezdne daleko lepiéy urządzone, żony i córki wieśniaków porządnych po trunek przyszedłszy, nie wchodzą do szynkowni, ale podaią gospodarstwu oknem lub u drzwi naczynie i pieniądze, i tamże od nich trunek otrzymawszy, wracaią do domu. Lud świetleyszy wiarę tam dawa dusz pasterzom, iż mieysca te są dlań bardzo niebezpieczne. Jakżeby lud ten stronił od wstępowania, od uczęszczania do szynkowni, gdyby te tak tam były osadzone, urządzone, iak są po wielu u nas mieyscach, żydowstwem zepsutém, daiącém schronienie łotrostwom, kradzieży, rozpuście, oszukaństwu, lichwie? Karczmy, szynki żydowskie zostaną zawsze domami uprzywileiowanemi piiaństwa, ze wszelkiemi tegoż nayszkodliwszemi skutkami. Owa łatwość dostania tyle gorzałki, ile się podoba, ile można zapłacić, lub mieć na kredyt, ów przykład piiaków drugich, mocne przyiacioł i kumów nalégania do upicia się, przytém chciwość szynkarzy, którzy sobie nic z tego nie

robią upoić chłopa na śmierć, byle tylko wiele utargować, sprzedawanie trunku popsutego, szkodliwego, roztworzonego wodą za dobry, miary niegodziwe, przyczyniania, przygadywania podstępne piianemu chłopu, branie przyszłego produktu prócz gotowego za bezcen, owo ślepe dawanie wiary żydom; iakieś zaufanie niepoięte w tych ludziach, większe iak w urzędniku a nawet pasterzu — nie dadzą u nas chłopu nigdy przyiść do lepszego bytu, a obyczayności zostaną trucizną. Prócz tego do karczem ściąga się motłoch nayгorszy, próżniacy, piiacy, złodzieie, nierządnice. Trunek czyni wielu zwadliwemi, gwałtownemi. Pieśni gorszące i mowy rozwiozłe wolny tu bieg maią. Często przychodzi do kłótni, do zwad, bóiek, pokaleczenia lub zabóystwa. Tu się nabiera znaiomości występku, śmiałości do rozpust, obmów, szkalowań zwierzchności. Tu się nabywa nałogów nayszkodliwszych dla zdrowia, maiątku, cnoty, których się potem tak trudno iest pozbyć. Zgoła karczmy wiodą do zaniedbania powinności wszelkich, sprowadzaią upadek na domy, gospodarstwo; są przyczyną małżeńskich niezgód, złego wychowania dzieci i t. p. smutnych następności.

Karczmy daléy wywiéraią wpływ bardzo szkodliwy na obyczayność ludu po wsiach a bardziéy ieszcze po miasteczkach, po przedmieściach, po tychże, *przez tańce nocne*, na których płeć oboia bez nadzoru sama sobie bywa zostawiona, a przytém muzyką, trunkiem i tańcem rozgrzana, co ma przy sobie wydawszy, chorób się nabawia, a nocą do domu powracaiąc tyle znayduie podniety do rozwiozłości i rozpusty. Kto tylko przeieżdża około domów podobnych, trudno by nieprzyznał, iż żołnierze, urlopnicy, rzemieślnicy,

słudzy, niewiasty z pierwszego poźrzenia nierządne zapełniaią szynkownie i tańce w późną noc przeciągaią. Tańce te niszczą wstyd i powściągliwość kucharek, dziéwek, piastunek, które ze wsi przyięte krótko w mieście zabawiwszy, przez przyiaciołki wciągnione na muzyki, zrobiwszy znaiomości złe, psuią się w krótce, staią się włóczęgami, kradną panie, puszczaią się na nierządy, by się mogły stroić. Lokaie, kucharze, parobcy, rzemieślnicy maią tu liczne do rozpust i wydatków okazye, tu się zapuszczaią w gry, które ich ruynuią, tu swoie państwo ogaduią, domy i familie osławiaią. Kłócą się, biią, kaleczą na kradzierze się zmawiaią, lub za ukradzione piią. Dodaymy do tego, iż niegodziwi szynkarze, na zyski łasi *nierządnicom sprzyiaią*, nierządnice zwodzą, utrzymuią, do złego wszelkiego podmawiaią, a przyznamy, że demoralizacyi sług, młodzieży, że porubstwa, dzieci nieprawych, źródłem naypierwszém są szynkownie i szynkarze. Jedno nabożeństwo przedpołudniowe mogłoby klassy te zreflektować, od złego odwieść; ale i w tém szynkarze, gdzie tylko mogą stawiaią przeszkody parafianom, gdy albo muzykę przed nieszporami rozpoczynaią, albo domy swe w święta otworem ciągle trzymaią, tak że osobliwie podczas zimna, lud z dalsza idący, wprzód szynkownie, niż kościół odwiedzi; ba podczas kazania nie raz w niéy przesiedzi, albo późno do kościoła przybywa; lub do domu wracaiąc z kościoła, do karczmy wstępuie, gdzie pastérza rady, upomnienia naygorliwsze, prace nayusilnieysze w niwecz idą, iak tego z bólem dostrzegaią dobrze myślący po missyach, odpustach, na których płakał lud rzewnie, ale z kościoła wyszedłszy maiąc przed oczyma tyle

na swą cnotę sideł zastawionych, wrócił do nałogu dawnego. Karczmy, szynki są, przyczyną z demoralizowania, z ubożenia naszego wieyskiego ludu, który w gruncie dobry, pobożny, pracowity, na małém przestaiący, podnieść się żadną miarą nie może! owszem raz zepsuty bardzo iest potém złośliwym, niebespiecznym, do naprawienia trudnym.

Jeszcze z innego względu nie można karczem z oka spuścić. Tu zwykle odbywaią się *narady gromad*, tu bywa mowa o tém, co gromadę obchodzi, tu sobie nie raz układaią, iak się w téy lub owéy okoliczności znaleść, tu ci co réy wodzić zwykli, werbuią drugich na swoie strony. Trunek czyni wymownemi, otwiera przystęp do serc, ambicya także działa, gdy iak doświadczenie uczy, wielu dla tego tylko czego dopiąć, lub czemu przeszkodzić usiłuie, by w karczmie nie zostać wyszydzonym lub wyśmianym.

Oberżysta, *szynkarz*, czyli *arendarz* któremu nie schodzi na głowie, na maiątku, zwykł mieć u ludu prostego wieyskiego potrzebuiącego kredytu, rady, dobrego przyięcia, niepospolite wzięcie. Chociaż do znacznieyszych z gromady liczy się, wszelako przedział między nim i chłopami iest zbyt bliski, przytém żyiąc z ludu, z chłopa, potrzebuie szynkarz względów chłopów, by wyszedł na swoie; iak chłopi potrzebuią szynkarza dla rozrywki, porady, wygody i innych stosunków. Szynkarz więc dość ważną iest we wsi osobą, która pracom naylepszym dusz pasterza wiele uszczerbku zadać może, osobliwie ieżeli przez zwiérzchność mieyscową nie iest ściśle pilnowaną i utrzymywaną w karności. Bywały przypadki, że szynkarz z organistą lud poburzył przeciw dworowi,

księdzu; że parafian zniechęcił ku pasterzowi swemu, lub temu odebrał sławę, osobliwie, gdy ten wprost, lub ubocznie stał się przyczyną szczupleyszego iego dochodu. *Karczmy* tedy, *szynkownie* tylko *przy chrześciańskich, uczciwych*, pobożnych, sumiennych *gospodarzach* mogłyby utracić z wpływu swego złego i stać się nie tyle, iak są zwykle, szkodliwemi. Na nieszczęście wszędzie są z karczem u nas czynsze wysokie; wszędzie brakuie nam na téy klassy ludziach, których po innych prowincyach monarchii, w Węgrach nawet iest tyle. Do tego opinia publiczna karczmarzom i szynkarzom mało sprzyia. Austernicy chrześciańscy nasi przez swe lenistwo, przez brak przemysłu, ubostwo, niezgrabność, chciwość, wnet odstręczaią od siebie gości i przychodniów, intratę uszczuplaią; dla czego wszystkie się dostaią w ręcę żydków zwinnych, przemyślnych, usłużnych, przyimuiących pokornie wszystko od chłopa i od pana, byle dostali swoie. Są w prawdzie i między Izraelitami, osobliwie po wsiach, poczciwi gospodarze i szynkarze, ludzie pracowici, prości, usłużni, ale wielu z nich iest bez sumienia, bez czci i wiary, oszustów, łotrów, z złodzieiami i zbóycami trzymaiących. Są i chrześciańscy szynkarze, austernicy tu i owdzie ludzie rodzaiu naygorszego, zdziercy, bez religii, bez wstydu i sumienia, którzy rozszérzaią zepsucie pomiędzy ludem, rozwiozłość, rozpusty, kradzieże. Biada plebanowi, w którego parafii iest taki, osobliwie w karczmie pod kościołem.

Powiedziawszy iuż co wypadało o domach szynkownych, o austeryach, szynkarzach i oberzystach, wypada nieco ieszcze *w szczególności o żydach karczmarzach* u nas przydać, po czém

przystąpimy do rozwiązania pytania, co *ma dusz pastérz ze swéy strony czynić, aby wpływ karczmarzy szynkarzy, ile się to da uczynić, nieszkodliwym zrobić.*

Jak wiadomo, Rząd nasz zakazuie surowo żydom karczmy wydzierżawiać. Dawniéy surowszym on był nawet względem tego przedmiotu. Niezmiernie pomnożona liczba żydów, ich przemysł, gotowizny iakie posiadaią, lub dostać ich od drugich umieią, brak chrześciańskich szynkarzy, tych ubóstwo, nierozgarnienie są powodem, iż właściciele wolą mieć większy dochód z szynkarzy żydów, niżeli z szynkarzy chrześcian. Nie schodzi wprawdzie na dóbr posiadaczach, co żydów szynkarzy u siebie nie ciérpią, co propinacyą na siebie trzymaią, lecz mała iest zawsze liczba tak szlachetnie myslących, a mnieysza ieszcze mogących się obeyść bez intraty wyższéy z góry zaliczonéy. Wielu rozumié, że co żyd szynkarz nad katolika właścicielowi daie więcéy, bierze to z chłopka, którego różnemi sposoby oszukuie, uboży. To zdanie w ogólności zostanie prawdą, lubo nie braknie i na uczciwych żydach, osobliwie w tych mieyscach, gdzie siedzą z oyca, dziada, gdzie maią rolnictwo i handel, lub rzemiosła iakie przytém prowadzą, lub rzeznictwem się bawią a nie są zbyt przeciągnieni z arędy. Lecz z drugiéy strony słusznie maią drudzy, co mówią: *My się żydów pozbędziemy, ale niechże tych nigdzie w sąsiedztwie nie będzie; inaczéy utracimy lepszą intratę a poddanym nic dobrego nie uczynimy, bo ci póydą do żydów poblizkich i tam to na kredyt będą pili i na lichwę brali; sąsiadom poprawimy intraty, sami sobie iéy uszczuplimy.* W rzeczy saméy chcąc lud wyrwać ze szponów

żydów, trzebaby tych w kraiu całym, bez względu, w pewnym okresie czasu z karczem i z szynków oddalić, iak to niegdyś uczyniono w prowincyi nam sąsiedzkiéy. Lecz gdzież podzieć tysiące ludzi nie chcących, nie umieiących, nie zwykłych od dzieciństwa pracować? *Kogo dać na ich mieysce?* Jak dwory, miasta obeydą się bez ich kapitałów? Rząd karze i dziś, gdy po zaszłéy denuncyacyi się okaże, iż żyd w karczmie szynkuie. Denuncyacye podobne zwykły nayczęściéy zachodzić przez złość sąsiada iednego przeciw drugiemu, przez nienawiść urzędników oddalonych. *Rzadki iest wypadek, w którymby pleban w obronie obyczayności powszechnéy stawaiąc, mógł iako podobny denuncyant wystąpić.* Nie tylko zaś naganną, ale obrzydłą byłoby czynnością dla dogodzenia zemście, w czasie nieporozumień iakich z Dominium chcieć przed zwierzchnością Kollatora o utrzymywanie żydów szynkarzy oskarżać. *Lecz czas podać niektóre przestrogi, iakiemi drogami dusz pasterz zapobieżeć może w części przynaymniéy szkodliwym skutkom szynków, karczem; iak się na mieyscu, w przeieździe względem nich ma zachować.*

(Dalszy ciąg nastąpi).



III.

Czego dziś więcéy pragnąć w pastérzach dusz należy, czyli nauk wysokich bez przymiotów apostolskich; czy raczéy mniéy nauki w połączeniu z przykładnością obyczaiów i gorącém powołaniem w swym zawodzie.

1. *Założonego pytania wyiaśnienie.*
2. *Iż nie same nauki, ale cnoty stanowi właściwe zaletę, człowieka stanowią.*
3. *Czego można dokazać za pomocą nauki i wiadomości obszernych, a czego się lękać trzeba od uczonych.*
4. *Ile cnót wykonanie, przewyższa posiadanie wielkich nauk.*
5. *Iż kapłan cnotliwy nauki pomiernéy przechodzi wielce uczonego, ale światowego.*
6. *Pawła ś. wysokie zdanie w téy materyi.*

§. 1.

Wyiaśnienie lepsze założonego pytania.

Duch teraźniéyszego czasu do coraz wyższéy dąży oświaty. We wszystkich gałęziach nauk, we wszystkich stanach codziennie wyższe dzieią się postępy. Potrzeby, życzenia, żądania osób, osobliwie też wyższych klass, domagaią się po tych co duchowne godności, lub świeckie piastuią urzędy, co raz większych nauk i wiadomości obszerniéyszych. W czasach więc naszych warta zastanowić się nad rozwiązaniem powyższego pytania.

Nie idzie tu w cale o obronę niewiadomości, prostoty, głów nie okrzesanych; ani rozumiemy przez naukę płytko uczonych, co przepisane lata w szkołach przepędziwszy, pewne zaświadczenia maią w ręku, albo próżniaków, co ukończywszy szkoły, wieczny z książkami rozbrat uczynili; ani ladaiaki znaiomość teologii, lub powinności stanu swego; lub znowu głowy zawrócone czytaniem ustawném, osobliwie dzieł małoznaczących, romansów, komedyi, modnych pisarzy historyi, a nie znaiących pisma ś., znaczenia kościelnych ceremonii, obrzędów, ducha ustaw kościoła. Nie nazywamy my takich kapłanów uczonemi, ani też takich cnotliwemi nie zowiemy, co nie znaiąc sztuki rządzenia duszami, nie daią w prawdzie z siebie zgorszenia, posty zachowuią, brewiarza pilnuią, mszą ś. odczytać umieią, dobrze gospodaruią, o resztę nie dbaią. Idzie tu o rozstrzygnienie pytania: *Czego w kapłanach więcéy dziś pragnąć należałoby*; czy *obszernych nauk*, głębokiéy znaiomości ięzyków dawnych i żyiących, historyi, polityki; czy *znaiomości iakich* wymagaią stan i powołanie kapłańskie połączonych z *chęcią działania dobrego*, gdzie można; nie zrażaiących się trudnościami, owszem gotowych pokonywać te, przewodniczących ludowi dobrym przykładem. Czyli tegoby bardziéy pragnąć trzeba, by kapłani na kształt protestanckich predykantów posiadali wysokie wykształcenie, zdolni byli na guwernerów, obdarzeni byli ową nauką, co wgląda w naywiększe głębokości taiemnic, usiłuie wszystko przeglądnąć, wszystkiego dociec, wszystko dotąd nie zbadane zbadać, wyiaśnić, ale przy tém wszystkim zostanie zawsze czczą tylko i próżną wiadomością bez użytku i skutku w drodze zbawienia, choćby do

naywyższego doskonałości stopnia posunęła, gdy iest bez miłości, gdy iest bezczynną, gdy drugich uszczęśliwić, polepszyć nie ma zamiaru. Czy nie tegoby sobie dziś życzyć należało, by kapłani mniey byli uczonemi, ale więcey posiadali cnót, stanowi swemu właściwych: pobożności, litości, cierpliwości, skromności?

§. 2.

Iż nie same nauki, ale cnoty stanowi właściwe człowieka zaletę stanowią.

Nauka błyszczy w prawdzie, zadziwia, uymuie nam drugich, ale zawsze ona służy do tego tylko świata. Właściwe stanowi swemu cnoty służą do osiągnienia lepszego życia; dla tego człowiek roztropny, mądry cnotę nad naukę wyżey cenić będzie. Przewaga cnoty nad wiadomościami nayobszernieyszemi łatwo da się okazać. Nauka wysoka sposobności, pilności, nauczycieli zręcznych, zdolności potrzebuie przyrodzonych. Nauki wysokie udziałem osób nie wielu być przeto mogą, lecz ieżeli nie są połączone z cnotami stanowi i płci swey właściwemi, czyliż z iednaią uczonemu szacunek u ludzi i zacność? Nauki przez to samo, że mało komu przystępne, nie mogą stanowić zacności ani wielkości człowieka. A przecież stwórca musiał zostawić każdemu człowiekowi możność osiągnienia pewney wielkości czyli wartości, co się tylko przez nabycie cnót, stanowi każdemu odpowiadaiących, stać może. Po każdey też nauce trzeba się domagać, by służyła do osiągnienia głównego celu ludzkości, ten zaś nie iest inny, tylko dobro społeczeństwa, po-

wszechności, moralność, cnota. Jeźli się iaka nauka do tego nie przyczynia, staie się zgubną, sprowadza utrapienie, nędze tak na tego, co ią posiada, iako na innych; albo będzie czczą, martwą bez użyteczności. Nauka uważana iako znaiomość rzeczy wielu, albo ma mało, albo raczéy żadnéy nie ma wartości, ieżeli oraz nie służy do osiągnienia celu naszego istnienia. Nauki nigdy nie zostaną ludzkiego rodzaiu powszechném, naywyższem dobrém, inaczéy każdy poiedyńczy człowiek bez wyiątku musiałby mieć do nich sposobność i talent. Z natury musielibyśmy wszyscy mieć w sobie prawo nakazuiące nam szukanie wiadomości, tak iak u nas dostrzegamy prawa *sumienia* rozkazuiącego dobrze czynić, ieżeli pokóy wewnętrzny posiadać chcemy. Cnota iest dobrém ogólnéy ludzkości, każdy bowiém czuie, iż mu iest nakazaną; każdy to wié, że gdyby cnoty odstąpili wszyscy, a złego się chwycili, towarzystwo ludzkie rozwiązaćby się musiało.

Wiadomości stanowią nayczęściéy małą zasługę tego, co ie posiada. Często bowiém są one bardziéy owocem pamięci, zdolności, niż natężenia, pilności wytrwałości. Przeciwnie cnota, nie da się pomyślić bez osobistéy zasługi, bo wymaga znoiu, ofiar niepoliczonych, nie raz natężeń, prac, ćwiczeń, zrzeczeń się przyiemności, wewnętrznych walk. Dla tegoto cnota i tylko sama cnota prowadząca do prawdziwéy szczęśliwości czyni człowieka wielkim i godnym szacunku.

§. 3.

Czego można dokazać za pomocą nauki a czego się lękać trzeba od uczonych.

Wiadomości obszerne nie zapełniaią duszy, ani zaspokoią wyższych iéy potrzeb i pragnień, które po każdym domagaią się, by był cnotliwym, a przez cnotę szczęśliwym. Człowiek nie sam tylko posiada rozum, który tyle obeymuie, ale ma on także serce, by miłował cnotę i kosztował szczęścia, pokoiu, wesela. Wiadomości same nie są w stanie całego człowieka zaspokoić, ani sercem kierować należycie; same owszem potrzebuią dobrego sternika, inaczéy oddalą człowieka od sprawiedliwości, statku, szczęśliwości, iak tego historya mężów uczonych dowodzi. Wiadomości daią wyobrażenia, daią znaiomość rzeczy. Zdania te o rzeczach mogą bydź prawdziwe rzetelne, lecz są one niekiedy fałszywe, błędne, a często nie są w stanie dać oporu iednéy iakiéy namiętności, tém mniéy zaś utrzymywać w karności wszystkie żądze. Wszakże nayuczeńsi nie byli zawsze naycnotliwszemi, owszem wiémy to o niektórych wielkich uczonych, że aż nadto dobrze wiedzieli, co iest dobre, że to chwalili, a za złém szli przecie. Smutne to iest dostrzeżenie, iż człowiek światły, lepiéy iak nieuczony znaiący, co dobre, co złe, dobrego nie czyni przecie, a złe pełni. Wszakże nie znaiomość dobrego, ale wykonywanie tegoż zasługuie na szacunek i nadgrodę! Wiadomości, nauki zaspokaiaią w prawdzie żądzę ciekawości, ale całe skarby tych nie daią ieszcze duszy wyższości nad ciałem. Cnota tylko nadaie duchowi nad ciałem zwycięstwo, wyższość a tém samém duszy spokóy i wesele przynosi. Wiado-

mości nie są w stanie nadać człowiekowi męstwa dostatecznego do znoszenia wielkich przeciwności, przykrości, bolów ciała. Wieluż uczonych wśród cierpień życie sobie odebrało? Można w prawdzie smutek pomnieyszy wybić sobie z głowy, niedbać nań, udawać filozofa; ale gwałtowne namiętności nie utłumi sama nauka. Kiedy smutek niedostatek, choroba zaźrą w dom uczonego i opanuią go, w tenczas poznaie, że całkiem co innego są obietnice filozofii, a co innego dopełnienie tychże. Przeciwnie cnota chrześciańska nie tylko daie siłę do znoszenia przeciwności wszelkich, lecz przy tém udziela pokoiu, ciérpliwości, męstwa, uczy znosić przykrości, nie zna zatargów, niezgód, zemsty, woien.

Uczony podoła z rzeczy znaiomych wywieść niewiadome prawdy, te porządkować, powiązać, połączyć w całość: może on się wzbiiać do co raz wyższego światła, może przyćmioną prawdę wyiaśnić, nowemi dowodami poprzeć, może nie kiedy za pomocą wiadomości odwrócić utrapienia, nędzę od całych kraiów, obronić uciśnionego, poprawić byt wielu nieszczęśliwych, przez ekonomikę, mechanikę. Może pokonać niedowiarstwo ateusza, materyalisty, sceptyka. Ale czyliż nie uczonych to iest winą, że nayiaśnieysze prawdy wiary, ciemną iakąś powlekaią się pomroką, że to, co było naypewnieyszém, naygruntownieyszém za niepewne iest podane; że fałsz, uchodzi za prawdę? Naywięksi uczeni upaść mogą i ciężko upaść, stać się naywiększemi złoczyńcami dufaiąc swym zdolnościom, przebiegom i wiadomościom. Naywięksi prawnicy, lekarze, filozofowie nadużywali nie raz nabytych umieiętności na pognębienie drugich, na poparcie dumy, złosci, niespra-

wiedliwości, na zbogacenie, wyniesienie siebie ze szkodą familiy, ba całych nawet narodów. Uczonych głów czepiaią się często herezye, niedowiarstwo, pogarda obiawienia, panteizm, ateizm, materializm, fatalizm, protestantyzm, gdy człowiek nauki pomiernéy, cnotliwy, zdolności, iakie posiada na złe nie używa, ale dobre działa, na iakie go stać, a ieżeli zdolności ma nie wiele, przy miernym talencie dobrego nie mało czyni, osobliwie też w zawodzie ewanielicznym więcéy dokaże, a niżeli mąż nayuczeńszy bez moralności. Prawda, że nauki mogą ułatwić drogę do wyśledzenia trudnieyszych wiadomości, do znalezienia prawdy, ale mogą one także zamknąć drogę wiodącą do poznania prawdy. One niekiedy wystawiaią znalezienie prawdy iako niepodobne, one drwią z ludzi szukaiących iéy, za głupców tych maią, co się tém szczycą, że ią znaleźli. Nauki mogą duchowi ludzkiemu nadać bystrość, nadać wyższość nad drugich, ale nie kiedy kształcą one iednę władzę duszy ze szkodą reszty władz, które są szlachetnieysze niżeli umieiętności same. Mogą one naylepszy sposób myślenia popsuć, spaczyć prosty, zdrowy rozsądek, odebrać duszy wzrok tak dalece, że ta nie widzi tego, co człowiek nayprostszy iasno poznaie. Uczeni maią swe dziwactwa, przywidzenia, przesądy, narowy. Obok wysokiego rozumu, trudno nie raz poiąć, iak sobie mogli popsuć tak dalece głowę, iak się mogli nakształt bydląt spodlić i na powszechną wystawić pogardę? Nauki mogą obronić od zabobonów, fanatyzmu i niedowiarstwa, ale iest także pewna fałszywa nauka, która rozszérza zabobony, fanatyzm, niedowiarstwo. Filozofia może człowieka utwiérdzić w przekonaniu o istności Boga, o iego

Opatrzności, o nieśmiertelności duszy, ale w iluż rozumach ochwiała ona główne wiary podstawy, zniweczyła wszystkie nadzieie! Nauki dały lepsze przekonanie o prawdziwości ksiąg star. i n. zakonu, odkrywszy zabytki różnych dzieiów, zwyczaiów starodawnych narodów, wziąwszy w pomoc ieografów, numizmatyków, dzieła klassyków, podróże, ale któż inny, ieżeli nie uczeni przewrotni pokaléczyli haniebnie, zeszpecili księgi ś., ogołocili ie z boskiéy powagi, na złe ich używali? Czyliż nie heretycy, nie protestanccy nowi wykładacze staraią się przy pomocy uczonych rozpraw przeistoczyć całą postać chrześciańskiéy religii, Chrystusa Pana żywot, cuda, ba nawet istnienie zuchwale i bezwstydnie podaią w wątpliwość, z dzieła boskiego czynią utwór martwy i ten nazywaią słowem bożém?

Nauka niepopsowana za pomocą bezstronnéy historyi może wykazać próżność wszystkich ludzkich usiłowań wznalezieniu prawdy, pokoiu, szczęścia gdzie indziéy, iak w źródle wszelkiego dobra, prawdy, mądrości, w Chrystusie, ale czyliż filozofia nie ubostwia także saméy siebie, czyliż nie stawia rozumu na ołtarzu iako bóstwo iedyne, które należy uwielbiać, kadzidło mu palić, od innych dlań kadzidła wymagać? Czyliż nie oświata fałszywa okropnie ludzkość oszukała i w tém omamieniu ciągle ią utrzymać pragnie? Uczony znaydzie w człowieku i w całéy naturze tysiączne dowody łaskawéy opieki opatrzności a tak podnieść serca ku Bogu wyżéy zdoła, ale wieluż przewrotnych uczonych usiłowało przypisywać wszystko ślepemu trafowi, wmówić nieukontentowanie z rządów opatrzności, porządek nazwać nieładem? Filozofia może w umysły ludzkie wpoić przeko-

nanie silne o żywocie lepszym, o szczęśliwości wyższéy nad dobra, uciechy i roskosze tego świata, lecz może ona także odebrać człowiekowi wszelką lepszéy wieczności nadzieię, okryć przyszłość grubą ciemnotą, niepewnością. Słowem: Nauki, umysł wykształcony mogą zdziałać wiele dobrego i wielkiego, lecz wiele także złego, zamieszań, niepokoiów; mogą podnieść człowieka wysoko, ale mogą ludzkość upodlić i poniżyć. Przytém nauka, wiadomość zostanie zawsze ograniczoną, cząstkową. Po części tylko poznaiemy (1. Kor. 13. 9.) Wszystkie ludzkie badania, systemata zostaną ułamkami tylko ogółu, prawdy, mądrości, cząsteczkami drobnemi, niepowiązanemi promykami słońca. Naydoskonalsza wiadomość ludzka koniec weźmie, (Scientia destruitur.) gdy przyidzie, co iest doskonałe (1. Cor. 13. 8. 10.)

Wszelkie wiadomości nasze, matematykę wyiąwszy, są dziecinne, są niedoskonałe, nieiako zagadkowe, nim do krainy światła z niemowlęcości ducha do doźrałości wieku męskiego, przeydziemy. »Teraz znam po części, lecz w onczas poznam, iakom iest poznany.« (1. Kor. 13. 12.) Wszystkie umieiętności są tylko początkami dla początkowych, nie zaś dokończeniem dla dokończonych, dla doskonałych. Te początki odpowiadaią temu życiu, doskonałość zachowaną iest wieczności, żywotowi przyszłemu. Ludzka wiadomość pomięszana iest z uroieniem, błędem, przesądem, niewiadomością, ułudą. W téy krainie zawsze są mgły, nie masz stałéy iasności widoku, zawsze iest mniéy lub więcéy, koniecznie przymięszanego błędu. Wszystko to powodować nas powinno zdrowo i skromnie sądzić o umieiętnościach, nie czynić po nich zbytnich wymagań, bydź umiarko-

wanemi w pochwałach umieiętności, wyrugować pychę, zarozumiałość naszą, ieżeli więcéy nad drugich umiémy, nie dawać naukom pierwszeństwa nad poczciwością i cnotą. Jak często trudno znaleść prawdę po przewartowania całych bibliotek? Jak często uczony iest samochwalcą, łakomcą, szalbierzem, zazdrośnym, mściwym, hołdownikiem bogaczów zepsutych, niewolnikiem gorszycieli, lub znowu burzycielem porządku, spokoyności!

Uczeni popiérali nayprzeciwnieysze rozumowi, nayniedorzecznieysze zdania, a każdy swego dowodził. Często obstaiąc za wolnością, kuli drugich słabszych w pęta niewoli, lub byli narzędziem okrucieństwa, uciskali inaczéy od siebie myślących, byli bez miłosierdzia, a zachwalali tolerancyą, filantropią, oświatę, publiczność sądów.

Lubo ludzie złego serca tyle przy nauce i wiadomościach swoich nabroili złego, to nas wszelako nie powinno czynić oboiętnemi względem oświaty, ani też nieprzyiaciołmi umieiętności. Prawdziwa nauka połączona z charakterem cnotliwym zasługuie na szacunek wysoki, ale zawsze nauka owa w tenczas mieć będzie wartość, gdy zmierza do uszczęśliwienia ludzkiego, gdy religią, dobre zasady, pokóy, zgodę, pomyślność, byt dobry rozszérza, zabobony, ciemnotę szkodliwą rozpędza. Wartość tedy nauk będzie zawsze warunkową tylko, zawsze nauki nie wielu tylko bydź mogą własnością niedostępną dla ogołu. Wiele przy ich pomocy stało się dobrego, ale wiele stało się, dzieie się i dziać się będzie złego.

§. 4.

Ile cnót wykonanie przewyższa posiadanie nauki.

Cnota iest doskonałością ludzkiéy natury, iéy celem, przeznaczeniem, chlubą. Cnota ma wartość powszechną bezwarunkową, któréy nikt zniżyć ani zatrzeć nie zdoła, któréy nieprzyiaciel nawet oddaie sprawiedliwość. Ma ona wartość niezmienną, nie zawisłą od zdań ludzi, iak od nich zawisł honor, ani od czasowych potrzeb, iak wartość produktów, ani od umowy ludzi, iak znaczenie orderów, ceny pieniędzy. Jéy wartość wszędzie po różnych mieyscach iest i zawsze zostanie tą samą. Cnota więcéy warta iak wszystkie dobra, bo iéy zasługi utracić nie można, bo się tu nie ukończy iéy zacność, ani też ustanie; ona posiada w sobie saméy wartość, wszystkiemu owszem, co ma człowiek: umieiętnościom, zdrowiu, honorom, bogactwom nadaie wyższą zaletę, zacność, ucząc dobrego tychże używania, bez niéy dobra te żadnéy nie maią wartości.

Dobra obyczayność iest naykonieczniéy potrzebna, bo bez niéy nic nie iest dobrém. Ten przeto nawet, kto iéy nie ma, przybiera iéy postać, dowodząc tem samém, ile ią ceni. Bez dobréy obyczayności wszystkie kunszta, umieiętności, wynalazki, przemysły silnego, wybuiałego rozumu są dowodem, ale człowiekowi losu wiecznego dobrego nie przynoszą ieszcze. Ta cnota nie iestto to samo, co dobrém zowiemy sercem, iest ona więcéy niż same dobre chęci. Jest ona czynną, dobrą wolą, powodowaniem się zasadom naywyższéy mądrości i dobroci, sposobem myślenia, działania, postępowania szlachetnym. Moralność

iest rzeczą naypożyteczniejszą dla wszystkich ludzi we wszystkich okolicznościach, we wszelkich klimatach, bez niéy wszystko, co człowiek posiada, nie iest ieszcze dobrém, a przy niéy wszystko dobrém się stawa i ludziom użyteczném. Jest to rozkosz nayszlachetnieysza, która wszystkie zabawy i przyiemności uzacnia, ulgę i słodycz w ciérpieniach przynosi, śmierć samę znośną czyni, ba pożądaną, gdyż po téy dopiéro staie się człowiek zdolnym odebrać naywyższą nadgrodę. Czémże iest bez dobréy moralności człowiek, choćby też pełen rzadkich wiadomości? Biczem raczéy ludzkości, niżeli iéy dobrodzieiem. Wszczególności kapłan, który ma bydź ludu przewodnikiem, opowiadaczem królestwa bożego, głosicielem ewangelii, dziatek nauczycielem, pielęgnuiącym owe naydelikatnieyszą w ogrodzie bożym roślinę, która nie raz od naylżeyszego powiewu zarazy niszczeie, stróżem boskiego ognia, który ledwo się dziś żarzy w śród światowych pożądliwości, który ma ożywiać obyczayności czucie wśrod żywota świątobliwego, czémże, mówię byłby, choćby był nayuczeńszym, bez dobréy moralności? Na ambonie miedzią brzęczącą, głosem czczem, przyiemnem może dla niektórego ucha, ale nie użytecznym wcale, nie sięgaiącym pewnie daléy po za ściany świątyni. Jego wymowa, zapał, nauka podobnaby była do błyskawicy, która oślepia oko, a potém ciemności dwakroć ciemnieyszemi czyni, która pragnienia światła, pociechy nie zaspokoi w niczém. Bydź może, iż w konfessyonale okaże grzesznikowi niebezpieczny stan iego sumienia, że mu wyłoży dokładnie obowiązki człowieka, oyca, męża, obywatela, lecz upomnienia iego nie trafią do serca, a gdy ie zranią, nie

znaydzie balsamu na uleczenie. Przy łożu chorych i konaiących nie znaydziesz w nim gorliwości, litości, i namaszczenia, sam bez pociechy będąc, nie może cieszyć, sam bez pokoiu, nie może nadzieią żywota niebieskiego stoiącego na progu wieczności uspokoić, odsłonić zasłonę pokrywaiącą niebo, albo ieżeli się ią uchylić pokusi, spadnie oná nazad i zostawi w umyśle chorego noc dwakroć czarnieyszą i przykrzeyszą, iak była pierwéy, bo czcze słowa, gładkie wyrazy z ust wychodzące nic nie zdziałaią, nie poruszą uparτego, nie pocieszą cierpiącego, nieszczęśliwego w nędzy zostawią. Kapłan taki święte sprawuiąc taiemnice iest mechanikiem, może on się ściśle przepisów rytuału trzymać, ale nie widać w nim czucia, przeięcia się świętością i ważnością ś. czynu, będzie on w obliczu ludu grał rolę aktora deklamuiącego, ale nie widać w nim będzie kapłana bożego, dobrze obeznanego z swém powołaniem, przeiętego wielkością, ważnością i świętością ofiary, którą Syn Boga uczynić mógł za grzéchy świata oycu niebieskiemu. Postępki iego poza kościołem nie staną się pochodnią wskazuiącą parafianom drogę prawą do dobrego, nie pociągnie on drugich do naśladowania. W szkółce nie będzie w cale na wzór Jezusa przyiacielem dziatek, górno mówiąc, nie zniży się do ubozιutnych dziatek, zatrudnienie to będzie dlań owszem nudne, niskie, podłe, nie będzie tedy malutkich karmił mlekiem ewanielii, ale będzie im podawał chléb filozofii, trudny dla ich sił słabych, będzie ich uczył samych trudnych poięć, będzie rozprawiał głęboko, ale potrzeb tych, co tęskną za światłem, co pragną rady, pociechy, pokoiu, goiącego rany balsamu, nie zaspokoi. W innym

stanie mógłby taki kapłan przy swéy nauce uchodzić za cud świata, w kapłańskiém, mimo głębokiéy wiadomości, nie odpowie powołaniu swemu. Tak to prawdziwa cnota więcéy warta przy pomiernéy nauce, niżeli wysoka nauka pozbawiona cnoty prawdziwéy.

(Dokończenie nastąpi).

IV.

Żywota Fenelona (Ciąg dalszy).

§. 44.

Łagodność iego względem Protestantów.

Prześladować drugich i gwałt im wyrządzać, były to rzeczy Fenelona charakterowi i iego sposobowi myślenia tak przeciwne, iż głośno potępiał zbytnią niektórych urzędników wyższych przeciw spokoynym Protestantom surowość, iakiéy oni przeciw tym ciągle używali. Równie téż ostro ganił owę nierozsądną gorliwość nawracania ludzi do wiary postrachem i trwogą raczéy, niżeli rozsądném przekonaniem, przyniewalanie tak nawróconych do pełnienia religiynych czynności, które u podobnych osób szczérą tylko były obłudą.

Wszelkie czyny władzy swéy duchownéy stósował Fenelon według prawideł religii oświéconéy, która tron swóy w pobożném rzetelném i ochoczém zakłada sercu. W części Hannonii do iego dyecezyi należącéy było ieszcze wiele chłopów, urodzonych z dawnych protestantów. Udawali się oni za nawróconych, chodzili nawet do katolickich kościołów, korzystaiąc atoli z bliskości obcego kraiu szli odprawiać nabożeństwo z protestantami obcemi. Dowiedziawszy się o tém Fenelon zmartwił się niezmiernie, iż lud ów rzeczy nayświętszéy, iaką człowiek posiada, tak bezbożnie nadużywał, i postanowił udać się do iedynego lékarstwa, iakie w mocy iego było. Kazawszy więc do siebie wezwać protestanckiego kaznodzieię Brunier, który zupełne tych nieszczę-

śliwych posiadał zaufanie, rzekł doń: »Idź WPan do tych ludzi, spisz mi ich i rodzin ich imiona, poday mi spis ten. Daię WPanu słowo, że nim sześć miesięcy upłynie, będą mieli na piśmie pozwolenie wyiścia z państwa naszego. To tylko dla nich uczynić mogę.» Tak umiarkowanych, tak łagodnych zasad trzymał się zawsze Fenelon względem protestantów, tak pod ów czas nim został biskupem, iak na ten czas gdy Ludwik XIV. naysurowszych przeciw protestantom używał środków. Marszałek Noailles, dowódzca naczelny Okcytanii (Languedoc) maiąc w téy znacznéy prowincyi królewskich dopełniać rozkazów, radził się Fenelona, iak sobie ma postąpić z żołnierzami cudzoziemcami, którzy inną religią wyznaią a w woysku królewskiém służą. Wiadomo z pamiętników owoczesnych, iż dowódzcy woyskowi instrukcye i rozkazy dane sobie często przekraczali, by przez tę gorliwość większą łaskę u dworu pozyskać potrafili. Fenelon odpowiedział Marszałkowi: »Nie »zdaie mi się i nie radzę z obcemi kacerskiemi »żołnierzami uporczywie i surowo się obchodzić, »dokuczać im, dręczyć ich, aby się nawrócili; »tym sposobem niczego się nie dokaże, naywięcéy, ieżeli się z nich zrobi obłudników, lub będą hurmem deserterować. Dosyć będzie na tém, »stósownie do rozkazu króla, żadnego im publicznego nie dozwalać nabożeństwa. Jeżeli officer, »lub lub kto inny, potrafi ich skłonić, by szli na »naukę, będzie to rzeczą chwalebną i dobrą, ale »bez przymusu, bez przykrzenia się im. Jeżeli »który z takich żołnierzy zachoruie, można przykazać, by go officer katolicki który odwiedzał, »by go cieszył, a przy okazyi słów kilka w sposób przyzwoity mu powiedział. Gdyby to nie

»skutkowało, a choroba dłużéy trwała, można »trochę daléy postąpić, lecz zawsze w sposób ła»godny i nie natarczywy przedstawiać mu, że »kościół nasz, iako naystarszy i naydawnieyszy »naylepszym i nayprawdziwszym kościołem bydź »musi, bo od samych Apostołów pochodzi. Jeże»liby chory nie był w stanie tych dowodów obiąć, «według moiego zdania poprzestać na tem nale»ży, by żal za grzechy, akty wiary, miłości, na»dziei w sobie wzbudził, a przytém często powta»rzał: Boże móy! przyimuię to wszystko za praw»dę, co kościół prawdziwy uczy; temu kościołowi »się poddaię, ten uznaię za mistrza i nauczyciela »mego, na którembądź mieyscu onby się znay»dywał. Co się tyczy pogrzebu należy w téy »mierze kościelnych trzymać się przepisów.» Pisano bardzo wiele rozpraw o religiynéy i cywilnéy *tolerancyi.* Fenelona zasady i postępki były wzorem naydoskonalszym w tym względzie. We wszystkich iego dziełach przemawia nayiaśniéy i naydobitniéy przekonanie nayściśleysze i niewzruszone we względzie nietolerowania nauk przeciwnych wierze; w postępowaniu pełen był litości, miłości względem tych, którzy mieli nieszczęście inaczéy myśleć, iak kościół przykazuie. Czytaiąc iego dzieła, zdumiewamy się nad dzielnością religii, która tak wielkiego wydała biskupa, a pokochać musimy religią, która takich cnót męża zdołała utworzyć.

§. 45.

Xiąże Burgundyi zostaie naczelnym woyska francuzkiego dowódzcą.

Przez testament swóy odkazał był bezdzietny Karol II. tron Hiszpański domowi Ludwika 14.,

chociaż ten tak wielkiego wzrostu swéy potęgi ani sobie życzył, ani się o tę starał, owszem przez podział mądrze i zręcznie zaproiektowany rozmaitych posiadłości tego państwa, chciał był długiéy woynie o sukcessyą zapobiedz. Gdy atoli przez testament uroczysty Karola II. wszystkie kraie Hiszpanii i Indyii na wnuka Ludwika IV. spadły, wzbraniał się zrazu przyiąć spuściznę, lecz rozebrawszy rzecz całą należycie w radzie państwa, dostrzegł tego, iż przystaiąc na podział Hiszpańskiego państwa, przez układy zawarte zabezpieczony, prowadzenia woyny uniknąć nie zdoła. Względem Ludwika XIV. w księdze przeznaczeń stało napisano: iż iedyna owa woyna, któréy prowadzić nie chciał, miała bydź słuszną i nieuchronną, w któréy prócz tego miał takich dożyć nieszczęść, iż te Francyą nad przepaścią zguby postawiły. Przyimuiąc koronę Hiszpańską dla wnuka, nie mógł wierzyć, iż przez to z całą Europą zostanie wplątanym w woynę, ale rozumiał, iż z domem tylko Austryackiém będzie miał do czynienia. W téy nadziei tém bardziéy się utwierdził, gdy Anglia i Hollandya wnuka iego Filipa V. za króla Hiszpańskiego w krótce uznały, a tém samém od proponowanego dawniéy przez siebie układu podziału państwa Hiszpańskiego zupełnie odstąpiły. Wkrótce wszelako przekonał się, iż owo uznanie służyło tylko do pokrycia nieprzyiaznych przeciw Francyi przygotowań; gdy w krótce Anglia i Hollandya zawarły z Austryą przymirze i przeciw Francyi w r. 1702 z całą Europą wystąpiły.

Ludwik 14. oddał był xiążęciu Burgundyi w r. 1702 naczelne dowództwo nad woyskiem Flandryi, czego Fenelon tyle był pragnął; Marszałkowi Boufflers poleciwszy, by był prawą Xiążęcia ręką, ra-

dą i doświadczeniem go wspiéraiąc. Jadąc młody xiąże na mieysce swego przeznaczenia, musiał koniecznie bydź w Kambrai. Prosił więc dziada swego nayusilniéy o pozwolenie widzenia w przeieździe dawnego nauczyciela. Pozwolił król na to, ale pod warunkiem, który był dowodem trwaiącéy ieszcze iego ku Fenelonowi niechęci, by z Fenelonem sam na sam nie rozmawiał. Lękał się z tąd zapewne król iakiegoś niebezpieczeństwa dla wnuka swego. Dnia 26. kwietnia 1702. widział się xiąże Burgundyi z Fenelonem, po pięciuletniém niewidzeniu tegoż. Krótko trwała rozmowa, a dla obecności tylu osób woyskowych i cywilnych urzędników, którzy się przy xiążęciu w tym domu, w którym stanął, ustawicznie znaydywali, była razem wymuszona. Te tylko wyrzekł był xiąże do Fenelona, tak głosno, iż mogły bydź od każdego słyszane, pamięci godne słowa: Wiem, ilem WPanu winien, a WPan wiesz, czém dla WPana iestem. Wyprawa r. 1702. odbyła się bez żadnych wydarzeń stanowczych, chociaż xiąże Burgundyi miał z sławnym wodzem Malborough do czynienia. Jenerał ten właśnie był obiął w owéy chwili naczelne nad woyskiem sprzymiérzonéin dowództwo i złożył piérwsze dowody talentu wysokiego, który go szybko umieścił w liczbie wodzów i woiowników naysławnieyszych. Lecz i xiąże Burgundyi w pierwszéy téy wyprawie okazał męstwo, zdolność i odwagę, iakie okazywać zwykli długiém dopiero doświadczeniem wyćwiczeni wodzowie. Pozyskał on sobie serca officerów i żołnierzy przez postępowanie rozważne, łaskawe i przychylności pełne. Marszałek Berwik, syn naturalny Jakóba II. króla Angielskiego i Izabelli Churchill siostry Marlborougha, który zwy-

gnanym z Anglii oycem swym udał się był do Francyi opowiadaiąc w pamiętnikach swoich, iak xiąże Burgundyi na czele woyska gnał za nieprzyiacielem przez całe dwie godzin aż pod wały Nimwegi, czyni te uwagę:» iż dzień ów był równie świetnym, iak iedynym, gdyż nie ma przykładu, ażeby woysko przez dwie godzin pędziło za drugiém i na drodze fortecą osłonionéy, prawie bez dobycia pałasza rozbiło i rozprószyło nieprzyiaciela.» Zważaiąc Ludwik 14. iż nieprzyiaciele samém tylko twierdz trudniąc się obleżeniem, nic stanowczego przedsięwziąść nie myślili a przeto wnukowi iego żadnéy do wyszczególnienia się sposobności nie podadzą, kazał temuż do Wersalu powrócić. Wracaiąc na Kambrai, widział się znowu z Fenelonem 7. września 1702., o czém też xiążęciu Beauvilliers tak donosi:» Naszego drogiego arcybiskupa widziałem na moment. Zdaie mi się, że nabrał tuszy, zdrowszéy cery, iest żywszym i weselszym. W kilku słowach oświadczył mi swą dobroć i życzliwość naywyższą. Zachowam to w nayglębszém milczeniu.» Spodziewano się, że xiąże Burgundyi 1703. także roku będzie dowódzcą we Flandryi, lecz, uznano za rzecz stósownieyszą w Niemczech mu naczelne dać dowództwo i uczynić go Generalissimem. Powszechnie mniemano, że skrytą przyczyną téy odmiany było usiłowanie przerwania związków przyiaźnych między xiążęciem Burgundyi a Fenelonem, które podczas dalszego pobytu xiążęcia Burgundyi w Belgium, przy braku dozoru ze strony dworu łatwo ściśléyszemi stačby się mogły. Na szczęście dano xiążęciu Burgundyi sławnego Marszałka Vaubana do boku dla czego też wyprawa owa druga wyszła mu na zaszczyt przez Brysaku sta-

rego zdobycie, toż przez mężne narażanie się na wszelkie niebezpieczeństwa. Brysak stary należał był od pokoiu Westfalskiego i Pyreneyskiego do Francyi, którego zdobycie marszałek Vauban przydaniem potężnych warowni prawie niepodobném był uczynił. W r. 1703. tenże sam Vauban miał zdobywać i niszczyć dzieło własnego jeniuszu. W téy to okoliczności powiedział był xięciu: »Nie wiémy ieszcze czy Wasza Królewiczowska Mość miasta przeze mnie obwarowane zdobywać umiesz, ale tego nas w krótce nauczysz.» Podczas oblężenia téy twierdzy podała się xięciu sposobność okazania, iak głęboko w sercu iego tkwiły zasady religiine przez Fenelona zaszczepione; rządził się bowiém ciągle łagodnością, ludzkością skłonnością do przebaczenia. Trzeba było, by szpieg iakiś nieprzyiacielski do francuzkiego zakradłszy się obozu, został schwytanym. Młody xiąże sądził, iż przez wzgląd na niektóre szczególne okoliczności mógł go darować życiem, bez obawiania się z tąd skutków szkodliwych. Chciano go odwieść od tego wspaniałego i łaskawego kroku, przydaiąc, że szpieg ów był Hugenotem, lecz rzekł z uśmiechem: »Właśnie też dla tego trzeba mu »dać czas, by się się o prawdzie przekonał i nawrócił.» W 14 dni po otworzeniu przykopów, została twierdza 23 Września 1703 zdobytą, po czém xiąże Burgundyi otrzymał rozkaz oddania marszałkowi Tallard dowództwa nad woyskiem a wrócenia do Wersalu. Pozbawiony Fenelon pociechy oglądania ucznia, przesłał mu na ręce xięcia Beauvilliers niektóre myśli i przestrogi względem zachowywania się przy armii. Widać z nich serce i troskliwość prawdziwie oycowską co do tych nawet rzeczy, które mniéy znaczą, gdy idzie

o prywatne osoby, które atoli na sławę xiążąt, ciągle na widok i krytykę publiczności wystawionych, ważny wpływ zwykle miewaią. Xiąże trzymał się wiernie wszystkich rad Fenelona, kosztuiąc za to nadgrody naymilszéy, gdyż sobie ziednał przychylność całego woyska i pochwały za swą w pracach wytrwałość, za waleczność, która mu się znaydywać wszędzie kazała, gdzie go było potrzeba, niezważaiąc bynaymniéy na niebezpieczeństwa wszelkie. Xięcia hoyność, szczodrobliwość, troskliwość o ranionych, uprzeymość pozyskały mu serca wszystkich woyskowych, którzy też gdy ich z królewskiego rozkazu opuszczał, powszechném byli przeięci żalem. Powróciwszy z Niemczech sławą okryty, przyiętym został xiąże nayczuléy od króla. Dwór też cały za monarchy idąc przykładem ubiegał się w oddawaniu mu hołdów podziwienia i posanowania.

Pięć lat xiąże bawił na królewskiem dworze, żadnego przy woysku nie dostaiąc umieszczenia. Przegrane bitwy pod Hochsztad 13. sierpnia 1704. pod Ramellies w Brabancyi na dniu pierwszym zielonych świąt 1706. i pod Turynem tegoż samego roku pogrążyły Ludwika 14. w nader wielki smutek tak dalece, iż się nie odważył narażać daléy sławy wnuka swego przeciw nieprzyiaciołom, których szczęście równie dumnemi, iak i odważnemi czyniło. Z dalekiego swego ustronia w Kambrai kierował Fenelon duszą, sercem i czynnościami xiążęcia w ciągu tych lat pięciu. Xiążęta Beauvilliers i Chevreuse donosili mu wiernie i bestronnie o wszystkiém, co w postępowaniu xiążęcia Burgundyi godném pochwały lub nagany uważali, a do Wersalu przychodziły na pomnienia, przestrogi, wyrzuty, lub pochwały i

zachęcenia. Nauki i zasady stósował Fenelon całkiem do godności owéy wysokiéy, w iakiéy się xiąże urodził, do przeznaczenia przyszłego czekaiącego nań kiedyś iako następcę tronu i do przymiotów, które mężowie wielcy i wielcy monarchowie posiadać powinni. Wyrugowany ze dworu królewskiego, znienawidzony od króla arcybiskup był wyrocznią następcy tronu. Mógł w prawdzie zabronić Ludwik 14. xiążęciu Burgundyi przyiemności obcowania ustnego z Fenelonem, ale cała iego potęga nie mogła zniszczyć w duszy xięcia nayczulszego przywiązania do Fenelona, w tych nawet latach, w których namiętności zwykle bywaią naygwałtownieyszemi, kiedy xiąże małżonkę swą ubostwiał. Jak wysokie wyobrażenie powziąść mamy o sercu i charakterze xięcia, który był zdolnym czuć przyiaźń tak wierną, bohaterską, a razem o cnotliwym iego nauczycielu i mentorze, który takiego wykształcił wychowańca? Nieszczęśliwa atoli woienna r. 1708. wyprawa przywiodła xięcia do naygwałtownieyszego, naystrasznieyszego stanu, w iakim kiedy pan rangi i charakteru iego mógł się znaydywać; tu to trzeba mu było pełnić owe naytrudnieysze cnoty, których go Fenelon wyuczył. Nigdy ieszcze może nie odniosła religia tak wspaniałego nad namiętnościami zwycięztwa, lecz i xiąże nigdy nie potrzebował tyle pomocy Fenelona, ile w tém porażeniu, a opatrzność podała mu sposobność, iż ze swym nauczycielem mogł łatwo przez listy rozmawiać. Dowiedział się król, iż Belgium będzie, główną woywidownią, ponieważ xiąże Eugeniusz i Marlborough ściągali tamże wybór woysk sprzymierzonych. Xiąże Burgundyi został więc mianowany *Wodzem naczelnym* stotysiącznego woyska we

Flandryi; xiąże atoli Vendome i marszałek Matignon pod nim dowodzić mieli. Wszelako nazwisko wodza naczelnego miało bydź tą razą czczym tylko honorem ze względu na xięcia urodzenie; w rzeczy samey rozkazał mu król stósować się we wszystkiém do urządzeń xiążęcia Vendome, który ledwie co do woyska przybył, zaraz sobie przeż dumę wszystkich serca odraził, wyniośle nader rozkazuiąc xięciu samemu, przeciwiąc się naylepszym tegoż układom, co zgodę pomiędzy dwoma wodzami musiało koniecznie zepsuć, bez czego żadna wyprawa skutku pomyślnego mieć nie może. Pomimo tego zaczęła się woyna dość pomyślnie, a spieszne wzięcie Gandawy wznieciło wielkie nadzieie, niezmiernie atoli zawiedzione. Zaraz bowiem potém, dnia 11. lipca 1708. nastąpiła bitwa pod Aldenardą (Oudenarde) dla Francuzów tyle nieszczęśliwa, w którey xiąże Vendome błąd swóy, czyli niedbalstwo, iż dał na siebie napaść, nie będąc wcale przygotowanym, przez cuda waleczności naprawić usiłował. Xiąże Burgundyi, z bratem swym xiążęciem Berry i syn Jakóba I. pretendent korony angielskiéy przybyli mu w czas ieszcze na pomoc i wyrwali go przecież z niebezpieczeństwa, (Pretendent służył pod imieniem kawalera ś. Jerzego w woysku francuzkiém, szukaiąc w zawodzie woiennym wsławienia imienia, które na tronie zawsze los przeciwny gnębił). Bitwa owa nie tyle może była nieszczęśliwą ze względu na straty poniesione, gdyż Francuzi w niéy ledwie 2000. ludzi utracili, iak raczéy dla zaszłych po niéy większych niezgód pomiędzy wodzami francuzkiemi. Xiąże Vendome rozgniewany, że dozwolił tak niespodziewanie napaść na siebie, żądał, by woysko na poboiowisku

noc przepędziło, a gdy połowa tegoż nie była w potyczce, by na zaiutrz bóy ponowiło. Plan ten wzięli ienerałowie pod rozwagę. Chciał się odezwać xiąże Burgundyi, ale xiąże Vendome, gniewém uniesiony rzekł doń w rozkazuiącym tonie: »Niech sobie xiąże przypomni, iż tylko pod warunkiem słuchania mnie, do woyska przybyłeś! Miał tu xiąże Burgundyi pole obszerne do zwycięztwa daleko trudnieyszego, niżeli było odniesione nad nim właśnie przez nieprzyiaciół. Czuł on to dobrze, iż pomiędzy grubiaństwém naywiększym, a zupełnym milczeniem nic mu nie przystoi; miał też dosyć nad sobą mocy, iż się zdobył na tyle potrzebne milczenie. Tymczasem ze wszystkich stron wiadomości nadchodziły, iż woysko francuzkie w naywiększém niebezpieczeństwie się znayduie, ienerałowie wszyscy odwrót za konieczny uznali, sam Vendome nareszcie na to przystać musiał. Odwrót ten tém bardziéy stał się koniecznym, że woysko nieprzyiacielskie zupełnie rozbiło i rozproszyło armią francuzką. Eugeniusz, Malborough czynili pod ów czas przygotowania do oblężenia miasta i twierdzy Lille. Marszałek Bourfflers pospieszył ku obronie tego głównego punktu swéy prowincyi. Cztery miesiące trwało to pamięci godne oblężenie, które bohaterskiemu marszałkowi Boufflers sławę wiekopomną ziednało.

W czasie owych miesięcy czterech, dla xiążęcia Burgundyi bez wątpienia w całém życiu nayprzykrzeyszych toczyła się pomiędzy nim a Fenelonem wielce zaymuiąca listowna korrespondencya. Wolni od wszelkiéy przeszkody mogli do siebie pisać wszystko, co serca ich czuły. — Marszałek Berwik odebrał od króla rozkaz, by złączywszy woysko swe z woyskiem xiążęcia Burgundyi i xię-

cia Vendome kierował wnuka iego krokami. Marszałek xiąże Berwik, sławny iuż z wycięztwa pod Almanzą w nowéy Kastylii na dniu 25. kwietnia. 1707. pomimo młodego ieszcze wieku, 37. lat dopiero bowiem liczył, uchodził za iednego z naywiększych jenerałów, posiadał téż w naywyższym stopniu nieustraszoną odwagę z zimną krwią i spokoyną rozwagą, dla czego nic na slepy traf nie zdawał, ani się unosił szalonéme iunactwem. Obeszło sześć miesięcy bawił xiąże Burgundyi we Flandryi w dyecezyi nawet Kameraceńskiéy; a przecież podczas tak długiego przeciągu czasu ani razu nawet nie odważył się widzieć męża, którego tyle czcił, tyle poważał i kochał. Resztę nawet dni swoich przeżył xiąże w podobnéy niewoli. Gdy tym sposobem niepodobną było Fenelonowi ustnie uczucia swe wynurzyć xięciu, rozumiał, iż przynaymniéy w chwili wyiazdu iego z Flandryi do dworu, należało mu niektórych udzielić przestróg, względem dalszego iego zachowania się tamże. Chwila widzenia się z dziadem, sposób mówienia, działania, zachowania się xięcia u dworu, mógł bardzo wpływać na opinią o nim, na iego honor i sławę a nawet dla dobréy sprawy bydź stanowczym. Przestrogi Fenelona żadnych takich w sobie nie zawiéraią rad lub upomnień, które przeszłość niepotrzebnemi iuż uczyniła; tyczą się całkiem przyszłości, począwszy od chwili, któréy się przedstawia królowi, dziadowi swemu; iaką ma przybrać postawę, co mówić, co śmiało wyznać; co ku obronie swéy powiedzieć.

Widząc Ludwik 14. iż niepodobną iest rzeczą Cytadellę miasta Lille przez odsiecz od oblężenia uwolnić, rozkazał marszałkowi Boufflers poddać ią; xiążęciu zaś Burgundyi wrócić rozkazał do Wer-

salu, skoro tylko woysko na zimowych stanie leżach. Marszałkowi Boufflers dał król za chwalebną twierdzy Lille obronę nadgrodę podobną, iak gdyby znaczne odniósł zwycięstwo, czemu cały naród zupełną oddał pochwałę. Xiąże też Burgundyi, do Wersalu wróciwszy, ściśle się trzymał rad Fenelona. Mówił z królem o wszystkiém z uszanowaniem należytém, ale oraz w sposób szlachetny i śmiały, odwołuiąc się względem całego swego przy woysku zachowania się do świadectwa jenerałów nayznakomitszych. Usprawiedliwił się też xiąże zupełnie w oczach króla, ministrów, i wszystkich nieuprzedzonych i dobrze myślących. Upraszał usilnie króla, by w naypierwszéy wyprawie mógł mieć naczelne nad woyskiem iakiém dowództwo, prosząc tylko do boku swego o jenerała, z którémby się mógł lepiéy zgadzać, iak z xięciem Vendome. Spełnił król te życzenia, mianuiąc go naczelnym Wodzem woysk nad Renem. Francya tymczasem w naysmutnieyszym znalazła się położeniu. Woyna ciągle nieszczęśliwa wycieńczyła zupełnie mieszkańców. Na domiar nieszczęść rozmaite inne klęski musiały nędze pomnożyć. Zima r. 1709. nader ostra zniweczyła nadzieie wszelkich pożytków z ziemi, a nadzwyczayna drożyzna, głód stały się w wielu prowincyach i miastach powodem do rozruchów a nawet do zaburzeń. Hiszpańska owa korona przypadła domowi francuzkiemu, stała się niewyczerpaném źródłem ucisków, nędzy i nieszczęść równie dla Francyi, iak dla Hiszpanii. Wielka część granicznych twierdz francuzkich albo się w nieprzyiacielskiéy znaydywała mocy, albo w niebezpieczeństwie poddania się w krótce zostawała. Widoki do pokoiu nigdy nie były tak dalekie, iak pod ów

czas. Szczęście które Ludwikowi 14. przez lat 40. stale sprzyiało, zmieniło się w takie upokorzenia, iż sam o pokóy prosić musiał, a tego mu odmówiono chociaż kondycye nader poniżaiące chciał podpisać. Pokóy i dobro tylu narodów poświęcił Eugeniusz żądzy sławy a Marlborough łakomstwu. Hollendrów duma mściła się na Ludwiku 14. za dawną wyniosłość; rzadko kiedy zwycięztwa odnosząc sądzili, że oni bitwę pod Hochsztetem, Ramillies, Oudenarden i Malplaquet sami wygrali, gdy tylko dowodzone opłacili woyska. Bitwa wszelako pod Malplaquet 11. września 1709. stoczona nie mało upadłe Francuzów ożywiła umysły, gdy sprzymierzeni zwycięztwo swe dwudziestu tysiącami poległych okupili.

§. 46.

Wielkie w Europie odmiany; xiąże Burgundyi zostaie Delfinem i Spół-Reientem.

Podczas gdy Ludwik XIV gotów już był powrócić naywiększą część kraiów dawniéy zdobytych, świetnych panowania swego tryumfów; gdy przystał nawet na to, by wnuk iego Hiszpańskiego zrzekł się tronu, zaszły wypadki, których żaden człowiek nie mógł przewidzieć, ani sprowadzić, które nieszczęściom i nędzy Europy całéy upragniony położyły koniec. Dworska intryga zniszczyła w iednéy chwili całe znaczenie xiążęcia Marlborough w Anglii, a serce królowéy Anny skłoniło do pokoiu z Francyą. Cesarz Józef zszedł ze świata w samym życia kwiecie nie zostawiwszy potomka mezkiego. Następca Arcyxiąże Karol, brat iego wprawił Europę w obawę, by wszystkich koron Karola V. i Ferdynanda I.

nie połączył na swéy głowie. Gabinety w swych dążeniach i zamiarach zmienne, poczęły się lękać nie Francyi, ale Austryi potęgi. W tymże czasie umarł iedyny syn Ludwika XIV, następca tronu w 50 roku wieku na ospę dnia 14. kwietnia 1711. na którą też chorobę Cesasrz Józef trzema dniami w przód, zszedł był z tego świata. Ta śmierć odebrała Francyi xiążęcia bez kredytu, bez wpływu; lecz oraz wszystkich oczy zwróciła na xięcia Burgundyi, bezpośredniego następcę 73letniego króla, długi szereg pomyślności pod nim Francyi obiecuiąc.

Nowy Delfin okazywał względem króla z natury podeźrliwego i zazdrośnego, który mu to przy różnych dał uczuć okolicznościach, głębszą ieszcze niżeli w przód podległość, unižoność i uszanowanie, staraiąc się bydź zawsze w bliskości osoby dziada. Gdy go w tém i młoda xiężna, królowi nader miła, popiérała, udało się mu całkiem pozyskać króla serce. W piérwszych 14. dniach dostrzeżono nadzwyczayney w Ludwiku XIV. względem wnuka odmiany, lubo względem swych prawych dzieci był nader skrytym i surowym. Delfin postępował sobie nader mądrze względem wszystkich. Maiąc ton naturalny, poważny, wesoły i przyiemny ściągał na siebie uwagą każdego zgromadzenia, w którém się znaydywał. Jeżeli się wszyscy do niego cisnęli, nie działo się to w zamiarže nadskakiwania iemu, lecz z powodu daru bawienia drugich przyiemnie, dla miłych i nieszukanych powabów przyrodzonéy iego wymowy. Wszyscy iuż naprzód cieszyli się w duchu, iż będą mogli służyć panu, który sam z siebie był tyle panowania godzień. Nie do uwierzenia prawie, iak nadzwyczaynie prędko pozyskał był w sobie powszechne ubielbienie i przywiązanie. Publiczna

radość była nader głośną. Pytano się na wzaiem, czy to ten sam iest xiąże, a czy to co się widzi iest snem lub rzeczywistością? Podziwienia godne Delfina postępowanie do tego nareszcie przywiodło Ludwika XIV. iż od nieugiętości politycznych swych maxym odstąpił, których się od lat pięciudziesiąt ciągle trzymał, iż przypuścił wnuka do spólnego używania władzy nayważszéy, o którą tyle był zawistnym. Dwór cały zdumiał się nadzwyczaynie, gdy pewnego ranku zabawiwszy król nieco w gabinecie sam na sam z nowym Delfinem, tegoż samego ieszcze dnia rozkazał swym ministrom, by na przyszłość, ile razy im zleci, do Delfina się udawali, z nim pracowali i z interessów kraiowych iemu zdawali sprawę.

Dla ministrów był to piorun z iasnego nieba, gdy im kazano pracować z xiążęciem i bezpośrednim następcą tronu, który był oświecony; pracowity, posiadaiący rozum bystry i wzrok nader przenikliwy, a przytém od czasu zasiadania w radzie stanu z sprawami kraiowemi i interessami tyle był obeznany; który posiadał dobre, sprawiedliwe i porządek miłuiące serce; którego nie pięknemi słowy, lecz dowodami trzeba było przekonywać; który dobrego pragnął dla tego tylko iż dobre; który w każdéy sprawie radził się sumienia, i do tego się stósował; który pełen chwalebnéy ciekawości, wszystko sam chciał wiedzieć który nareszcie umiał zaufaniem zaszczycić, ale także umiał to niekiedy odbierać. Takim był i takim naraz zaiaśniał uczeń Fenelona, który wszystkich dokładał starań, by Francya tak wielkiego posiadała króla. Skoro się Fenelon dowiedział o śmierci pierwszego Delfina i o wczesném xiążecia Burgundyi wywyższeniu, udzielił mu natych-

miast uwag stósownych do nowego tego przeznaczenia. W radach tych przebiia dusza wielkiego biskupa uzbroionego całą potęgą i maiestatem religii. Przedstawia on Niebios imieniem dziedzicowi wielkiego państwa straszliwe panuiącego powinności i naymocniéy mu tych pełnienie poleca. Gdy więc dworscy podchlebcy, drzący ministrowie, rozmawiali z xiążęciem Burgundyi, a teraźnieyszym współ-rządcą tylko o iego potędze, naywyższéy władzy, Fenelon w swych zbawiennych przestrogach wystawiał mu groźne niebezpieczeństwa i trudne powinności tego szczytnego położenia.— Powoduiąc się Delfin tak zbawiennym radom, ziednał sobie w krótce powszechne pochwały nie tylko Wersalu, Paryża, ale całéy Francyi, a Fenelon począł dopiero kosztować słodkich prac swoich owoców. Wszystkie listy ze wszech stron królestwa do Kambrai nadchodzące zgadzały się co do tego, iż wszędzie podawano się nadziei, że nie zadługo dotychczasowe zaburzenia, ciemności i nędze zamienią się w porządek, spokoyność i powszechną pomyślność.

(Ciąg dalszy nastąpi).

V.

Starożytności kościelne (Ciąg dalszy wykładu obrzędów Mszy świętéy).

§ 43.

O Kanonie Mszy ś. w ogólności.

Kanon rozpoczyna nayważnieyszą część mszy ś., dla czego go niektórzy oycowie śś. za właściwą mszą uważaią. Cezaryusz n. p. Arelatensis powiada: Wszystko inne, cokolwiek się przy mszy odbywa, można i w domu uczynić, prócz owéy iednéy części, gdzie się nayśw. ciało i krew ofiaruią. (Homil. 12. in append. ad August.) Hildebert ś. porównywa odbywanie téy części mszy z Arcykaplana wniiściem do Sanctissimum. Zowie się także Canon z osobna actio sacra, czynność święta. De rebus actio dicitur, mówi Walafrid Strabo c. 22, ipse Canon, quia in eo sacramenta conficiuntur dominica. Canon vero eadem actio nominatur, quia in ea est legitima et regularis Sacramentorum confectio. Mamy tu oraz przyczynę, dla czego część ta u łacinników zowie się kanonem, czyli regułą zawsze, stale trwałą wszystkich mszy; gdy inne kanon poprzedzaiące i następuiące części stósownie do czasu i świąt odmianie podpadaią. Canon zowie się także Ordo precum, albo canonicae, preces, Canon actionis, legitimum, Secreta Sacramenta, Secretum Missae, albo osobliwie u Greków, Anaphora, Prosphora, a według arabskiego sposobu pisania Ebros forin.

W wschodnich liturgiach dostrzegać się daie nieiaka rozmaitość anaphory. Inną ma liturgia koptycka, inną gregoryańska i ś. Cyrylla, chociaż te co do rzeczy saméy z sobą się zgadzaią. Większa różnica znayduie się pomiędzy gallikańsko-gockim i mozarabskim, a rzymskim kanonem. Rzymski kanon iest przy mszach iednaki, gallikańsko-gocki przy każdey prawie mszy iest odmienny i krótszy iak tamten. N. p. na uroczystość Obrzezania pańskiego Kanon po Sanctus tak opiewa: Vere Sanctus, vere benedictus Do-

minus noster Jesus Christus, filius tuus, qui venit quaerere et salvum facere, quod perierat! Ipse enim pridie, quam pateretur etc. Na dzień Bożego Narodzenia: Gloria in excelsis Deo, et in terra pax hominibus bonae voluntatis, quia appropinquavit redemtio nostra. Venit antiqua exspectatio gentium: adest promissa resurrectio mortuorum: jamque praefulget aeterna expectatio beatorum per Christum D. N. Qui pridie, quam pro nostra omnium salute etc. Czasem nie ma takiéy formy, lecz przechodzi w modlitwę. N. p. święto Cathedra s. Petri Apostoli: Suscipe Domine inter angelicae vocis officium nostrae quoque servitutis obsequium per Christum. Przeciwnie obszerny iest kanon na początku postu, gdzie ma oraz formę modlitwy. Po dłuższém atoli i głębszém zbadaniu tego przedmiotu pokazuie się, iż te modlitwy, które Thomasius i Mabillon za cały kanon gallikańsko-gockiéy liturgii maią, są tylko przydatkiem do kanonu, tak iż kanon rzymski w sakramentarzu gallikańskim zaraz na początku stoiący, i przy mszach oraz gallikańsko-gockich był ciągle przyiętym. Dowód tego znayduiemy in missa tertia die in Rogationibus, gdzie rubryka tak mówi: Post Sanctus per totas tres missas dicis: Hanc igitur oblationem familiae tuae tibi adstantis etc. Quam oblationem tu Deus in omnibus, quaesumus, benedictam, adscriptam, et reliqua. Początkowe i ostatnie słowa téy kollekty mówią oczywiście za rzymskim kanonem, a słówko igitur kanon ów za grunt bierze. Jak więc tutay przydano modlitwę do części kanonu zaczynaiącéy się od słów: Hanc igitur oblationem, tak i przy innych mszach stać się to samo mogło. To zdanie nasze potwierdza ieszcze lepiéy i ta okoliczność, iż w dawnych czasach książka, w któréy się kanon znaydował, oddzielną była od mszału. Dla tego też tak rzadko znayduie się w dawnych Sakramentarzach kanon. Z iednéy rubryki mozarabskiéy liturgii można poznać, że dwie księgi do mszy potrzebne były, i że missale różne było a libro offerentium: Hoc in loco ponitur aliud Missale, quod vocatur offerentium etc. Na stronę tego zwyczaiu tłumaczy Martene siódmy kanon Capitularis Caroli M. z r. 789: Si opus est evangelium vel psalterium et missale scribere, perfectae aetatis homines scribant cum omni diligentia. Z resztą do archidiakona to należało, doglądać poprawności w przepisywaniu ksiąg tych, i w czasie wizytacyi

czuwać nad tém, by kanon mszalny bez wszelkich omyłek i dodatków był przepisanym. Do tego celu zamierzaią liczne rozporządzenia soborowe, osobliwie w Anglii, z kąd wnoszą oraz uczeni, iż kanon mszy w oddzielnéy i ozdobniéy oprawnéy księdze był spisany, którą rozkładano na środku ółtarza, gdzie się teraz większa tablica znayduie.

Główna treść, rzecz sama lub podstawa kanonu dzisieyszego z apostolskich bez wątpienia pochodzi czasów. Wigiliusz Papież mówi w liście do hiszpańskiego Biskupa Profutury, iż rzymski kościół z apostolskiego podania bez wszelkiéy odmiany go zachował. Niektórzy pisarze wieku średniego ś. Klemensowi kanon przypisuią. Powodem do tego były zapewne apostolskie konstytucye, które w owym czasie powszechnie Klemensowi ś. przypisywano; kanon atoli ustanowień apostolskich w wielu rzeczach nie zgadza się z naszym rzymskim. Walafrid Strabo wnosi z porządku, w iakim imiona Apostołów w kanonie po sobie następuią, że iuż istniał, nim ewanielie tak były urządzone, iak ie w naszéy Wulgacie znayduiemy. Wszystko to nie na prowadza nas wprawdzie na rok pewny, lecz zawsze na wiek apostolski, a ciągła nieodmienność kanonu potwierdza to samo. Wydawca dzieła de Sacramentis i Koméntarza listów Pawła ś. pod nazwą Ambrozyasta znany, ma iuż niektóre ułamki dzisieyszego kanonu. Naymocnieyszem iednak dowodem względem zapadłéy tegoż starożytności według uczonéy uwagi Benedykta XIV iest to, iż w nim znayduią się imiona samych tylko męczenników, żadnego zaś imienia wyznawców nie ma. Sam sposób i kształt zwięzły kanonu dzisieyszego mówią wprawdzie za tém, iż nie był złożonym cząstkowo, w różnych czasach; owszem w całkowitości i w iednym czasie; może atoli w przeciągu czasu niektóre dodatki do dawnego dołączone zostały. Te iednak wszystkie przydatki sięgaią dawnieyszych czasów przed Grzegorzem W., który według świadectwa większéy części pisarzów, miał przydać słowa: Diesque nostras in tua pace disponas. Niektórzy wieków średnich pisarze wyliczaią w szczególności poczynione do kanonu przez różnych Papieżów przed Grzegorzem W. przydatki. Wszyscy iednak opieraią się co do tego na wydawcy Libri Pontificalis, którego dawne kodexa z sobą się nie zgadzaią. Tak przypisuią Communicantes Linusowi i Siriciuszowi. Hanc igitur oblationem Leonowi

albo Gelazyuszowi. Diesque nostros ś. Grzegorzowi W. Qui pridie, quam pateretur ś. Alexandrowi I. Formuła konsekracyi nie miała żadnéy odmiany doznać. W drugiéy części przypisuią Tam beatae passionis Alexandrowi I. Sanctum sacrificium, immaculatam hostiam ś. Leonowi I. Per quem haec omnia pewnemu nauczycielowi imieniem Scholasticus. Praeceptis salutaribus ś. Cyprianowi albo Papieżowi Grzegorzowi W. Lecz co do tych podań nie wszyscy się z sobą zgadzaią, co dowodzi, że czerpali z niewątpliwéy powagi podania.

Ordo Rzymski stanowi względem początku kanonu: Secrete intrat in Canonem. Przyczynę, dla czego kanon w cichości odmawianym bydź ma, podaie Hildebert t. i. ponieważ kapłan na krótki czas odłącza się tu od ludu, i do Sanctum Sanctorum wchodzi. Grecki kościół zachowywał ten sam zwyczay aż do Justyniana, ponieważ Bazyli ś. mówi (lib. de SS. c. 17), iż Apostołowie i Oycowie, co w pierwszych czasach porządek liturgii ustanowili, pewną w tém wielkość i wspaniałość upatrywali, aby przeistoczenie ani widzianém, ani słyszaném nie było. Lecz Justynian chciał, by nie tylko część pierwszą kanonu, ale i formułę konsekracyi głośno odmawiano, by kościół czyli lud mógł odpowiadać Amen! Po niektórych liturgiach wschodnich następuie po formule konsekracyi kilkakrotne nawet Amen! Kanon odmówionym bydź ma z *podniesionymi w górę ramiony*, co iest zwyczaiem bardzo dawnym, iuż przez Tertuliana de Orat. wspomnianym, przez co kapłan ukrzyżowanie Chrystusa wyobraża, i naśladuie dawnych chrześcian, którzy się tym sposobem modląc okazywali gotowość swą na śmierć za Chrystusa. Według świadectwa Chryzostoma modlił się w greckim kościele podczas kanonu lud nawet z wyciągnionemi w górę rękami. Na wstępie kanonu całuie kapłan teraz ołtarz; dawniéy zaś całowano ukrzyżowanego zbawiciela stopy, którego obraz przed kanonem był odmalowany. Z tego to powodu obraz ten w starodawnych rękopismach znayduiemy często nader zbrukany. Według uwagi Opata Gerperta całowano prócz tego wprzód ieszcze korporał i patenę. Kanon zaczyna się od litery T. (Te igitur etc.), a ponieważ odpisuiący dawne dzieła starali się początkowe litery osobliwiéy i iak naypiękniéy przyozdabiać, litera zaś T. do krzyża iest podobną, może więc

z tąd początek swóy wziął wizerunek ukrzyżowanego, który pospolicie przed kanonem stoi umieszczonym.

To o kanonie w ogólności powiedziawszy, przystępuiemy do wykładu iego części. *Dzielimy kanon na trzy części.* Pierwsza zawiera w sobie modlitwy przed konsekracyą, druga słowa konsekracyi, trzecia zaś modlitwy po konsekracyi aż do Pater noster noster, gdzie się właściwy kończy kanon.

§. 43.

O pierwszéy kanonu części, czyli modlitwach przed konsekracyą.

Hildebrand ś. uważa, że, iak Jezus Chrystus trzy razy przed męką modlił się na górze oliwnéy do Oyca, tak téż i Kapłan przed konsekracyą troistą odmawia modlitwę. W pierwszéy modli się za kościół, za iego rządców; w drugiéy za bracią, co przynieśli ofiarę, za tych co się pamięci iego szczególniéy polecili, za obecnych podczas ofiary; trzecia iest za siebie samego. Odwołuie się kapłan przy tych modłach do społeczeństwa nayśw. Maryi Panny, matki bożéy, Apostołów i Męczenników, i za ich przyczyną łask od Boga oczekuie. (Hildebrand maj. expositio missae Oper. fol. 1117). Na początku modlitwy pierwszéy przepisane są trzy znaki krzyża ś. Widać z księgi: Ordo celebrandi Leona I., iż nasz teraźnieyszy zwyczay robienia trzech krzyżów iest dawnym rzymskiego kościoła zwyczaiem. To samo potwierdza Amalar (Ecloga Amal. u Mabillona T. 2. Musei ital. p. 559. Za czasów Honoryusza z Auxerre miano 72 krzyże przy kanonie czynić. W sakramentarzu gallikańskim podczas pierwszéy modlitwy ieden tylko krzyż przy słowach benedicas iest przepisany. Leo IV. uczy w swéy homilii, iak krzyże robione bydź maią. Calicem et oblatam recta cruce signate, i. e. non in circulo et variatione digitorum, ut plurimi faciunt, sed districtis duobus digitis et pollice intus recluso, per quod trinitas innuitur, istud signum † recte facere studete, non enim aliter quidquam potestis benedicere (T. 1. Concil. Supplement. Mansi col. 912.) Pierwszą modlitwę zanosi się za kościół katolicki apostolski ca-

ły, składaiący się z naywyższéy głowy, Rzymskiego Papieża, z biskupów następców Apostołów i wszystkich prawowiernych. To całego ciała połączenie wyrażaią słowa: una cum. W czasach naydawnieyszych czytywał dyakon lub subdyakon z książki oddzielnéy, diptychon zwanéy, imiona żyiących, za których się modlono. Z téy przyczyny w niektórych dawnych rękopismach kanonów nie ma żadnych imion.

Żadnéy prawie wątpliwości nie podpada, iż *imie owoczesnego Papieża* było wspominaném po wszystkich Kościołach, w których kanon rzymski był zaprowadzonym; inaczéy bowiem, gdyby zwyczay ten nie był powszechnym, nie ważyłby się był Ennodius z tąd, iż imie Symmacha po wszystkich kościołach czytano, dowodzić prawnego następstwa swego przeciw nieprawnemu Laurencyuszowi. Za czasów Symmacha nie został zwyczay ów świeżo zaprowadzonym, lecz istniał już daleko przódy. W 6tym w prawdzie dopiero wieku stanowi Concilium Vasense, by we Francyi imie Papieża rządzącego kościołem czytano; lecz to rozporządzenie ściąga się tylko do Papieża Felixa IV, którego wybór za nieprawy poczytywali niektórzy. Rzecz tę potwierdza podpis Biskupa Contumeliozy: Consensi in omnibus, ut cum s. Papa Urbis suam oblatam dederit, recitemus nomen e us ante altarium Domini. Zapewne tedy Papież Felix ś. Cezaryuszowi, który na tym soborze przodkował i wszystkim innym biskupom Francyi przesłał był z księgami ś. Augustyna oblatam oraz, czyli fermentum na znak społeczeństwa z sobą. W Afryce zdaie się, iż zwyczay ten już za czasów ś. Cypryana był zaprowadzonym. Ponieważ święty ten Oyciec w liście 51. do duchowieństwa rzymskiego wspomina o modlitwie za Korneliuszem Papieżem. Do tego to starożytnego zwyczaiu Afrykańskiego kościoła odwołuie się Pelagiusz Papież, którego imie stronnicy trium Capitulorum z kanonu byli wymazali: Si mei inter sacra mysteria secundum consuetudinen nominis memoriam reticetis, in quo licet indigno apostolicae sedis per successionem episcopatus praesenti tempore videtis consistere firmitatem (Agobard. T. 2. lib. de computat, utriusque regim. pag. 49).

Wschodni kościół zwyczaiu tego tak długo dochowywał, dopóki z kościołem łacińskim był w iedności; ponieważ Theophanes i Nicephor opowiadaią, iż Achacyusz Patryarcha Konstantynopol. pierwszym był, który imie Felixa II.

Papieża z diptychów wymazać się poważył. Ut mente sensuque omni captus, primus ipse Papae nomen e sacris diptychis exemerit. (Niceph. l. 26. c. 17). Inną razą Konstantyn Pagonat Césarz oparł się podobnemu czynowi Patryarchy Antyocheńskiego i Konstantynopolitańskiego, którzy imie Witaliana Papieża z dyptychów wymazać usiłowali: Sed ad hoc nos non acquievimus, i. e. ut ejiceretur idem Vitalianus e diptychis (Epist. Jmp. ad Domnum Papam).

Dosyć zabawnie zapytał się był biskup pewny z Orense w Galicyi hiszpańskiéy Innocencyusza III. Papieża: Jak się téż Papież w tém mieyscu: Una cum Papa nostro, modli? Innocencyusz mu odpowiedział: Una mecum indigno famulo tuo. Odpowiédź ta zasadza się na dawnieyszéy iuż Rabana Maura uwadze, iż biskup maiący mszą, opuszczać powinien słowa: Et antistite nostro: Dla czego w niektórych starych rękopismach kanonu nie znayduią się słowa: Et antistite nostro; były bowiem té bez wątpienia dla użytku tylko biskupów przeznaczone.

W liturgiach wschodnich są także imiona Patryarchów wspomnione. Po odczytaniu każdego imienia lud odpowiada: Kyrie eleyson. Uwagi i to iest godném, że liturgia syryiska ś. Jakoba przy kanonie przepisuie, by po modlitwie za kościół cały, czynić modlitwy za mieysca święte, które swą obecnością Zbawiciel nasz lub Duch św. swém zstąpieniem był wsławił; osobliwie też za górę Sion, matkę wszystkich kościołów. W arabskim kanonie od soboru Niceyskiego nakazano czytać imiona nie tylko Patryarchy i Metropolity, ale oraz i Archipresbytera i Archidyakona, a to dla tego, że i ci rządzą kościołem.

W kościele zachodnim iest oraz Papież Patryarchą; z tego powodu nie znayduiemy w Kanonie naszym imienia Patryarchy. Bezpośrednio po imieniu Papieża następuie biskup diecezalny; kapłan zatém w obcéy dyecezyi mszą czytaiący nie za swego, ale za biskupa, w którego dyecezyi się znayduie, modlić się powinien.

Chociaż w Rzymie kilka iest patryarchalnych i biskupich kościołów, rzymscy przecież kapłani idąc za Benedyktem XIV. opuszczaią słowa kanonu: Et *Antistite* nostro, ponieważ oprócz Papieża żadnego innego za swego biskupa mieyscowego nie uznaią. W średnich wiekach opuszczali w kanonie kapłani po opactwach niektórych, których prze-

łożeni byli oraz panami udzielnemi, imie dyecezalnego biskupa i króla, przestaiąc na ogólnéy modlitwie za Césarzów, biskupów i opatów.

Dla czego zaś kościół po biskupach modli się za rządzących państwem, tłumaczy to Odo z Cammericby mówiąc: Kościół cały potrzebuie głowy; każdy z osobna wierny pastérza potrzebuie; wszyscy zaś potrzebuią obrońcy przeciw napadom złego świata.

Memento rozpoczyna nową modlitwę, ściągaiącą się osobliwie do tych, co ofiarę przy mszy ś. złożyli. Wyżéy iuż wspomnieliśmy, iż imiona takowych ofiaruiących głośno odczytywano, otoż to działo się w tém mieyscu kanonu, co nawet następuiące zaraz słowa: Pro quibus tibi offerimus, vel qui tibi offerunt, okazuią. Zwyczay atoli ten istniał tylko w kościele rzymskim. W gallikańskiéy, mozarabskiéy i oryentalno-greckiéy liturgii imiona ofiaruiących czytano przed prefacyą. Obrządek, iaki przytém zachowywano, nie zawsze i nie wszędzie był iednostaynym. U Greków dyakon pospolicie, u łacinników subdyakon imiona czytał; kapłan zaś czynił to tylko wtedy, kiedy tych nie było, iak n. p. podczas mszy prywatnych. Przed odczytaniem kadził dyakon óltarz w czasie liturgii greckiéy, poczém czytał albo przy ołtarzu, albo téż z ambony imiona. Akta 5. soboru powszechnego potwierdzaią ten zwyczay, opowiadaiąc, iak lud cisnął się do ołtarza, by mógł imiona przez Dyakona przeczytane słyszeć. Lecz greckie nawet kościoły zupełnie się co do téy rzeczy nie zgadzały, bo w liturgii ś. Marka i u wydawcy Hierarchiae ecclesiast. zalécone iest ciche odczytanie imion, Secreta fit sacrarum tabularum recitatio. Według Sakramentarza ś. Eligiusza odprawiać się miało e regione, altaris, a zatem obok óltarza. Menard zaś zamiast e regione, czyta a retro altaris, co tylko tam dziać się mogło, gdzie óltarz stał na środku kościoła. W innych okolicach subdyakon oddawał kapłanowi imiona tak cicho, iż od stoiących do koła słyszane bydź nie mogły. Zapewne on ie z tabliczki odczytywał, o któréy w Tomie 2. Liturg. u Pameliusza iest mowa: Memento, Domine, famulorum famularumque tuarum, et eorum, quorum nomina ad memorandum conscripsimus, ac super sanctum altare tuum conscripta adesse videntur. *Tabliczki* takowe z czasem zrobiły się *znacznemi księgami*, których dla wielkiéy liczby

imion podczas mszy ś. odczytywać iuż nie można było. Kładziono ie zatém tylko na óltarzu, a zamiast recytowania imion kapłan przemawiał: Pamiętay Panie i o tych, których tu w téy książce są imiona.

Chociaż zwyczay czytania głośno imion ustał był, słowa kanonu nie utraciły swego znaczenia, a kapłan wymawiaiąc ie, wspomnieć był tych winien, co się modlitwie iego polecili, lub ofiarę mu iaką dali. Hildebert słowa: Pro quibus tibi offerimus, równie pięknie iak krótko tłómaczy: Pro quibus tibi offerimus i. e. quorum charitate et rogatu ad hoc altare cum oblatione accedimus, vel qui tibi offerunt hoc sacrificium laudis i. e. qui per nos tibi offerunt, qui inopiam et necessitatem carnis sustentant, et ministris tuis dant temporalia, ut metant spiritualia pro se suisque. Obeydzie się bez osobnéy uwagi, iż biskup ten ś. pisząc to miał na myśli mszalne stypendya.

Kościół na ziemi zostaie w społeczeństwie z górnym, który iest w niebiesiech. To obcowanie nader pięknie wyrażone iest w kanonie przez drugą modlitwę, zaczynaiącą się: Communicantes. Na czele kościoła w niebie stoi nayświętsza Panna Marya, Matka boża, potém następuią dwunastu Apostołów i tyleż Męczenników. Magister Florus odsyła nas tu do Apostoła Pawła (ad Eph. II. 19) mówiącego: A przeto nie iesteście iuż więcéy gościami i przychodniami, ale spółmieszczanami z świętemi i domownicy boscy. Apostołowie nie następuią tu w owym porządku, w iakiem się w księgach nowego zakonu znayduią, męczennicy też nie idą według czasu swéy śmierci męczeńskiéy. Walafrid Strabo wnosi z tąd, iż kanon cząstkowo tylko był układanym. Ten wniosek atoli zasady pewnéy nie ma, bo i w biblii porządek Apostołów nie iest iednakowy (Mat. 10. Łuk 6. Act. Apost.) Sam tylko Piotr ś. wszędzie pierwszy stoi. Prócz tego wiadomo iest, iż u starych nic bardziéy nie zależało od upodobania, iak porządek w wyliczaniu nazwisk. Tymczasem, ponieważ niektórzy męczennicy, iako to Cypryan, Korneliusz, Kozma i Damian dopiero w 3. i 4. wieku śmiercią polegli męczeńską, kanon więc albo dopiero po ich zgonie został ułożonym, albo ieżeli iuż przedtem istniał, przydano doń późniéy wspomnionych męczeników nazwiska. Zkąd znowu wypływa, iż z liczby owéy dwunastu zbyt wiele wnosić nie można. Raczéy z porządku, w iakim stoią święci,

wnosić można, że *kanon z rzymskiego kościoła wziął początek*; ponieważ pomiędzy męczennikami znayduie się tu 5. Papieży, Linus, Cletus, Clemens, Sixtus i Cornelius, 4ch rzymskich męczenników: Laurentius, Chrysogonus, Joannes i Paulus, Kozmy zaś i Damiana relikwie do Rzymu także za czasów Felixa IV. przeniesiono.

W dawnych, osobliwie też w gallikańskich mszałach większa iest liczba świętych, znayduią się pomiędzy nimi biskupi także i wyznawcy. N. p. w Sakramentarium Gallicanum przez Mabillona wydaném znayduią się: Hilary, Marcin, Ambrozy, Augustyn, Grzegórz, Hieronym, Benedykt. Więcéy podobnych dodatków wylicza Martene i Gerbert, które iednak ani ogólnie były przyiętemi, ani też od kościoła uznanemi nie zostały.

Na początku modlitwy trzeciéy: Hanc igitur oblationem, trzyma kapłan ręce nad elementami. W starych zaś kodexach przepisano, by kapłan pokłon tu uczynił: Hic inclina te vertens ad sinistrum cornu altaris etc. Zwyczay iednak teraźnieyszy iuż dwunastego wieku po niektórych kościołach był zaprowadzonym, co z następuiących wierszów Hildeberta poznać można:

Dum super oblata sacrifex expansus obumbrat,
  Pennarum Cherubim denotat et Seraphim.
Cum super obnubit sacram thymiamatis aram,
  Ad quam Pontificis est semel introitus.

Po starych mszałach w modlitwie téy są czasem rozmaite dodatki, spominaiące okoliczności, dla któréy ofiarę sprawowano, lub inne ważnieysze rzeczy. Rzymski kościół w dni tylko uroczyste chrztu niektóre słowa od naydawnieyszych czasów tu dodawał. Tak w Sacramentarium Leona W. na dzień zesłania Ducha ś. czytamy: Hanc igitur oblationem, quam tibi offerimus, pro his quoque, quos ex aqua et Spiritu s. regenerare dignatus es, tribuens eis remissionem omnium peccatorum etc.

§. 44.

Druga część kanonu, a nayprzód o podniesieniu.

Przed podniesieniem Ordo Ambrozyański umycie rąk przepisuie. W kolońskim Sacr. XIV. dzieie się to zaraz po Sanctus; w innym zaś mszale kolońskim z r. 1514 znayduie

się przed słowami: Qui pridie, rubryka: Hic purget digitos. Toż samo zachowuiemy dotąd dzisiay, trąc o korporał obadwa rąk palce. Zdaie się, że po niektórych kościołach był zwyczay podnosić nayprzód hostyą przy słowach: Accepit panem, dwoma palcami lewéy ręki, iak tylko było można naywyżéy, potem zaś przy słowach: In sanctas et venerabiles manus suas, dwoma palcami prawéy ręki iéy się dotykać i spuszczać ią na dół, poczém dopiero konsekracya następowała. Toż samo działo się z *kielichem*. Obrządek ten w Niemczech od w 11. aż do 14. był prawie popowszechnym, chociaż go często na soborach zakazywano. Tak n. p. sobor Trewirski z r. 1227. mówi: Hostia ante transsubstantionis verba non elevetur ad populum (Tom. 3. Conc. Germ. fol. 527). *Podnoszenie ś. hostyi i kielicha* zaprowadzoném zostało w greckich kościołach daleko wcześniéy iak w łacińskich; działo się iednak u Greków nie zaraz po konsekracyi, lecz późniéy przy słowach: *Sancta Sanctis*. Trudno poiąć, iak tego protestanci nayuczeńsi zaprzeczać mogli. W biografii n. p. s. Teodora Siccoty, biskupa Anastazyapolitańskiego, który r. 613. umarł, mamy świadectwo nayoczywistsze o tym zwyczaiu: Cum 16. Calendas Augusti solemnis sancti martyris Antiochi dies in ejus templo celebraretur, et B. Theodorus sacrificaret, dum, ut regionis est mos, discum in sublime tolleret, ut sanctum panem ostendéret, sanctus ipse accepti sacrificii panis super disco per se coepit sublimis extolli, et tamquam exultans et saliens sursum deorsumque cunctis spectantibus ita moveri, ut omnes, qui aderamus, illius ascendentis descendentisque motum et sonitum videntes audientesque admiratione et timore propter miraculum repleremur. (Tom. 3. april. oct. Sanctos. Antwerp. pag. 57). Wspomina tu nayprzód pisarz żywota o *podnoszeniu hostyi* iako o zwyczaiu powszechnym tego kraiu, ut regionis est mos, co też oryentalne liturgie potwierdzaią. *Podnoszono* powtóre *nayświętsze taiemnice*, by im lud oddawał cześć przynależytą: In sublime tolleret, ut sanctum panem ostenderet albo iak ma Euthymiusz: Ostentans omnibus. Jakob z Edessy toż samo powiada, iż hostyą ludowi całemu pokazywano, a Severus biskup w Aszmonim w dziele: Exercitia Christianorum, mówi: *Sacerdos elevat corpus super manus suam, supra populum universum*, sicut olim (Christus) elevatus est in ligno crucis. etc.

Goar uważa, iż kapłan u Greków podnosi w prawdzie święte postaci do góry, że tych iednakże lud nie widzi, bo kraty i zasłony są w tém na przeszkodzie. Euchology. pag. 145. Po trzecie podnoszono hostyą do góry na patenie tym samym sposobem, iak my w wielki piątek, ponieważ podług greckiego obrządku iest tu już hostya na kilka części połamaną: Dum discum in sublime tolleret. Cząstki te, czyli particulas hostiae tak zręcznie znowu w iedno składano, iak gdyby nie były połamane. Po czwarte nareszcie sam kapłan podnosił przenayświętszą hostyą, nie zaś, iak Martene twierdzi, dyakon.

W którym zaś czasie zaprowadzonym został obrządek elewacyi zaraz po konsekracyi w zachodnich kościołach, tego odgadnąć trudno. Stare księgi pisane liturgiczne, w których nie wiele znayduie się rubryk, nie wspominaią o tém; wykładacze nasi także o niéy milczą. W samym tylko Hildebercie, który żył w 12 wieku, znayduiemy niektóre wyrazy, z których wnosić można, iż już pod ówczas we Francyi podniesienie używaném było, a to sposobem opisanym wyżéy.

Panis in hoc verbo, sed adhuc communis, ab ara
 Sumitur, et sumtum tollit utraque manu.
Presbyter hinc idem, cum pervenit ad *benedixit*
 Imprimit elato mystica signa crucis.
Nec prius in mensam demittit, quam tua Christe
 Verba repraesentans explicet ista super.
Hinc levat et calicem, signatque, nec ante reponit,
 Quam super auctoris verba retractet ita.

Po kilku zaś wierszach mówi daléy:

 Presbyter idcirco, cum verba venitur ad illa,
In quibus altari gratia tanta datur;
 Tollit utrumque, notans, quod sit communibus escis
Altior, et quiddam majus utrumque gerat.

Mabillon mniema, iż we Francyi obrządek ten w połowie wieku 11, zapewne po wybuchnieniu herezyi Berengaryusza, zaprowadzonym został.

W niektórych kościołach miano z początku tylko hostyą podnosić. Benedykt XIV. odwołuie się w tym względzie do pewnego mieysca ś. Bonawentury, który o saméy tylko elewacyi ciała p. mówi, toż do Bellotego, który to samo z Dominikańskiego teologa Sato wnosił. Na każdy sposób mocno to zastanawia, iż o podniesieniu kielicha aż do 14. wieku nigdzie wzmianki nie można znaleść. Wyżéy wspo-

mnione sobory wspominaią tylko o podniesieniu hostyi: mogłyżby zaś o kielichu milczeć, gdyby i ten podnoszonym bywał, zwłaszcza gdy przytem większéy potrzeba było ostrożności? Lecz Hildebert wyraźnie mówi: Hinc levat et calicem; podniesienie zatem kielicha pod ów czas było iuż w używaniu w Tours, toż w Auxerre, ponieważ Honoryusz w Sakramentarzu swym pisze: Exemplo Domini accipit sacerdos oblatam et calicem in manus et elevat. Podnoszenie kielicha działo się przy pomocy dyakona, który go zasłoną (velum) czyli ręcznikiem okrywał. Lecz iuż przy końcu wieku 14. zakazano takiego kielicha podnoszenia. Na początku wieku 14. nastał zwyczay dzwonienia pod czas elewacyi we dzwony, by wierni, gdzie bądź się znayduią y, cześć przenayświętszemu sakramentowi oddawali. W kościołach czyniono to małymi dzwonkami. Zdaie się, iż ten chwalebny zwyczay wkrótce w całym kościele zaprowadzono. Nayprzód go sobor koloński r. 1272. zalecił. By zaś ważność téy części mszy ś. tém mocniéy wyrazić, rozporządził Grzegorz X, by wszyscy wierni, usłyszawszy głos dzwonka na kolana padali, i pochyleni głęboko w piersi się bili. Sobor w Exceter w Anglii rozporządza prócz tego c. 4, aby się przy tém dwa tortosii: wielkie woskowe świece, paliły. W Anglii były nawet kielichy z dzwonkami, aby każde ich poruszenie uwagę w przytomnych wzbudzało.

Według rzymskich ordines powinni stać u ołtarza ministranci, przez cały czas kanonu głęboko pochyleni. Kiedy zaś nastał teraźnieyszy zwyczay, że ministranci podczas konsekracyi klęczą, tego nie wiemy.

Modlitwy, które się podczas téy kanonu części mówią, do całości niciako należą, a chociaż wszystkie do istoty podniesienia nie należą, odłączone przecież bydź nie mogą. Kościół część tę uważa za ową chwilę, w któréy się nayświętsze taiemnice sprawuią. U Greków moment ten daléy się ieszcze rozciąga, zawieraiąc w sobie ἡ ἐπικλησιν, czyli *wezwanie Ducha ś.*

Wspomnieliśmy wyżéy, iż dawniéy w greckim kościele po wyrzeczonych głośno przez kapłana słowach konsekracyinych lud odpowiadał *Amen!* Wyraz ten oryentalni tłumacze wykładaią: *Tak iest!* Tak w istocie! w których to słowach dwoiakie zawiera się znaczenie. Pierwsze ściąga się do historyi, t. i. że Jezus Chrystus w saméy rzeczy na ostatnié-

wieczerzy tę nayświętszą taiemnicę tak, iak się odprawia, ustanowił, i toż samo Apostołom ku swéy pamiątce czynić nakazał. Tak się tłumaczy wydawca dzieła: Scientia ecclesiastica. Drugie znaczenie ściąga się do *wiary względem* prawdziwéy Jezusa Chrystusa po wyrzeczeniu słów konsekracyinych obecności. Takie słowa Amen znaczenie nadaie liturgia etyopeyska: Credimus, confidimus et laudamus te: hoc est in veritate corpus tuum! Po kielicha błogosławieństwie taka sama bywała także odpowiedź: Amen! Vere hic est sanguis tuus, et ita credimus. Nic nie mogło iaśnieyszego dać świadectwa względem starożytnéy wiary oryentalnego kościoła o prawdziwém przeistoczeniu w rzeczywiste ciało i krew Jezusa Chrystusa po odmówionéy modlitwie konsekracyi. Zgadzaią się zaś co do tego, iak Renaudot okazał, wszystkie oryentalne liturgiie.

§. 45.

Nieco o wzywaniu Ducha ś. po konsekracyi.

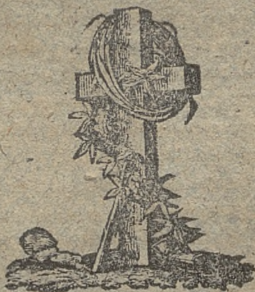
Należy tu teraz wspomnieć nieco o owéy w liturgiach oryentalnych zaraz po konsekracyi znayduiącéy się modlitwie: Epiklesis, czyli Invocatio Spiritus s. zwanéy, tak dla lepszego poznania błędnych o niéy zdań niektórych Greków i Protestantów, iako też dla dokładnieyszego wyrozumienia oryentalnych liturgii. Grecy mieli tę modlitwę za istotnie należącą do kanonu i do momentu konsekracyi; owszem łączyli ią z słowami saméy konsekracyi. Tak iakoby przeistoczenie działo się nie przez słowa Chrystusowe: Hoc est corpus meum etc. ale przez wezwanie Ducha ś. W przedmiocie tym rozprawiano nie mało na powszechnym Florenckim soborze, gdzie Grecy takie wyznanie wiary złożyli, iż przez słowa konsekracyi przemienia się chleb w prawdziwe ciało, a wino w krew prawdziwą Jezusa. Toż samo wyznali Ormianie i Etyopeyczykowie. Pomimo tego wiary wyznania, pomimo tego, iż oycowie śś. naybardziéy poważani: Bazyli, Chryzostom, Grzegorz Nazyazeński słowom przez Chrystusa Pana wyrzeczonym, a Apostołom powierzonym przypisuią przeistoczenie elementów; późniéy Grecy niektórzy w części przynaymniéy obstawaią przy potrzebie wzywania Ducha ś.

zaraz po konsekracyi, nie zaprzeczaiąc wprawdzie słowom : Hoc est corpus meum etc. cudownéy dzielności, maiąc wszelako wezwanie Ducha ś. za istotnie potrzebne i uzupełniające przeistoczenie. Przyłączyli się do nich niektórzy wydawcy liturgii starożytnych ś. Jakóba, Bazylego, Chryzostoma, ś. Marka, tož Benedyktyn Massuet, Antoni Touttée, Lebrün Tom. III. Touttego odparł równie u zony mąž i mocnieyszy krytyk. Kardynał Orsi w rozprawie de Invocatione Spiritus S. in liturgiis Graecorum et Orientalium. Jezuita Bougeant odpisał Lebrunowi, i odparł go w dziele osobném. Nareszcie uczony P. Benedictus zebrał in Antirrethico altero na końcu tomu II. oper. syro-latinor. s. Ephraemi wszystkie dowody przeciwko stronnikom greckiego zdania.

Protestancki uczony Krzysztof Mateusz Pfaff, przy wydaniu fragmentów Ireneusza odmawia słowom konsekracyinym cudowną dzielność, a przywłaszcza ią samemu owemu wezwaniu Ducha ś. Z tego powodu Scipio Maffei i Bachini, Franciszek Maria Leoni z zakonu ś. Franciszka, proffessorowie w Padwie zdanie to okazali bydź błędném. Ostatni z nich dowodzi, iž przy konsekracyi iak naydokładniéy trzymać się należy reguły, którą ustanowił Jezus Chrystus. Z ewanielii zaś i z listu 1. Pawła ś. do Koryntyan widzieć się daie, iž słowa, których katolicki kościół przy liturgii swéy używa, są od Chrystusa Pana przepisane ; o wzywaniu zaś Ducha ś. nigdzie w nowym zakonie nie ma wzmianki. Augsburgska nawet konfessya i formula Concordiae uznały te tylko słowa Chrystusa, których tenže przy ostatniéy wieczerzy užył, i któremi boską tę taiemnicę ustanowił, za potrzebne przy sprawowaniu tego sakramentu. Dowodzi potem, iž piérwsi oycowie kościelni Justyn, Dionizy, Tertullian, Cypryan nie wiedzą nic o Epiklesis, owszem według ich nauki kapłan przez słowa i przez mowę Jezusową: Verbis et sermonibus Jesu, eucharystyą sprawuie. Ježelibyśmy zaś słowa: Hoc est corpus meum, Hic est sanguis meus, na bok usunęli, iakichže w tedy słów Jezusowych moglibyśmy przy sprowowaniu sakramentu tego użyć? — Dowodzi nareszcie, iž liturgie greckie wzywaią Ducha ś. po konsekracyi nie dla tego, by przez to dopiéro wezwanie chléb w ciało ś., wino no w krew nayświętszą przeistoczone zostały, lecz by przeistoczone dary skutku na nas nie uchybiły. — Na końcu

rosprawy przytacza Leoni słowa Komnena Papaduli, który wyraźnie zeznaie, że Epiklesis są słowami kapłana tylko, nie zaś Jezusa Chrystusa.

Ciąg dalszy nastąpi.)



VI.

Apologia czyli obrona piérwsza chrześcian przez ś. Justyna Filozofa i Męczennika.

§. 1.

Krótki rys życia tegoż.

Jednym z naypiérwszych uczonych pogan, którzy poznawszy niedołężność, płytkość i bezzasadność swéy religii przeszli do Chrystusa, i stali się potém nieustraszonemi iéy wyznawcami i naygorliwszemi obrońcami, był Justyn św. Urodził się około r. 114. w Flawiusza Neapolu, mieście Palestyny Syryiskiéy, przedtem Sichem zwaném, dawnieyszéy stolicy Samaryi, która późniéy przez Flawiusza Wespazyana Césarza odbudowana nazwę Neapolu Flawiusza z prawem obywatelstwa rzymskiego otrzymała. Oyciec Justyna Priskus synem był Bacchiusza, iednego z osadników greckich, których byli Rzymianie z Grecyi do wspomnionego miasta przesiedlili. Był więc Justyn św. z urodzenia poganin, bo lubo urodzony i wychowany pomiędzy Samarytańczykami, ani tych zakonu ani obyczaiów nigdy nie przyiął, dla czego téż sam siebie chrześcianinem z poganów nawróconym zowie. Odebrawszy staranne wychowanie, odpowiadaiące wysokim i wiele obiecuiącym swym zdalnościom i szczególnemu wszelkich umieiętności zamiłowaniu, w pierwszych latach przykładał się z rzadką pilnością do poezyi, historyi, i z niemałém postępem ćwiczył się w krasomowstwie, z którego późniéy na obronę nauki Chrystusa a zawstydzenie i zgromienie iego nieprzyiaciół tak zaszczytny miał zrobić użytek. Lecz żadna go umieiętność tyle nie zaymowała, ile filozofia, któréy się z całych sił poświęcił, którą zamiłowawszy z wszelkim zapałem, szukał usilnie prawdy, zgłębiaiąc z rzadką wytrwałością systemata wszelkich filozofów nayzawołańszych. Pierwszym nauczycielem iego filozofii był Stoik. Szkoła ta założona przez Zenona około roku 362 przed Chrystusem nazwaną tak została od Stoa, mieysca w Atenach, na ktore się zwolennicy Zenona schodzili. Filozofia ta uczyła, że

człowiek mieści w sobie samym boga i naywyższą swą szczęśliwość, że zewnętrzne i przypadkowe przedmioty żadnego na tę szczęśliwość wpływu wywierać nie mogą, a więc i uważać na nie nie należy; że człowiek od wszelkich namiętności wolny, na wszelkie cierpienia nieczuły iest iedynie prawdziwie mądrym, cnotliwym i doskonałym. Te, acz po części prawdziwe, niedostateczne przecież, iednostronne i płonne zasady nie mogły zadowolnić umysłu Justyna bystrego, owszem nie zaspokoiły iego serca; a gdy przytem ów nauczyciel ani o bogu, ani o istocie tegoż nic pewnego powiedzieć nie umiał, w krótce go Justyn opuścił i udał się do innego, zwanego Perypatetykiem, czyli uczniem Arystotelesa. Zrazu zaięły Justyna Arystotelesa dowcip w wykładzie, i bystre rozbiory naytrudnieyszych poięć; lecz gdy tenże filozof o zapłatę w sposób dla mędrca nieprzystoyny się targował, odstąpił go po dniach kilku; wszelako tém niezrażony, udał się do trzeciego filozofa szkoły Pytagory, który się z mądrości wielce chełpił. Ten opieraiąc budowę zasad swych filozoficznych na liczbach, na matematyce, żądał po Justynie, by się nayprzód wyuczył muzyki, astronomii i geometryi, nim do zgłębienia iego prawideł o pięknem i dobrém przystąpi. To zdało się uczniowi za trudne, porzucił więc tego nauczyciela, a udał się do filozofa szkoły Platona, człowieka rostropnego, który był świeżo do miasta przybył. Lecz i nauka Platona nie byłaby w końcu zaspokoiła umysłu Justyna, gdyby go był Chrystus prawdziwą mądrością nie oświecił, i nie powołał łaską swą do iedynie prawdziwéy i zaspokaiaiącéy filozofii! Tak bowiem opisuie stan owoczesny swéy duszy (Dialog cum Triph. 2): »Wynosiłem się nie pomału z poznania rzeczy umysłowych; sądziłem iż w krótkim czasie zostałem mędrcem, a w błędzie mym powziąłem nadzieię oglądania w krótce samego Boga. Taki bowiem iest koniec filozofii Platona.« Lecz łaska, która dziwnie oświeca i cudownie prowadzi tych, którzy dobrym umysłem i czystém sercem szukaią przekonania i prawdy, odkryła mu tayniki odwiecznéy prawdy i mądrości, i doprowadziła rozum iego do poznania początku wszelkiéy szczęśliwości, pokoiu i zbawienia.

Pewnego razu, maiąc lat 30, unikaiąc zgiełku wyszedł był Justyn z miasta na ustronie nad morzem, dla oddania się rozmyślaniom filozoficznym bez przeszkody, gdy w tém

spostrzegł starca łagodnéy i poważnéy postawy, w którego gdy się ciekawie wpatrywał, rzekł doń: Czy znasz mię? Nie, odpowiedział Justyn. Dla czegoż więc tak pilnie mi się przypatruiesz? Dziwi mię to, odrzekł Justyn, że cię tu spotykam, gdziem mniemał, iż od nikogo dostrzeżonym nie będę. Niektórzy z moich, rzekł na to starzec, udali się w podróż, obawiam się o nich, i wyszedłem patrzeć, czyli ich gdzie nie napotkam. Lecz cóż w tém mieyscu ty porabiasz? (ibid. 3.) Justyn mu oznaymił, iż będąc miłośnikiem filozofii przyszedł tu dla swobodnieyszego rozmyślania. Starzec biorąc z tąd pochop począł z nim rozprawiać o nayszlachetnieyszych filozofii przedmiotach, o Bogu, o początku świata, o nieśmiertelności duszy, o nadgrodach dobrych, o karach złych, w czém wszystkiém rzadka mądrość i rozum przebiiały. Na pytania i zarzuty starca odpowiadał Justyn według zdań filozofów, osobliwie Platona, który go naywięcéy był zaiał. Starzec atoli tak rozmowę prowadził, że Justyna zupełnie przekonał o niedołężności filozofii względem naypierwszych i nayważnieyszych prawd, o niewiadomości, sprzeczności i błędach wszystkich filozofów przy ich naukach i zdaniach. Zarzuty mocne, dobitne dowody starca zmnieyszyły w Justynie wysokie dotychczasowe mniemania o filozofach, i osłabiły w nim mocno iego przekonania. Zmięszany i niespokoyny zapytał się starca: Kogoż więc za mistrza i przewodnika poiąć, zkąd się pomocy spodziewać, ieżeli filozofowie nawet nie doszli prawdy? Na to odrzekł starzec: Żyli dawnych czasów mężowie, od wszystkich, których filozofami zowią, dawnieysi; szczęśliwi, sprawiedliwi i Bogu mili; ci z poddania Ducha ś. mówili, i przepowiadali rzeczy przyszłe, które się teraz pełnią, oni się zowią prorokami. Tylko oni iedni prawdę poznali i ludziom ią ogłosili, nie troszcząc się o nic, nikogo się nie obawiaiąc, nieuniesieni chciwością sławy, to tylko opowiadali, co widzieli i słyszeli napełnieni duchem ś. Istnieią dotąd ich pisma, w których każdy, ieżeli ie z wiernėm czyta umysłem, znaleść może naywięcéy wiadomości, tyczących się wszystkiego tego, co filozof wiedzieć ma. Nie używali oni w swych rosprawach wyszukanych dowodów, będąc sami świadkami nad wszelkie dowody ważnieyszymi; ale proroctwa ich, które się spełniły i dotąd spełniaią, cuda na potwierdzenie tych proroctw od nich poczynione do wierzenia im zniewalaią.

Tém wszystkiém sławili oni Boga, Oyca i Twórcę wszelkiego stworzenia, i zesłanego przez niego Chrystusa, który iest synem iego, ludziom ogłosili, czego fałszywi, kłamliwym i nieczystym duchem napełnieni prorocy i mędrcy wasi ani czynią, ani czynili. Ty zaś błagay przede wszystkiém, aby ci podwoie światłości otworzone zostały, gdyż tego nikt przeyrzeć i poiąć nie może, ieżeli mu nie użyczy poięcia Bóg i Chrystus iego (ibid. n. 7.)

To powiedziawszy odszedł starzec, poléciwszy wprzód Justynowi, by nad tem, co słyszał, z uwagą się zastanowił. Kto był ów starzec, to niewiadomo; to pewna tylko, że był chrześcianin. Nie uyźrzał go iuż potém więcéy Justyn; lecz nauki i rady iego tak głębokie zrobiły na nim wrażenie, tak mocno utkwiły w iego umyśle, że iak mu było zalecono, wziął się do modlitwy i poświęcił się całkiem poznaniu ksiąg śś. i rozmyślaniu tychże. Wsparty w tém łaską Naywyższego w krótce się przekonał, iż nie masz prawdziwéy filozofii, tylko w Jezusie Chrystusie, ani iest pod słońcem w inném imieniu zbawienie! Takim to sposobem znalazł Justyn prawdę i uspokoienie, a czego nie zdołały wszystkie szkoły i nauki filozofów, tego starca iedno proste przedstawienie dokazało. Któż się tu nie zdumieie nad niedocieczonemi rządami Boga nad człowiekiem, nad łaską i dobrocią Naywyższego, równie iak nad umysłem filozofa ulégaiącym chętnie i skwapliwie natchnieniom téyże łaski? Sam Justyn przypisuie swe nawrócenie temu tylko zdarzeniu, widzeniu, rozmowom i uwagom starca (ibid. 8.): »Wnet w duszy méy ogień się rozpalił, miłość proroków i przyiaciół Chrystusa ogarnęła mą duszę, a gdym w umyśle rozbierał nauki iego, znalazłem, iż ta iedna filozofiia iest pewną i pożyteczną. Tym sposobem i z takiéy przyczyny zostałem ia filozofem.» Szczytnością i prawdą nauki Chrystusa zaiętą duszę Justyna nie mało utwierdziła w przekonaniu *stałość chrześcian* w znoszeniu pogańskich prześladowań i okropnych męczarń, podiętych dla imienia chrystusowego chętnie, z spokoyną, ba nawet z wesołą i tryumfuiącą twarzą:» Ja sam, gdym się był ieszcze mocno nauki Platona trzymał, słysząc o zbrodniach chrześcianom zarzucanych, a patrząc na śmierć i na wszystko, cokolwiek okropném bydź może, odważnie przez nich ponoszone, sądziłem, iż to bydź nie może, by żyli w nieprawościach

i zamiłowaniu rozkosz. Któryż bowiem człowiek rozwiozły i niewstrzemiezliwy, poczytuiący uciechy cielesne za szczęśliwość, odważy się na śmierć i wyzucie się z swych dostatków? Nie zechceż on raczéy z całych sił utrzymać się przy życiu i ukrywać się przed zwierzchnością, a niżeli samego siebie na śmierć wydawać»? (Apol. 2. 12).

Jak tylko Justyn ś. został ochrzczonym, poświęcił się zupełnie gruntownemu poznaniu religii Jezusa Chrystusa, i nabyciu przekonania o iéy prawdzie tak gruntownemu, iakie na męża uczonego, przeznaczonego na nieustraszonego téyże obrońcę przystoi. Nie tylko zaś odznaczał się Justyn ś. głęboką nauką, lecz równie czystą i surową obyczaynością, gdy według Epifaniusza należał do tych liczby, którzy ostrzeyszy żywot dobrowolnie wiedli. Wysokie przymioty uczyniły go w krótce głośnym w kościele Chrystusa, zjednały poszanowanie wiernych i godność kapłańską. Na tym szczytnym urzędzie okazał gorliwość i wielkie poświęcenie siebie, iak to widzieć się daie z licznych pism iego pełnych mądrości i pobożności, któremi kościół ś. oświecał i bronił; świadezą o tém przykre podróże, które odbył po różnych kraiach Europy, Azyi i Afryki dla pokrzepienia mową i przykładem prześladowanych i potrwożonych podówczas wiernych, toż dla nawrócenia pogan, dla pokonania heretyków, dla pozyskania odszczepieńców; świadczy nakoniec śmierć iego męczeńska, którą prace, trudy i poświęcenia swe dla Chrystusa i kościoła iego około roku 168. uwieńczył.

Dla krótkości nie rozbieram wszystkich dzieł, ani opisuię obszerniéy żywota wielkiego tego męża; dosyć iest wspomnieć, iż za pognębionymi i srodze prześladowanymi chrześcianami dwakroć do samego Cesarza Rzymskiego z wielką odwagą Apologią czyli obronę zaniósł, przez co naywiększą kościołowi w owych czasach uczynił przysługę. Obie Apologie tchną zapałem mocnego przekonania i szlachetném oburzeniem na niesłuszne a srogie obchodzenie się pogan z chrześcianami, wystawiaiąc wiernie świętą wiarę i zbawienne przepisy żywota podane przez Jezusa Chrystusa, istnieiące w iego kościele. Dzieła te oczyściły chrześcian z zarzutów szkaradnych zbrodni, czynionych przez pogany, pozyskały dla chrześcian względy u Cesarza i Senatu Rzymskiego, i do czasu okrutne kościoła ś. prześladowania wstrzymały.

Opróez namienionych dwóch Apologii istnieią ieszcze następuiące Justyna ś. dzieła: 1) S. Justini ad Graecos oratio. 2) Cohortatio ad Graecos. 3) Liber de Monarchia. 4) Dialogus cum Triphone. 5) Epistola ad Diognetum.

§. 2.

Powód do napisania téy obrony. Skutki téyże.

Wiadomo iest, iż kościół Chrystusów w pierwszych wiekach od pogan srodze był gnębionym i prześladowanym. Przyczyną zaciekłéy téy nienawiści były z iednéy strony fałszywe uprzedzenia względem chrześcian nauki, względem obrzędów ich religiynych, i niegodziwe wieści rozgłoszone o zepsutości ich obyczaiów, z drugiéy zaś niektórych sekt heretyckich, których od wyznawców czystéy i prawdziwéy nauki Chrystusa nie rozróżniano, gorszące i złe obyczaie. Powszechnie zaś to przyimowali poganie, iż chrześcianie są ateuszami, nieuznaiącymi i nieczczącymi bóstwa, że się podaią bezwstydom i rozwiozłościom niesłychanym, że na swych schadzkach nocnych mięso zabitych dziatek pożywaią. Oprócz tych zbrodni przypisywano chrześcianom, iż czczą oślą głowę i t. p. Justyn, Tertullian, Euzebiusz, Orygenes i inni owych wieków pisarze zgodnie twierdzą, iż żydzi rozsiali na chrześciany te obydne potwarze zazdrością zdięci, widząc rozszerzaiący się szybko kościół Chrystusów dla obrzydzenia téy nauki wyprawili pomiędzy narody umyślnych posłanników, którzyby przeciw nauce chrześcian wszędzie baśnie rozsiéwali, co im się tém łatwiey udało, że pozory niektóre zdawały się rzeczy te potwierdzać. Chrześcianie nie uczęszczali na żadne obrzędy religiine pogan; nie czcili bożyszcz ni bałwanów; łatwo ich było ogłosić za ateuszów. Taiemnica ciała i krwi pańskiéy, odprawiana przy drzwiach zamkniętych, mogła ich podać w podeyźrzenie o iedzenie ciała ludzkiego. Uściśnienie braterskie, ucałowanie, które sobie w owych czasach dawali, bracia braciom, siostry siostrom nawzaiem przy modlitwach przed przyimowaniem ciała i krwie pańskiéy, w oczach nayzepsutszych pogan, mogło ich podeyźrzanemi uczynić o sromoty nocne. Owe mniemanie o nieobyczaynych schadzkach chrześcian mogły utwier-

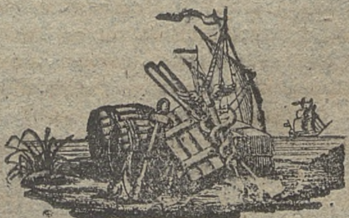
dzić złe sprawy Karpokracyanów, Nikolaitów etc. i sprowadzić na kościół prawdziwy częste i krwawe prześladowania. Hadryan sprzyiaiący chrześcianom powściągnął był owe piérwsze gwałty i bezprawia, lecz wybuchły owe znowu i sroższéy iak kiedybądź pod Antoninem. Łaskawy ten i sprawiedliwy Césarz nie wydał wprawdzie wyraźnego rozkazu prześladowania chrześcian; lecz prosty lud zaślepiony przypisuiąc gniewowi bogów przez chrześcian obrażonych ciężkie klęski, iakich w czasach owych rzymskie doznawało państwo w różnych stronach, żądał na przebłaganie bogów krwi chrześcian, a rozpasanéy tłuszczy, rozsądni urzędnicy oprzeć się nie śmieli. Uciśnieni chrześcianie zanosili ze wszech stron zażalenia i prośby do tronu; lecz nikt tego nie uczynił z tak gorliwym zapałem, z taką odwagą i śmiałością, iak Justyn ś. Sporządziwszy obronę za chrześcianami podał ią do Césarza i Senatu Rzymskiego, żądaiąc, by do akt publicznych państwa wpisaną została, co też uczyniono. W téy obronie wykłada Justyn ś. zasady nauki Jezusa Chrystusa; oczyszcza chrześcian z zarzuconych im zbrodni; mówi otwarcie i bez obawy o niesprawiedliwém obchodzeniu się z chrześcianami; ze strony zwiérzchności, karci wreszcie dobitnie przesądy i zabobony pogańskie. Z téy iasnéy i dokładnéy obrony Justyna ś. przekonał się był Césarz o niesłuszności nienawiści i prześladowaniu chrześcian; poznał z niéy zacność naszéy religii; wysokie chrześcian cnoty, wierność i przychylność do rządów wszelkich, nawet do pogańskich; wydał przeto dekret, *by chrześcian dla religii nie więzić, i w niczem nie niepokoić, chybaby w tym razie, gdyby dostrzeżono, iż co złego przeciw państwu knuią, tych owszem coby chrześcian do sądów donosili, oskarżali aby karać.*— Taki był skutek pierwszéy obrony napisanéy przez Justyna ś. za chrześcianami. W dawnych rękopismach kładziono tę iako drugą po innéy krótszéy; lecz ponieważ w tamtéy odwołuie się Justyn do téy iako do napisanéy wprzód, i w publiczne akta wciągnionéy, słusznie ią tedy mamy za pierwszą.

§. 3.

Ważność dzieła tego.

Obrona Justyna ważną iest *we względzie* naysprzód *historycznym*, iako ieden z naydawnieyszych pomników

chrześciańskiéy starożytności. Ważną iest ze względu *autora*, męża nieustraszonego umysłu, który z nią w ręku przystąpiwszy do Césarzów równie śmiało powiada, kto ią napisał, iak potém umarł śmiało na rozkaz sędziego pogańskiego, głośno mówiąc, że *chrześcianie czczą Boga iednego Stwórcę wszech rzeczy i Pana, Bożego Syna, Sędziego rodzaiu ludzkiego, Zbawiciela.* Że nie tylko spodziewaią się nieba, ale to za rzecz naypewnieyszą maią. Ważną iest ze względu *znakomitych Césarzów*, Antonina Piusa i Marka Aureliusza, którym została oddaną. Nadewszystko zaś drogą iest każdemu chrześcianinowi, a osobliwie kapłanowi, gdy z niéy wyczyta wiadomość o naygłównieyszych wiary artykułach, o bóstwie Jezusa Chrystusa, o Tróycy ś., o sakramencie chrztu i ołtarza, o Jezusa Chrystusa narodzeniu z panny, iego żywocie, cudach, śmierci, zmartwychwstaniu, o którym dał świadectwo uroczyste sam Piłat, świadectwo piśmienne, złożone podówczas w Archiwum państwa! Justyn do filozofów mówiąc, przedstawia ewanielią iako filozofią nayszczytnieyszą, nayzbawiennieyszą, pełną ognia, ducha, dzielności, na lepsze przeistaczaiącéy osoby poiedyncze i ludy całe. Nieprzecząc występków chrześcian, osobliwie heretyków, obszerny obraz żywota wiernych kreśli, obraz prosty, a zachwycaiący tyle! Justynowi dobrze znane są ewanielie, z których mieysc przytacza tyle, skrytsze religii rzeczy nie lęka się poganom obiawić, by naynie sprawiedliwiéy krzywdzonych od ucisków uwolnić.



VII.

LITERATURA.

1) Kirchen-Agende für die Hof- und Domkirche in Berlin. 2. Auflage 1822. — 4to.

Agende für die evangelische Kirche in den königlich preußischen Landen 1829.

Udzielamy wiadomość o tych dawnieyszych nieco akatolickich Agendach z tego względu, by duchowieństwo nasze przekonało się, iak bardzo nasz sposób i nasz porządek nabożeństwa, udzielanie sakramentów w oczach nawet akatolików iest za buduiący i zbawienny uznany, gdy owi zacięci przeciwnicy kościoła, rádzi nie radzi, zmuszeni są do nas się tyle zbliżyć.

Agendy te dowodem są przytém, ile owa okrzyczana nieograniczona w rzeczach religii wolność, która protestuie przeciw kościelnéy władzy wszelkiéy, zowiąc ustawy iéy niewolą papizmu, ściesnioną dziś została przez monarchę pruskiego, na którego wszystkich akatolików oczy są zwrócone, w którym ich spoczywaią nadzieie.

Już król ten postanowił nayprzód u siebie tytularnych biskupów, którzy naturalnie żadnego następstwa od Apostołów, lub od biskupów od tych ustanowionych okazać nie są w stanie. Nieuważaiąc, że predykant każdy akatolicki iest człowiek świecki tylko, bez żadnéy wyższéy kapłańskiéy władzy, bo przeciw téy protestuią akatolicy, rozkazuie król predykantowi rozpoczynać w niedzielę i święta liturgią *w szatach kościelnych*. Wyszedłszy on tak ubrany, zaczyna nabożeństwo słowy: *W imie Oyca* etc. Amen! *Wspomożenie nasze* niechay będzie w imie Pana, który stworzył niebo i ziemie! (Adjutorium nostrum etc.) Daléy dzieie się wyznanie grzechów. *Confiteor*, po niem następuie *Amen*, które na 4. głosy spiewać można.

Następuią zaraz wiérsze wzięte z pisma ś. na kształt naszego *Introitu*, po których chór: Chwała Oycu etc. Kyrie eleyson, Chryste eleyson, Kyrie eleyson odspiewuie. Predykant intonuie potém po niemiecku: *Gloria in excelsis Deo*, a chór spiewa ie daléy zachowuiąc cały mszalnego Gloria

układ, wyiąwszy, że *tollis peccata* nie tłómaczy: *gładzisz*, ale *nosisz*.

Po Gloria wita kaznodzieia lud słowy: *Pan niechay będzie z wami!* na co mu lud odpowiada: *I z duchem twoim!* Predykant czyta Kollektę czyli modlitwy, chór spiewa Amen! Następuie epistola, miasto Graduale wiersz z pisma ś. Chór śpiewa z muzyką: *Alleluia*, po którego ukończeniu następuie ewanielia, stósowna do czasu, po któréy mówi: Chwała tobie Chryste! (laus tibi Christe) Poczém chór spiewa Amen!

Po ewanielii czyta Predykant *apostolskie wyznanie* czyli *Credo*, na którego końcu spiewa chór: *Amen*, *amen*, *amen*; Dotąd mamy zupełną mszą katolicką tak zwaną missam catechumenorum, teraz według liturgii naystarożytnieyszych kościołów wszystkich kraiów i języków powinnoby następować *Offertorium*, lecz tu Agenda utyka tak dalece, że nawet odstępuie Augsburskiego wyznania, które art. 24. mówi; Zatrzymuiemy mszą i z naywiększą ią pobożnością odprawiamy. Odmówiwszy bowiem po kredzie: *Niech nam Bóg błogosławi*, *niech nam błogosławi i niechay się go boią aż do krańców świata*; przeskakuie zaraz do *prefacyi*, która iest zupełnie naszą katolicką do communi prefacyą. Po prefacyi spiéwa chór *nasze Sanctus*. Miasto *kanonu* idą proźby za drugich, iest *memento*, ale brakuie *świętych obcowania*, brakuie przygotowania do konsekracyi; konsekracyi nareszcie saméy, owéy drugiéy istotnéy części mszy ś. po offertorium niemasz. Modlitwy zawieraiące modły za drugich, kończy chór zwykłém: *Amen*, poczem duchowny daléy odmawia: *Oycze nasz*. Na tém się kończy ta msza nowa bez trzeciéy istotnéy części, bez *kommunii*. Po błogosławieństwie, które się daie słowy: *Niechay cię Bóg błogosławi i strzeże* lud śpiewa: *Amen*, *amen*, *amen*. Przed słowem *amen* stoi w Agendzie krzyżyk na znak. iż duchowny, błogosławiąc lud, ma dłonią znak krzyża ś. wyrazić.

Liturgia wieczerzy P. tak się odbywa. Predykant woła: *Poklęknijcie i posłuchaycie słów ustanowienia: »Pan nasz Jezus Chrystus nocy, któréy był wydanym, wziął chleb, dzięki czynił rzekł: Weźmiycie i pożywaycie, to iest moie ciało † które za was wydane iest, to czyńcie na moią pamiątkę! Podobnież po wieczerzy wziął kielich, czynił dzięki i rzekł:* Weźmiycie *i piycie*

wszyscy z niego! Kielich ten *iest nowy Testament w moiéy krwi*, †, *która za was i za wielu wylaną będzie, dla odpuszczenia grzechów*, to *czyńcie ile razy piiecie, ku moiéy pamiątce.*

Zaraz po tych słowach mówi po niemiecku *Pax Domini sit semper vobiscum Amen!* Chór zaś odpowiada: *Amen*, *amen*, *amen*, lub i z *duchem twoim*. Potém idzie modlitwa wzięta całkiem ze mszału: *Domine Jesu Christe*, *fili Dei vivi etc.*, którą chór kończy, mówiąc 3kroć *amen*! Daléy następuie nasze *Agnus Dei* lecz zakończenie ma inne: *Zbaw nas! kochany Boże! wysłuchay nas Panie Boże! Day nam Twóy pokóy i błogosławieństwo!* Gdy chór spiewa: *Agnus Dei*, lub inną modlitwę, predykant rozdaie wieczerzę pańską mówiąc przy chlebie. *Wezmiycie i iedzcie, mówi Pan i Zbawiciel Jezus Chrystus. To iest moie ciało, które za was wydaném będzie, to czyńcie ku moiéy pamiątce!* Podaiąc, zaś kielich, mówi: *Wezmiycie i piycie z niego wszyscy, mówi Pan i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, kielich ten, iest nowy Testament w moiéy krwi, która się za was przelewa, to czyńcie ku moiéy pamiątce.*

Agenda w części drugiéy str. 71. przykazuie mówić (wcale po katolicku) przy udzielaniu wieczerzy pańskiéy *Ciało* (krew) *Pana naszego Jezusa Chrystusa niechay strzeże duszy Twoiéy do żywota wiecznego!* Słowa zatem powyższe przy udzielaniu chleba i wina: *Wezmiycie i iedzcie nie stanowią konsekracyi*, bo iak agenda w wydaniu 1. z r. 1822. mówi: *konsekracya się odbyła, gdy kapłan ludowi rozkazał poklęknąć.* Toż wydanie przydaie: Po konsekracyi odbytéy obraca się duchowny do zgromadzenia! W edycyi r. 1829. opuszczone iuż słowo *konsekracya.* Dziwna rzecz dla czego to słowo pierwéy położono, a w r. 1829. opuszczono? Cóż mieć może za ważność według nauki Apostołów konsekracya, odbyta przez człowieka, który nie iest kapłanem? Dziwna rzecz, dla czego te słowa przy drugiém Agendy wydaniu opuszczono; wszak Protestanci dawnieysi nie wierzą iakoby po odczytaniu słów Chrystusowych, *To iest ciało moie*, miał bydź Chrystus cudownie obecny na ołtarzu! Nie maiąc téy wiary nie wiedzieć co daléy czynią z chlebem, który przypadkiem po wieczerzy rozdany pozostanie czy mu oddaią iakie poszanowanie lub nie?

Jeżeli myślą, że dopiero podczas przyięcia Chrystus iest, obecnym, iakże przed przyięciem ieszcze mówić mogą: *Ciało (krew) Pana naszego Jezusa Chrystusa niechay strzeże*, gdy Chrystusa ieszcze nie ma? Jak to, co się téy materyi tyczy, wiklą się protestanci, odstępuiąc nauki kościoła w trudności co raz nowe! Po przyięciu wieczerzy następuie dziękczynienie i błogosławieństwo, po któróm chór mówi Amen!

Według ustawy Agendy ma bydź óltarz podłużny, na środku tego głębiéy krucyfix, po obu stronach lichtarze z świécami goreiącemi. Na środku óltarza od przodu mieysce dla biblii. Liturgią sprawuiący zaymuie mieysce na przodzie óltarza.

W niedziele i święta nie ma trwać liturgia wraz z kazaniem dłużéy nad godzinę, a naywięcéy nad półtory godziny, dla kazania więc ledwie pół godziny pozostaie.

Jest p. 29. i krótsza msza berlińska, cicho, bez śpiewu odbywać się mogąca. Na str. 33. stoi przygotowanie do wieczerzy, czyli spowiedź powszechna. *Absolucya* tak się udziela: Po tém waszém wyznaniu, Wam wszystkim, co za grzechy wasze z serca żałuiecie i w zasłudze Jezusa Chrystusa według prawdziwéy wiary ufność pokładacie, z mocy mego urzędu, iako powołany i postanowiony Sługa Słowa oznaymiam Wam łaskę Boga i odpuszczenie grzechów waszych w Imie Oyca i Syna i Ducha ś. Amen!

To ogłoszenie zowie Agenda *rozgrzeszeniem*, czém w cale nie iest, bo gdyby niém było, według zasad wiary protestanckiéy byłoby nie potrzebném. Przytém nie zatrzymuią się nikomu grzechy, co wcale iest przeciwne podaniu wszelkiemu i słowom pańskim Jan. 20. 23.

Pomiędzy modlitwami na uroczystości większe, iako to B. Narodzenie, N. Rok, Wielkanoc, Wniebowstąpienie, Zielone ŚŚ., na czas Adwentu, Passyi, na Wielki Piątek, na dzień Zmarłych etc. są tłómaczenia lub naśladowania wielu naszych mszalnych modlitw. Na wielki Czwartek wzięto de SSmo modlitwę: *Deus qui nobis sub Sacramento mirabili etc.* Na Boże Narodzenie czyta agenda: *Który się dziś narodził z Maryi Dziewice i za Zbawiciela świata został ogłoszony przez Anioła, a od pastérzów w żłobie był znaleziony. Tak bardzo się boski wysoki Maiestat Twóy na ziemi poniżył, byśmy nędzni w niebiesicch podniesieni zostali etc.*

Na dzień pokutny stawia agenda podobną litanią do naszéy o WWSS. tylko że opuszcza imiona Świętych, a próźb więcéy przydaie. *Na dzień Zaduszny* wypadało się spodziewać modłów za zmarłych; agenda kładzie akta, wzbudzaiące wiarę w żywot wieczny duszy i w zmartwychwstanie ciała.

Powiédźmy ieszcze, co też agenda o sakramencie *chrztu*, o konfirmacyi, o modlitwach nad małżonkami, o ordynacyi kaznodziei przykazuie. Co do chrztu forma iego iest taka: *Ja chrzczę Ciebie N. w Jmie Oyca i Syna i Ducha ś.* Exorcyzm taki iest zostawiony. »*Duch nieczystego niech ustąpi mieysca Duchowi ś. Przyimiy znak krzyża na czele i na piersiach!* Czyta się oddział ewanielii ś. Marka, odmawia się Oycze nasz, Wierzę. Wyrzeczenia nasze zwykłe dzieią się. Opuszczone są tylko starożytne *pomazania* i inne ceremonie, *wszelako* modlitwę: *Deus omnipotens † qui te regeneravit*, którą kościół nasz przepisuie przy namaszczeniu krzyzmem ś., mówi Predykant po niemiecku, życząc pokoiu i udzielaiąc błogosławieństwa.

Przy konfirmacyi dzieci znayduie się zwykłe błogosławieństwie katolickie: *Et benedictio Dei omnipotentis etc.*

Przy ślubach przyrzekaią sobie małżonkowie prawie pod przysięgą miłość wzaiemną i nieodstępowanie siebie wśród pomyślności lub przykrości, otrzymuią też upomnienie, by człowiek nierozrywał tego, co Bóg złączył! A przecież węzły małżeńskie z taką łatwością zrywaią się, i rozwody są dozwolone! — Po ślubie następuie modlitwa zupełnie katolicka w któréy kaznodzieia mówi, że Bóg złączywszy mężczyznę z niewiastą, dał im swe błogosławieństwo, a przez ten związek wyobraził święty syna swego Jezusa Chrystusa z swym kościołem związek, który iest wieczny. Dla czegóż więc biorą protestanci za wyraz rzetelny swych małżeństw które się mogą tak łatwo rozdzielać, Jezusa Chrystusa związek z kościołem nierozdzielny. *Przy Ordynacyi* kaznodziei iest nayprzód *przysięga* ordynować się maiącego; odczytuią się daléy mieysca N. T. ściągaiące się do ordynacyi i powołania duchownego. Protestanci całą powagę kapłaństwa zakładaią na *opowiadania* słowa bożego. Predykant przyrzeka opowiadać naukę zawartą w słowie bożém, czystém i iasném, w prorokach w apostolskich starego i nowego zakonu księgach, w symbolach

apostolskiém, Niceyskiém i ś. Atanazego. Nareszcie symbolicznych ksiąg słuchać także obiecuię.

Gdy się to odbyło Ordynuiący mówi: Bóg wszechmogący niechay ci dopomaga i udziela siły do otrzymania tego wszystkiego. Ja zaś w skutek méy władzy zupełnéy!! która mi od Boga przez kościół iego!! i króla została do tego czynu powierzoną powierzam teraz tobie urząd Kaznodziei w imie Oyca † i Syna † i Ducha ś. †. Po téy modlitwie przytomni predykanci wkładaią ordynowanemu na głowę swe ręce.

Dosyć tu będzie na uwadze, iż wszędzie i zawsze biskupi tylko święcili na kapłany, że przeto Protestanccy kaznodzieie nie otrzymuią władzy rozgrzeszania grzeszników lub przeistaczania chleba i wina w ciało i krew pańską ani nawet właściwego apostolskiego upoważnienia do opowiadania Ewanielii.

Z tego krótkiego rysu głównieyszych części pruskiéy agendy okazuie się, iż głowa protestanckiego kościoła, chciała ożywić, okazalszém uczynić zaniedbane nabożeństwo powierzchowne. Wzięto tu tylko missam catechumenorum, ze mszy zaś wiernych prefacyą tylko i sanctus, memento za żywych, pater noster, agnus dei, lecz raz odrzuciwszy ofiarę ciała i krwi pańskiéy, opuszczono wszystkie główne części ofiary mszy ś. offertorium, konsekracyą i kommunią.

Sakrament bierzmowania, kapłaństwa, małżeństwa według téy agendy nie mogą bydź uważane za obrzędy proste, lecz znowu zdaią się nie mieć godności sakramentu. Protestanci pruscy różnych okolic opierali się mocno przyięciu téy liturgii, czyli Agendy, obwoławszy ią za uwłaczaiącą wolności, za iarzmo, za papiezników dzieło. Katolik widzi w niéy zbliżenie się iakieś do katolicyzmu lubo mimowolne, widzi atoli nienawiść przeciw nauce o mszy ś. o transsubstancyacyi, o sakramencie pokuty, nienawiść ku katolickiemu kościołowi, iaką okazał iawnie król z okazyi nawrócenia się siostry swéy xiężnéy Anhalt-Köthen do katolickiego kościoła.

R. 12. X. Kaj. Geist wydał skrócenie dzieła Klüpfla, mogące się bardzo przydać dla gotuiących się na konkurs: *Engelb-Klüpfel Institutiones Theolog. dogmaticae ad usum privatum s. Th. Candidator. in compendium redactae* Edi. 3. 1838. Viennae 8. m.

3. Gdy niedawno protestanckiemu Doktorowi Straussowi uroiło się w głowie iż osoba zbawiciela iest tylko mitem, czyli osobą, która nie istniała. Aug. Neander wydał we 3. tomach: Das Leben Jesu Christi in seinem geschichtlichen Zusammenhang und seiner geschichtlichen Entwicklung dargestellt Leipzig 6. partes. Neander słusznie uważa, iż istnienie oyców apostolskich, istnienie kościoła trzech pierwszych wieków pierwotnych są skutkami prac i cudów założyciela chrześcianizmu Jezusa Chrystusa.— Apostolskich wieków, pierwotnego kościoła świętości, wspaniałości, męstwa, z tylu pism mamy wiadomości nie tylko pierwotnych chrześciańskich doktorów ale i z pogan. Mamy tyle dochowanych, świadectw, o prześladowaniach chrześcian w pierwszych trzech wiekach, co wszystko dowodzi, iż żył, nauczał, działał rzeczy cudowne, umarł, zmartwychwstał Chrystus. Z resztą ewanielia, dzieło opatrzności, która stopniami rodzay nasz wiodła do poznania prawdy, do dostąpienia zbawienia, iest dokonaniem i zamknięciem starego przymirza. Ona dopiero dała światu czystą wiarę, nadzieię niebieską; ona ludzkości, miłości, pokory nauczyła, ona uspokaia grzesznika nawróconego, i napełnia ludzi nayczystszemi, prawdziwie boskiemi uczuciami. Gdybyśmy nie posiadali niezaprzeczonych świadectw o Chrystusie Panu, ewanielii saméy zbawienność, świętość, wielkość dostateczną byłaby dla nas rękoymią, iż żył, uczył, zbudował kościół.

X. M. K. B. P.

VIII.

ROZMAITOŚCI.

1) *Duchowieństwo w 4. i 5. nader wiele dobrego uczyniło dla upadaiącego Państwa Rzymskiego.*

Z okazyi nowego wydania dzieł Sydoniusza Apolinarego * 1836. w Lugdunie, wraz z tłumaczeniem na francuzkie, czyni krytyk świecki w Jour. des débats 21. Augusta 1833. tę nader piękną uwagę.

Gibbon, Volter, Robertson wyrządzili naywiększą krzywdę religii Chrystusa, gdy milczeniem pokryli to wszystko, co w państwie Rzymskiém w wieku 4. i 5. przy pomocy téy religii wielkiego do skutku przyszło. W wieku 4. na 5. stępiały były w Rzymianach owe dawne przodków męstwo odwaga, ów hart duszy; a niedołężność, miękkość, rozkosz uczyniły ich zniewieściałemi. U Chrześcian tylko, w męczennikach nade wszystko, widzieć się dawała moralna odwaga, i

---

*) Cajus Sollius Sidonius Apollinaris urodził się 430. r. był synem Apollinara, który pierwsze godności w Gallii piastował. Biegłym będąc w naukach boskich i ludzkich, został Prefektem Rzymu, Patrycyuszem, użytym bywał do Ambassadów rozmaitych. Palał zaś miłością wielką ku kościołowi, i był wielce litościwym. Mimo woli r. 472 na biskupstwo Arwenis (dziś Klermontu) wyniesiony, odznaczał się osobliwemi cnoty, a przytem co do teologii, za wyrocznią całéy Gallii był uważanym. Bedąc z natury wesołym, umiał na biskupstwie bydź cichym, poezyi i gry poniechał, a lubo delikatnéy komplexyi, żywot surowy prowadził. Wczasie wielkiego głodu przy pomocy brata swego, który urząd Edila piastował, nietylko żywił całą dyecezyą, lecz więcéy iak 4000 osób, które się tamże były schroniły. Umarł maiąc lat 58. Listów iego ksiąg 9, i poezyi sztuk 24, należą do dzieł wzorowych łacińskich.

czysta bliźniego miłość. Oni iedni niedawali do siebie przystępu zapasom gladyatórów, oni nie cierpieli u siebie sprośnych obrazów lub posągów. Spoglądaiąc na ich umiarkowanie, wstrzemięźliwość, rzekłbyś, że to są Aniołowie zesłani na ziemię, by zepsute państwo rzymskie odrodzić.

Niestety! Narody nie tak prędko, nie tak łatwo przeistaczaią się na lepsze! Trzeba na takie dzieło i czasu dłuższego, i ostrych kolei. Potrzeba było cudowney dzielności religii chrześciańskiéy, by Rzymian rozpustnych i zniewieściałych, by naiezdników ich barbarzyńców okrutnych na rodzay nowy, rodzay lepszy przeistoczyć; by dwie ostateczności połączyć, skupić w iedno; by zgrzybiałą starość ożywić; by ugłaskać i ucywilizować górali Kaukazu i Germanii dzikich lasów mieszkańców. Dokazała tego przecież Chrystusowa religia, spoiwszy węzłami miłości, ludzkości, mądrości niebiańskiéy Europę całą. Jednych odwiodła od rozpust nadzieią nieba i czystszych nieprzemiiaiących uciech; barbarzyńcom zaś drapieztwa chciwym i krwi przelewu pragnącym, braci i dziatek iednego Oyca obraz przed oczy stawiała. Ona oświatę dała barbarzyńcom, rozszerzyła pomiędzy niemi kunszta, nauki, szkoły. Rzymian płochość poskromiła surowością swych zasad, utrzymywała związek między prowincyami, które sobie Gotowie, Burgundczykowie z rąk na przemianę wydzierali.»

Jeden z pisarzy owoczesnych pisze: »Biskupi nasi rozciągaią uczynki miłosierdzia aż do ostatnich granic Galli. Jeden z nich zboża zaw cześnie nakupiwszy i zapełniwszy niemi spichlerze, utrzymał przy życiu niezmierną ludność, po zniszczeniu kraiu przez naiazdy Gotów. Do niego tylko ucieczka była iedyna wszystkich. Z rzędu biskupów wyszli nowi magnaci, nowi xiążęta chrześciańskiego państwa, wielcy senatorowie, gubernatorowie, uczeni wyższego rzędu, a przytém nayszlachetnieysze owe dawnego Rzymu domy, zostały na téy godności okryte imieniem błogosławionych pańskich. Byli to bohaterowie waleczni swego rodzaiu. W oczach nawet filozofii byli to mężowie wielcy: Ów Marcin ś., Remigiusz, późniéy Ambrozy! »Oni to w państwie zniszczoném tworzyli przez ogniwa mocne wiary i karności nową Rzeczpospolitą moralną. Oni łączyli z sobą obydwa światy: doczesny z wiecznym. Oni zaprowadzili listy rekommendacyine, kassy opatrzenia. Oni wykonywali panowanie wyższe nad umysłami samych barbarzyńców, zwycięzców państwa

Rzymskiego, oni na zwaliskach tego zbudowali kościoła wpływ i powagę. Przytém wybor biskupów dział się przez lud; biskupi zaś nawzaiem stawali przed wodzami i barbarzyńcami w obronie miast i ludu. Raz z ambon gromiąc władców, drugi raz łagodnością lub drogą układów przywodzili do skutku korzystne układy. Czego Aëcyusz nie mógł pokonać orężem, tego Fereal ś. dokazał wymową poważną, dobitną u dzikiego króla Gotów. Cofnął on się od obleżenia Arelatu! — W ks. 4. liście 2. opowiada Sydoniusz, iż dwóch biskupów wybrali na stolicę Biskupią męża biegłego w polityce; w ks. 5. liście 6. opowiada, że mieszkańcy miasta Bourges prosili biskupa Klermontu, by im dał z swego ramienia, takiego biskupa, iakiego potrzebuią. Ugasły nauki w ludach, filozofia owoczesna była nikczemną; ale nauka ukrzyżowanego pomiędzy duchowieństwem kwitnęła!»

2) *Wiadomość krótka o klasztorze ś. Katarzyny na górze Synai.*

Wezwany przez Wicekróla Egiptu biegły nader w górnictwie P. Russegger poddany Austryacki tak opisuie klasztor ś. Katarzyny leżący u podnoża góry Synai.

Po drogach naygorszych wąwozem do przebycia trudném, dostałem się do wzgórza pierwszego, na którém Izraëlici obozem się byli położyli. Tu pokazał nam się konwent ś. Katarzyny. Okolica tak iest dzika, iakiéy nigdzie niewidziałem. Równiny niewielkiéy całą szerokość zaymuie klasztor. Po obu stronach stérczą ściany prostopadłe granitowe, wysokości 1000 stóp, ogołocone z wszelkiéy wegetacyi grożące zagrzebaniem klasztorowi. Ten opasany iest do koła murem wysokiém, zasłaniaiącem go od napadów włóczęgów Arabów, z któremi przed 10 — 12 laty musieli biedni zakonnicy bóy toczyć bronią. Dotąd nawet ieszcze ustawionych iest na murach dosyć małych armatek, i strzelby mnóstwo w pogotowiu stoi. Gościa przybyłego przystawiaią windą do góry, do 56 stóp od ziemi wysokiego otworu niewielkiego. Tą samą drogą idą i tłomoczki. Dla mnie przyzwyczaionego do zatrudnienia górniczego, osobliwością żadną niebyła owa powietrzna przechadzka. Zakonnicy są nieunici obrządku greckiego. Miawszy listy reko-

mendacyine od ministra Boghos - Yussuff - Bey zostałem nayuprzeymiéy przyiętym. Przepędziłem tu dni dziesięć, których niezapomnę nigdy. Cisza, pokóy słodki, ukontentowanie, iakie tutay na twarzy każdego z przytomnych przebija, są to rzeczy wielce przyiemne człowiekowi, co z zgiełku świata przybył do tego zacisza. Przeor Oyciec Neafilos iest rodem z Sebenniku. Oyciec Gabryel Syryiczyk umieiący ięzyk arabski, trudni się gości przyięciem. Ogólem iest 28. zakonników. Dawnieyszémi atoli czasy cała góra Synai okryta była klasztorami i pustelnikami zaludnioną. W każdéy wysokości po nayniedostępnieyszych nawet parowach, natrafia się na zwaliska budowli, do których niepodobna poiąć iak się mogli dostać ludzie. Tu niegdyś Mohamed służył (podobnoś za poganiacza do wielbłądów) w iednym z tuteyszych klasztorów. Za iego czasów miało tu bydź do 40,000 zakonników, a przed kilkuset laty był klasztor w głębokiém parowie, co w sobie 400 panien mieścił. Ze wszystkiego tego pozostał dziś iedynie klasztór ś. Katarzyny, drugi zaś Erbain zwany utrzymuią tylko dla pięknego ogrodu. Zamieszkałym on iest przez kilku Arabów, reszta zaś innych klasztorów stoi w gruzach opuszczoną, dla żebranin i rozboiów Beduinów. Klasztor ś. Katarzyny posiada iakie 20 tak zwanych kościołów, czyli kapliczek pięknie utrzymywanych. Pokazuią tu przychodniom wszystkie mieysca ś. w biblii wspomniane, n. p. krzaka goreiącego — poczem pielgrzymi wpisuią się w księgę. W czasie mego pobytu (r. 1838) w darłem się był na szczyt góry Horeb, i ś. Katarzyny. Na szczyt góry Horeb, gdzie leżą gruzy dawnego klasztoru, w mieyscu, na którém Bóg z Moyzeszem rozmawiał, dostałem się ścieszkami na kształt schodków wiodącemi we dwóch godzinach. Trudniéy daleko przychodzi dostać się na szczyt góry ś. Katarzyny, lecz za to z owego naywyższego góry Synai stanowiska, widoki są zachwycaiące! Ztąd innych także gór wyniosłych, n. p. Om - Schomar pokazuią się wierzchy, które się iakie 9000. stóp nad morze wzwyż wznoszą.

3) *O wzroście zakonów we Francyi.*

Pomimo tego iż duchowieństwo katolickie nie doznaie obecnie nadzwyczaynéy opieki władzy naywyższéy we Fran-

cyi, zakonów przecież liczba i wzrost ciągle się pomnaża. Kollegium Jezuickie w St. Acheul znowu otworzono, w Bologne-sur-Mer, w Mende, w Tuluzie założono rezydencye Jezuickie. Trapiści, którzy maią liczne klasztory w Elsassyi, Normandyi, i po innych mieyscach, otrzymali reskrypt królewski przypuszczaiący ich do kraiu. Łazaryści pobieraią wsparcie z kassy. Przełożony Missyi dla Francyi Forbin-Janson pracuie nad przywróceniem kongregacyi Missionarzy, zniesionych przez Napoleona, i później przez ostatnią rewolucyą. Missye odbywaią się liczne. Mniey u nas znane kongregacye Piepus, ś. Ducha dobrego pasterza, sług N. P. Maryi, bractwa ś. Józefa, chrześciańskiéy nauki, Braci Ignorantynów, są liczne. Elementarne szkoły są prawie zupełnie w tych ręku. Kapucyni pomnażaią się. W Marsylii zakupili świeżo dom obszernieyszy, maią też drugi klasztor w Aix. Kartuzyanie osiedli pod Grenoblą w Kartuzie dawniéy do siebie, teraz do króla należącéy.

(Athan. J. 24. zesz. 2. st. 50.)

X. M. K. B. P.

IX.

Historyi Kapituły Metropolitalnéy Lwowskiéy etc. Ciąg dalszy.

PERYOD III.

Od Arcybiskupa Pruchnickiego, aż do czasów Rządów Austryackich, czyli od r. 1616. do 1773.

W tych czasach rządzili w Polszcze.

Władysław IV.	od 1633.	do 1648.
Jan Kazimierz	od 1649.	do 1668.
Michał	od 1669.	do 1673.
Jan III.	od 1674.	do 1696.
August II.	od 1698.	do 1733.
August III.	od 1736.	do 1763.
Stanisław August	1765.	do 1773.

Arcybiskupami zaś Lwowskiemi byli:

Jan Jędrzey Pruchnicki	od 1614.	do 1633.
Stanisław Grochowski	od 1634	do 1645.
Mikołay Krosnowski	od 1645.	do 1653.
Jan Tarnowski	od 1654.	do 1669.
Woyciech Koryciński	od 1669.	do 1677.
Konstanty Lipski	od 1677.	do 1698.
Konstanty Zieliński	od 1699.	do 1709.
Mikołay Popławski	od 1711.	
Jan Skarbek	od 1712.	do 1733.
Mikołay Wężyk	od 1736.	do 1757.
Mikołay Dąbrowski	od 1757.	

Władysław Alexander Łubieński 1757.
Wacław Hrabia Sierakowski od 1759. do 1780.

W tym czasie ustanowiono przy Metropolitalnym kościele Lwowskim Szufraganów, założono prócz tego inne kapitulne godności, powiększono liczbę Kanoników kapitularnych i zaprowadzono Kanoników nadliczbowych.

Początek Szufraganów.

O początku Szufragana Lwowskiego następuiące wiadomości z testamentu Tomasza Pyrowskiego, pierwszego Szufragana powziąść można. Już arcybiskup Jan Demetry Solikowski i Jan Zamoyski życzyli sobie ustanowić szufragana; lecz dopiero arcybiskup Jan Jędrzéy Pruchnicki kościołowi archikatedralnemu przydał tę ozdobę, uczyniwszy pierwszym biskupem Szufraganem Tomasza Pyrawskiego, który biskupem miasta Nikopolii, niegdyś z téy strony Dunaiu leżącego konsekrowanym został. Pyrawski zostawił swym następcom, prócz innych legatów, rocznego dochodu 400 zlp., które iak mówi, pochodzą częścią z własnego mego maiątku, częścią zebrané zostały przez me starania. Do téy sumki na prożbę i naleganie moie arcybiskup Pruchnicki, który nowéy téy godności w katedrze swéy dał początek, przydał kościół parafialny w Szczercu, po otrzymaném przez Zygmunta III. prawie patronatu, inkorporuiąc go do Szufraganii. Pamięć iego niechay będzie błogosławioną i niech go Bóg uczyni uczęstnikiem swéy chwały, o którą się nadewszystko w życiu starał i do tych czas stara.

Prałat Kustosz.

Dozór nad zakrystyą i zarząd téyże powierzano dawniéy w kościele archikatedralnym iednemu z kanoników, trzem ze strony urzędu konsulatu i zakrystyanowi, iak się to z układów r. 1514. zaszłych pokazuie. W roku atoli 1620. za staraniem arcybiskupa Pruchnickiego, za przyzwoleniem kapituły i konzulów na to się zgodzono, by odtąd konzulat przeznaczał dwóch ekonomów, kapituła zaś nie tak iak dotąd corocznie innego kanonika na kustosza podawała, aleby ustanowiła stałego godność prałata kustosza sprawować maiącego. Niebawem też kanonik, Łukasz Kaliński, który się osobliwszą hoynością i dobroczynnością względem metropolitalnego kościoła odszczególnił, ołtarz wielki, kaplice i stalla pięknie odnowił, iednomyślnym wyborem całéy kapituły wyniesionym został na prałata kustosza. (Akta kapituły tia r 1620. xięga przywil. str. 285). Podług świadectwa Skrobiszewskiego przeznaczył arcybiskup Pruchnicki na utrzymanie kustosza 200. zlp.

121. Szymon Wędzicki, ś. Teologii i O. P. D. 1617. † 1624.
122. Woyciech Bełczyński, 1618. kaznod. † 1655.
123. Jędrzéy Sredziński, sekretarz J. K. M. kustosz 4ty 1624. officyał 1637. — 1639. 4ty Szufragan biskup Nikopolski, 1641. Delegowany na synod Warszawski 1643. po śmierci arcybiskupa Krosnowskiego osieroconéy arcydiecezyi administrator, 10ty dziekan 1654. Kiedy w Warszawie r. 1631. seym odprawiano względem uśmierzenia sprzeczek pomiędzy stanem duchowném a rycerskiém, Sredziński i Stephanides od Kapituły Lwowskiéy delegowanemi nań byli.
124. Melchior Stephanides, O. P. D. scholastyk Zamoyski 1625. Deputowany na synod prowincyonalny w Piotrkowie 1628. † 1658.

Ten z powodu zaciętych pod ów czas w Polszcze pomiędzy stanem duchowném i rycerskiém niezgód o dziesięciny, ze zlecenia arcybiskupa Pruchnickiego wydał był dziełko, tak dla duchownego, iak dla rycerskiego stanu osób użyteczne; w Krakowie r. 1632. Znayduią się w niém: a) Mowa Stanisława Sokołowskiego. b) Rozprawa Jędrzeia Lipskiego. c) Macieia Smogulerkiego »o exorbitancyach» d) Pismo bezimienne. e) Rozmowa plebana z ziemianinem.

Fundacya 11tey *Kanonii Kapitularnéy imienia Milewskich* (*Canonicatus Milewscianus*).

Dotąd grono kapituły składało dziesięciu kanoników. Za arcybiskupa Pruchnickiego urodzony Piotr Milewski, z powiatu Łomżyńskiego erygował r. 1628. iedynastego kanonika, zapisawszy kapitule 23,000 złp. z tym warunkiem, aby kanonik iedynasty należał do wszelkich praw i przywileiów, do których należą inni kanonicy. Pierwszego kanonika mianował syna swego Piotra Milewskiego, kleryka minorum ordinum, prócz tego zawarował sobie prawo patronatu, czyli prezentowania ieszcze raz, którego użył dla Jędrzeia Milewskiego synowca swego, nadal zaś zdał prawo prezentowania na arcybiskupów i kapitułę, iak to dokument Erekcyi świadczy, w zbiorze przywileiów str. 63.

125. Piotr Milewski Iszy imienia Milewskich kanonik, iako kleryk z mnieyszymi poświęceniami † 1630. w 18. r. wieku.

Pierwsza nadliczbowa Kanonia imienia Pruchnickiego.

Arcybiskup Pruchnicki przez lat niemało, około założenia nowéy téy kanonii pracował, co atoli dopiero w r. 1630. uskutecznił. Kapituła protestowała z razu przeciw teyże, lecz nareszcie przystała na nią pod różnemi warunkami, z których ten był nayważnieyszy, aby się kanonik ów, do dochodów kanonicznych pierwiastkowego założenia nie wdzierał, ale przestał na samém uposażeniu pienięžném; bo tego zakazuią synodalne konstytucye, z dochodów swych się utrzymuiące. Akta kapit. z r. 1630. str. 61. i Histor. Jozefowicza kart. 72. W aktach kapitulnych z r. 1663. dnia 14. grudnia czytamy. »Nadliczbowy kanonik erekcyi Pruchnickiego, ile że pierwéy założony i lepiéy uposażony, iak inni nadliczbowi, otrzymał pierwsze mieysce pomiędzy temi i zaraz po Gremialnych następował. Mikołay Samuel Dzieduszycki był pierwszym nadliczbowym erekcyi Pruchnickiego kanonikiem.»

126. Stanisław Stamirowski 1631. kaznodzieia officyał 1646. † 1650.

127. Jędrzéy Milewski drugi erekcyi Milewskiego kanonik 1632. kleryk z mnieyszymi poświęceniami † 1648.

Mateusz Kozłowski drugi erek. Pruchnickiego 1632. † 1637.

128. Stanisław Lubieniecki, kanonik Gnieznieński i Warszawki 1633. archidyakon 1635. † 1640.

129. Zacharyasz Nowoszycki. Ten pierwéy nim został kapitularnym kanonikiem był trzecim szufraganem, biskupem Nikopolskim. Do kapituły wszedł 1635. został 1637. siódmym proboszczem. † 1640.

130. Jan Roiewski 1635.

131. Łukasz Witkowski, herbu Poray (Rosa) protonotaryusz Apostolski, sekretarz J. K. M. iedynasty dziekan 1635. dla niezgód i kłótni ukarany r. 1663. odięciem mu stalum a r. 1666. odięciem septyman, mieszkania i dochodów (turno, mansione et proventu.)

132. Walenty Skrobiszewski 1638. officyał 1642. piąty kustosz 1655. † 1659.

133. Samuel Koziarski 1638 7my kustosz 1663. † 1670.

134. Piotr Moroszczyński prezentowany przez Magistrat, 1639.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SPIS RZECZY

zawartych w zeszycie I^{szym}

****

Pomyłki znacznieysze

str.	wiersz	wydrukowano	poprawiono
4	27	przykuta	przykuła
22	22	Indaizmu	Judaizmu
23	2	w rzędach	w rządach
24	23	potęgą	potęgę
—	ostatni	bezspiecznie	bezprzecznie
31	21	przedpołudniowe	przed i popołudniowe
37	6	ladaiaki	ladaiaką
45	5	po przewartowania	po przewartowaniu
57	18	posa nowania	poszanowania
63	29	skłoniło	skłoniła
74	34	oddawał	poddawał
81	7	uzony	uczony
90	4	uatora	autora
99	26	zawześnie	zawcześnie
100	9	Arelatu	Arelatu